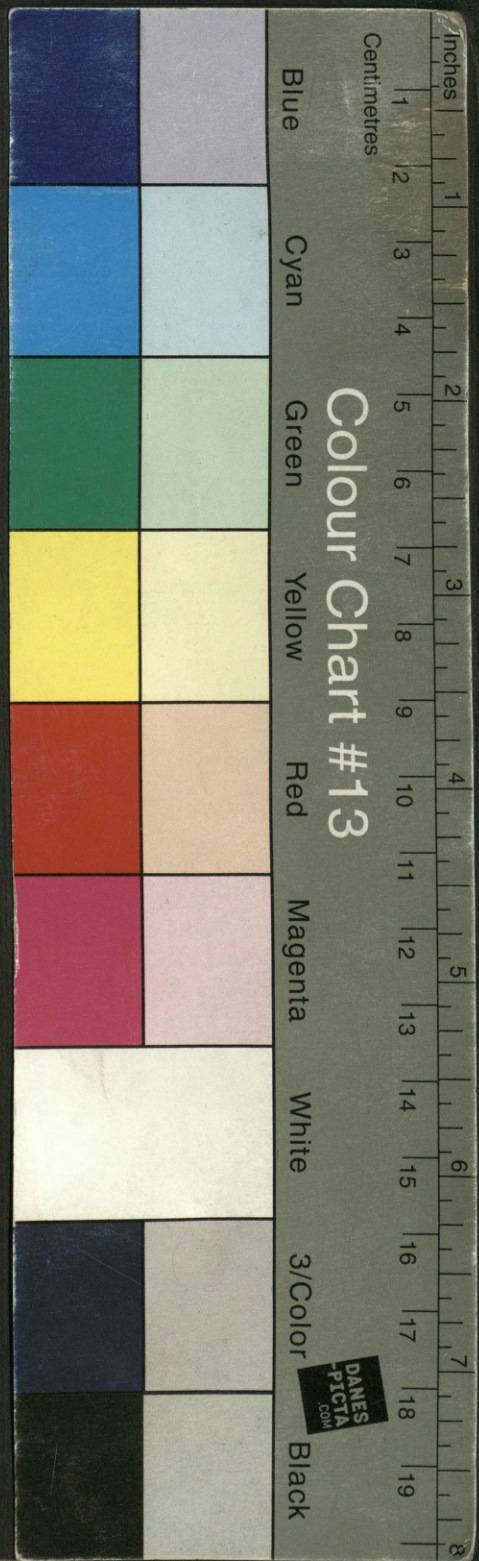
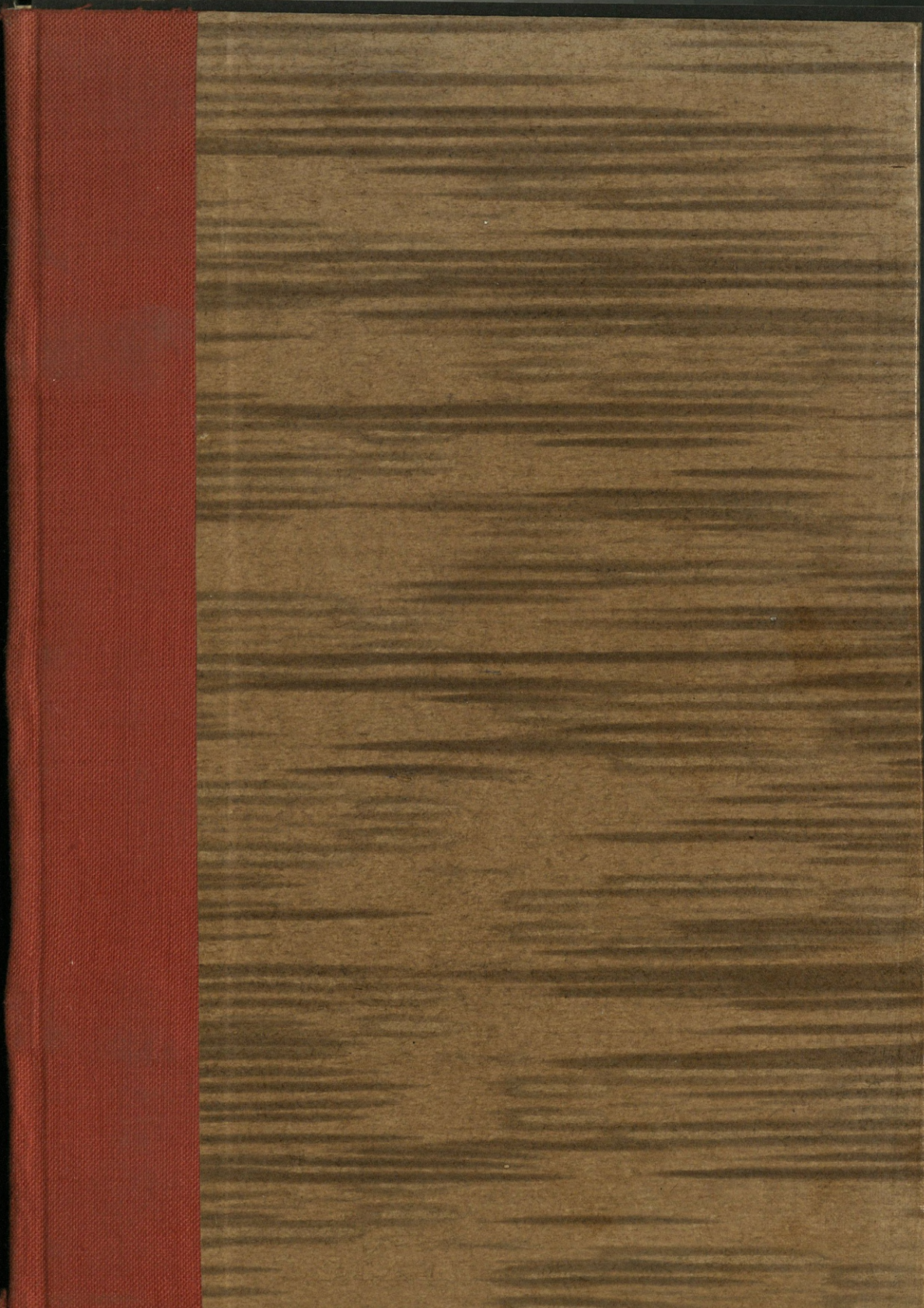


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





228 784 Tomian 1868 - Tom 1-4

# ŻYCIE STANISŁAWA JABŁONOWSKIEGO

KASZTELANA KRAKOWSKIEGO

HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO.

PRZEŁOŻONE

Z FRANCUZKIEGO NA JEZYK POLSKI.

TOM I.

POZNAŃ.

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1868.

Czcionkami A. Schmädiekiego w Poznaniu.



## DO NARODU.

---

**K**iedy po nieszczęśliwem niestałym i upornego Kazimierza panowaniu jęczał naród Polski pod opłakańszym jeszcze niezdatnego i niczemnego Michała rządem, kiedy ścigany od zwyciężkich Mahometa pułków, zgnębiony i wyniszczony w rozpaczynie nawet swojej stałego znaleźć nie mógł dla siebie ratunku, kiedy nareszcie na dopełnienie swych klęsk, widział się być zdradzonym od własnego monarchy, który poświęcając honor i sławę berła swojego haniebną żądzy, aby się tylko przy nim utrzymał, acz sam się nie czuł być jego godnym, bezwstydnie zezwolił na najsromotniejszy dla Polaka traktat, którym część znaczną najpiękniejszego kraju uroniwszy resztę ojczyzny w haniebną Mahometowi hołd oddał, któżby się spodziewał aby Polska tak nieszczęśliwa, tak poniżona, odzyskała kiedy dawną swą świetność i okazałość. Stało się to jednak, męstwo Jana, acz najgorszego polityka, i najinteresowniejszego z rządu królów, a cnota i odwaga ówczesnych Polaków, klęski, sromotę i ohydę na sławę, świetność i pomyślność w krótkim czasie przeciagu zamieniły potrafiły.

Wśród zwyciężkich okrzyków Jana, wtedy gdy dumny a w samych nawet nieszczęściach podstępny Leopold ugiąć przed mężnym Polakiem musiał swego karku, żebrząc pomocy, wtedy gdy Sobieski wybawiał, całe że tak rzekę Chrześcijaństwo od bliskiego niebezpieczeństwa, gdy nareszcie nie oświecony Moskal w barbarzyństwie zanurzony: za ledwo mógł się liczyć w rządzie Europy mocarstw, a szczególnie przez swe klęski Polakom był znany; któżby mógł przewidzieć, któżby śmiał przepowiedzieć niewdzięczność Austriaka, szczęśliwą zuchwałość Moskwy, upodlenie i niewolnictwo do najwyższego a ledwo w dziejach Narodów praktykowanego, wolnych, cnotliwych i walecznych niegdyś Polaków.

I to się jednak stało. Dziwny narodzie świata obrocie, tym opła-  
kańszy, że częstokroć od jednej zawisłeś osoby!

Wróciły się znowu za naszych dni nieszczęśliwe i pomyślnie  
Michałów i Janów czasy, z tą tylko różnicą, iż co w wieku sie-  
dmnastym podstępność obca to w wieku ósmnastym zdradziecstwa  
własnych współziomków, co w tamtym panowaniu oręż Turecki;  
to w terażniejszym przemoc najniesprawiedliwsza moskiewska, co  
nareszcie za Jana męztwo i dzielność to za Stanisława Augusta  
rozpacz, nienawiść niewoli i przyjaźń obrotnego sąsiada, naród  
nasz przez wszystkie przeprowadzając koleje zanurzywszy go  
w przepaści nieszczęść i ohydy, nagle oczy jego zaćmiły najjoka-  
zalszą nadzieją.

Widać do jakiego stopnia poniżenie i zgnębienie narodu na-  
szego przyszły, kiedy do naprawienia losu tylu milionów aż obcej  
pomocy było potrzeba. Boleć nad tém przychodzi, gdy się wspo-  
mni, iż jeżeli szczęśliwość jaka jest nam obiecana téj nie my  
sami będziemy twórcami, a wdzięczność prawnuków naszych mię-  
dzy swych ojców, i sąsiedzkie państwo zostanie podzieloną.

Do takiej to ostateczności przemoc niepomiarowana dworu  
petersburgskiego nas przyprowadziła. Wzburzenie połowy narodu  
przeciwko drugiej pod pozorem wyznania wolnego, trzymanie pod  
bronią świątyni praw wolnej krainy, haniebne porwanie z niej cno-  
tliwych i nieustraszonych mężów w okrutną niewolę, wyrznięcie  
kilkudziesiąt tysięcy najpiękniejszej młodzieży, zburzenie całego  
królestwa, spustoszenie włości, rabunek pięcioletni, a te wszystkie  
klęski bez przyczyny, bez obrazy, bez wydania wojny. Projekt  
podziału Polski bezsilnej, i takowego uskutecznienie, a co najgor-  
sza, rzucenie wiecznej niezgody i nieufności między tronem a na-  
rodem przez ustanowienie dowcipnego i mamiącego wprawdzie,  
ale najniebezpieczniejszego na wolność rządu, nakoniec upodlenie  
duszy Polaka, który już raczej niewolnika jak wolnej istoty po-  
czął nosić postać, to są dzieła, to są czyny tak zbyt wysławio-  
nej Semiramidy północnej, które poczęści tylko od Attyłów, Gien-  
giskanów i Tamerlanów, owych, że tak rzekę, biczów plemienia  
ludzkiego uskutecznione zgrozą i ohydą w najpóźniejsze wieki  
imiona ich okryły.

Wśród tylu klęsk ciągłych i nieprzerwanych, wśród tak sil-  
nej i zabójczym mieczem obcej uzbrojonej przemocy popartej zdradą  
poprzysięgłych na własną ojczyznę dzieci, cóż mogła cnota i mą-  
drość dokazać. Uchodził z kraju poczciwy ziomek, lub jęczał  
tylko w zaciszu a sprawiedliwą zemstę na dalszy czas odkładając,

próżne żale i jęki nad niedolą ojczyzny rozpościerał — dobry i mądry monarcha, któryby w innym wieku i w innych okolicznościach wzorem panujących, a pieścidłem własnego słusznie mógłby się nazwać narodu, przy najlepszych swych chęciach i życzeniach otoczony w znacznej liczbie do koła nasadzoną i płatną przestrzegaczów i delatorów zgrają, sam nie wiedział czego się chwycić, komu zaufać i własnego swego, że tak rzekę, długo bać się musiał cienia, a cierpiąc i bolejąc w zaciszu, patrzeć przez szpary na tyrańskie i zuchwałe mocarstwo z ojczyzny jego robiące swęj woli ambicyi i despotyzmu igrzysko.

Tyłu nieszczęść, tyłu klęsk musiał być kiedyś koniec. Powszechność mu fatalność raczej niż pomyślność niezawodną rokowała. Czyichże nie doszedł uszu przykry ów odgłos były w istocie, choć zawsze fałszywy, iż kres bytu Polski z życiem panującego króla jest naznaczony. W tém najpomyślniejsza dla losu naszego wybuchu wojna turecka. I w tę chce nas wplątać pozorna nasza w potrzebie dopiero przyjaciółka, jak gdyby nie dość było nieszczęść, których Polskę sama nabawiła, podobało się jęj jeszcze chcieć ją uczynić własnych swoich współniczką. Robi z kraju nienawistnego sobie śpichlerz i przedmurze. W tém razie gdy najsrożej przychodziło obawiać się burzy, zajaśnia pomyślności promień, i co moc natury w nadeszłej kryzys dowodzi, to w narodzie bliskim swęj zguby determinacya i niewygasła jeszcze do szczętu cnota skuteczna. Przybywa na pomoc obca jak najsilniejsza przyjaźń; tworzy się nagle tłum cnotliwych i mężnych obywateli. Spada nareszcie maska podłości i ulegania, którą się naród cały przed moskiewską przemocą musiał okrywać. Zniewolniczały na pozór Polak, gdy poczuł możność zerwania swych pętów, dał dowód przed światem, jak władza tyranów śliska, i jak naród wolny choć długo gnębiony umie prędzej lub później swą niepodległość odzyskać. Jednomyślny okrzyk w ustach: *Nienawiść Rosyi potęga i świetność narodu*, skutek w cząstce niszczony, ale w zupełności jeszcze zbyt daleki.

Wolny a przynajmniej usilnie być nim chcący narodzie, wystawiłem ci w krótkości przemiany losu twojego, już ci nie tajne ucisków i nieszczęść twych źródło. Unikajże go na zawsze, owsem zrób tak, aby najpóźniejsze nawet prawniki twoje nigdy się do niego nie zbliżyły. Słuszna twa do Moskwy odraza w słowach tylko, pewnie i w sercu, nie dość na tém, okaż ją w skutkach. Utwórz rząd dobry i potęgę, tém się najmocniej i najskuteczniej pomścisz, a ten raz życie ci wracając, twoim tyranom zada cios,

jeżeli nie śmiertelny to niezagojony nigdy. Złamałeś najsilniejsze trudności, aleś jeszcze nie zaczął budować dzieła. Pospieszaj w twych czynach, bo los, który ci wydarzył okoliczność szczęśliwą tenże los pozbawić cię ją potrafi. A wtedy już i po nadziei. To coś dotąd uczynił, choć w tak długim przeciągu czasu, może się nazwać tylko błyskotką, niech się ono w światło okazałe i stałe zamieni. Patrz na Szwedów, tych czyny okazują, że stale chcą się wybić na zawsze z jarzma tegoż co nas gnębiło. A jeżeli chcesz przykładu wpośród współziomków, masz żyjące. Ale w oczach twoich zazdrość ich czyny ukryje. Prędkiej cię może do patryotyzmu i cnoty już zeszyłych, ale w sławie nieśmiertelnych twych przodków wzory zagrzewają. Tym jedynie końcem znakomite i pełne chluby życie Stanisława Jabłonowskiego przed oczy ci stawione. Okoliczności, w których on żył, równać się mogą z temi, w których zostawałeś i zostajesz. Patrz na jego nieskazitelne i waleczne postęпки umiej z nich korzystać, abyś nie brał ale dawał wzory; a jako nieprawość i cnota wszystkim wiekom i czasom są właściwe a przewaga ich tylko różni, znajdziesz i w tej historii, którą właśnie potrzebną twój wiadomości osądziłem, i pomyślność i nieszczęścia ojczyzny, potęgę i upodlenie narodu, zbrodnie i cnoty współziomków, na ostatek pierwszych wieczną ohydę i zgrozę, drugich nieśmiertelność i sławę. Wybieraj co chcesz, a jeżeliś nieczuły na los terażniejszy, spojrzysz na przyszłość tego najstraszliwszego mocarstw napotężniejszych świata, sędzię, który berło noszącym gdy uchybią swych obowiązków nie przepuszczając popioły ich nawet w najpóźniejsze wieki z wgardą deptać i kłócić nie przestawa.

DO  
TADEUSZA JABŁONÓWSKIEGO  
ROTMISTRZA KAWALERYI NARODOWEJ

OBOŹNICA POLNEGO KORONNEGO.

**T**ak to są mocne częstokroć skłonności i serca wrażenia, że naj-silniejsze umysłu i duszy uczucia, przed nimi ustępować muszą. W wyborze między przyjaźnią a zasługą zbyt często pierwsza nad drugą odnosi pierwszeństwo. Ztąd oddanie komu sprawiedliwości tak często podejrzane bywa. Szczęściem żem się nie znalazł w tejsze kolei, bom obie w twojej znalazł osobie, Imiennika i przodka twojego przełożywszy na język nasz, czyni, miałem w myśli okazać, że nie brakuje ojczyźnie na znakomitych jeszcze z domu tego podporach, rzut oka nie fałszywie mi odkrył, liczny orszak Jabłonowskich i w cnocie i patriotyzmie mogących wyrównać nieskażonemu Stanisława Jabłonowskiego obywatelstwu. Ufać należy, iżby go i w polu Bellony na tym to znakomitym placu honoru i sławy dościgli, gdyby okoliczności tego wymagały. Bo kto jest wielkim i nieustraszonym mężem w pośród swoich, prędzej straszliwym stać się może nieprzyjacielowi, niż ów, który w życiu cywilnym trwożny i lękliwy. Powiem bez podchlebstwa, bo je mam za ostatnią podłość, iż ilu znam i widziałem Jabłonowskich, tylu osądziłem być godnymi zaszczycić czoło téj lek-kiéj pracy mojej. I tyś był w ich liczbie, ale przyjaźń mnie ku tobie przemogła. A nadewszystko nieokraszony tymi świetnymi tytułami, które nie dla Rzeczypospolitéj są stworzone, równość ta między nami wsparta przyjaźnią twą i cnotą, zawieszona me zdanie ku tobie zwróciła. Ufam, że przyjmiesz tę moją ofiarę za najpewniejszy przyjaźni dowód, a ścieśniając jéj od dzieciństwa założone nierozzerwane związki, te to jedyne życia naszego słodycze, pozwolisz w nagrodę zapewnić się, że w twój osobie posiadam stałego i szczerego przyjaciela, to najwyższe, a rzadko dopięte w świecie dobro.

Prawdziwy Twój przyjaciel

A. T.

## PRZEMOWA.

---

**H**istoria wielkich ludzi, jest użytku najdzielniejszego. W tym to wiernym składzie, w którym ich bohaterskie zawarte są czyny, późna potomność zawsze obfite przykłady i nauki znajduje źródło. Podawać przyszłym pokoleniom pamiętkę dziejów, które zaszczyt rodzajowi ludzkiemu przynoszą, jest to dobrodziejstwo, które jeden wiek drugiemu powinien. Od najdawniejszych czasów przodkowie nasi jak najdokładniej powinność tę wykonali, i wątpić nie należy, iż szczególnież historii winniśmy ów tłum bohaterów i mędrców, których liczba nigdy znakomitszą i większą nie była, jak w owych wiekach, w których literatura najbardziej kwitnęła.

Uczynić cnotę przyjemną, a nienawistnym występkiem, zachęcać mężów utalentowanych do chwały przez zapewnienie im nieśmiertelności, oto cel znakomity historii. Stawia ona ołtarze cnotcie, w jakimkolwiek bądź ta znajduje się rzędzie. Człowiek cnotliwy, czyli on na tronie, czy w lichéj chatce, równie do nich ma prawo; i jest to otworzyć wolne dla wszystkich ludzi pole, na którym współubieganie się może doprowadzić do najwyższych czynów. Historia nowe daje życie bohaterom wszelkiego rodzaju po ich śmierci, których dzieła znamienite zostałyby wraz z onych zwłokami w grobowéj ciemnicy ukryte, gdyby ona o ich pamiętce nie miała pieczy.

. . . . . *Quid fore Iliae*  
*Mavortisque puer, si taciturnitas,*  
*Obstaret meritis invida Romuli.*

Hor. Od. . . .

Nie masz nikogo, któryby godniejszy był żyć wiekopomnie w ludzkiej pamięci, jak Wielki Jabłonowski. *Życie jego może być*

położone obok największych królów, i najdoświadczeńszych wodzów; lubo nie zasiadł na tronie; dość na tém, że jego był godnym. Przeniósł nad chwałę piastowania korony, tę, iż ją umieścił na głowie *Jana Sobieskiego*, którego cnota i przyjaźń czyniła mu miłym, i którego sądził być zdolnym do uszczęśliwienia narodu. Usługi bez liczby, które Wielki Jabłonowski oddał Polsce, tysiącz mu chwalebnych zjednały zaszczytów, które są tylą zabytkami wiekuistemi, i nigdy niezatartemi jego cnót i talentów.

Rękopisma, z których ułożona ta historia została, były otrzymane z rąk księcia Jabłonowskiego, *Wojewody Nowogrodzkiego*. Są one prawie wszystkie współczesne, pisane w języku polskim, i jak największą niezawodnością mają zaletę. Inne dzieje i okoliczności mające stosunek z życiem W. Jabłonowskiego, zostały wyciągnięte z najlepszych i najgodniejszych wiary autorów, którzy o Polsce pisali. Z tych liczby są: *Zatuski*, biskup kijowski, i referendarz koronny; *d'Alerac*, autor anekdotów tyczących się Polski; *de la Croix*, sekretarz ambasady francuskiej u Porty, autor historii wojen tureckich z Polską, Moskwą i Węgrami; *Vanel*, konsyliarz parlamentu paryzkiego, który pisał o wojnach tureckich pod Mahometem IV.; *l'Abbé Coyer*, autor historii *Jana Sobieskiego*, króla polskiego. Tu mi należy uprzedzić czytelnika, iż zawsze bezstronnie, bez zółci będą odkrywane błędy tego ostatniego historyka. Liczne w jego historii znajdują się wady, już prawdziwie dziejów, już chronologiczności przeciwne; przywiązywać się szczególnie do tego będę, co się tycze historii Jabłonowskiego, którego chwalebne czyny częstokroć *l'Abbé Coyer* wtrącał do swego dzieła, acz te istotnie do mojego należą. Mam ja oprócz tego trzy chronologie pod moimi oczyma, jedną pana *la Combe*, adwokata parlamentu; drugą pana *Schmied*, konsyliarza elektora saskiego; trzecią pana *d'Orcille*, przypisaną księciu *de Lövens ün*. Może historyk przekonać się temi rozmaitemi dziełami, i w wątpliwości do nich się udawać. Nie będę ich zawsze cytował, abym nie przerywał bacności czytelnika. Pisma usprawiedliwiające zostaną umieszczone na końcu tego dzieła; równie jako i kopia dyplomatów, każdego urzędu, i listy oryginalne, które w całości znajdują się w rękach księcia Jabłonowskiego i archiwach jego domu.

# WSTĘP

DO HISTORJI  
STANISŁAWA JABŁONOWSKIEGO.

---

Człowiek nie jest zrodzony do niewoli i ślepego posłuszeństwa. Wszystko to co wolę jego przymusza lub cudzej poddaje, jest ciężarem i jarzmem, które niecierpliwie znosi. Wolność, którą początkową z rąk świętych natury odebrał, jest dobro, którego utratę żadna korzyść nie jest w stanie nagrodzić. Jeśli ją stradał, wszelkie jego starania i usilności, dążą do onęj odzyskania, czego nieszczęściem jeśli dokazać nie może, już nie jest tém samym, czém był pierwój. *Jest to istota oszpecona, nie mająca swych pierwotnych przymiotów, której istność i tchnienie zupełnie są wyrodne.* Taki jest w krótkości obraz człowieka zrodzonego w despotycznym państwie. Bez przestanku poddany woli, lub dzwactwom władzcy, którego zawsze los, a rzadko zasługa i cnota, dała mu za pana, nie jest to już owo najprzedniejsze stworzenia dzieło, któremu rozkazała natura harde czoło szlachetne ku Niebiosom wznosić.

*Os homini sublime dedit, caelumque tueri,  
Jussit: et erectos ad Sidera tollere vultus.*

Ovid. Metam.

Jest to niewolnik, którym więcej bojaźń jak honor włada, i po którym nic wielkiego ani wspaniałego oczekiwać nie można.

Inaczéj sądzić należy o człowieku zrodzonym w państwie, któremu wolność dała podpory, i którego istność rządową swoją zaręcza dzielnością. Od najdawniejszych czasów Rzeczypospolite wielkich wydawały mężów. Moc szlachetna myślenia wolnie, dzielnie i śmiało, toż działania i mówienia podobnie, udziela ognia dowcipowi i wspaniałości duszy. Służyć ojczyźnie, która jest powszechną, której interes jest zawsze jednaki, której świetność i okazałość sływa na wszystkie jéj członki, jest to stateczna powinność, która nigdy się nie odmienia, jest to bodziec, który każdą zagrzewa istotę. Przez same tylko chwalebne czyny, i rzeczywiste usługi, można w stanie republikańckim dostąpić zaszczytu

i dostojeństw. Fawor i względy, są w nim nieznanym, owszem zeń wygnane. Być użytecznym ojczyźnie, oto prawdziwa i jedyna nagroda.

Cnoty, i wielkie bez liczby czyny starożytnych Greków i dawnych Rzymian, dowodzą jasno szlachetną wyższość i korzyść rządu republikańskiego. Iluż mężów sławnych we wszelkich rodzajach, zaszczyciło wieki szczęśliwe i uszanowania godne, które już się nie wróca. Na samo wspomnienie *Katona, Scevoli, Regula, Cezara, Paula Emiliusza*, przeraża serce jakieś głębokie poszanowanie, a czytając ich czyny, coś wierzyć podusza, iż ludzie ówcześni byli odmiennego od terażniejszych gatunku. I czyliż w istocie ludzka natura wyrodziła się? Nie. Trudna do wierzenia odmiana w sposobie terażniejszym myślenia i działania, jedynie jest skutkiem odmiany nastąpionej w sposobie rządzenia. Obyczaje, interesa, przesady gdy odmieniły się, ludzie nie są ciż sami. Cnoty i talenta nie są zniszczone, nasienie ich trwa jeszcze. Niech będą inne obyczaje, inna rządu forma wszystko się odżywi.

Są jeszcze państwa w Europie, które temu niepodległy upadkowi, które nie doświadczyły téj wielkiej i fatalnej odmiany w nocie i obyczajach. Ze wszystkich Rzeczypospolitych, które usiłowały ująć téj zarazy, Polska jest jedyną, która szczególnie winna swą świetność cnotom wojowniczym, bohatyrskiemu i patriotycznemu duchowi. Wenecya, Hollandya, Genewa, łącząc sposoby wzbogacenia się, z chęcią utrzymania się przy wolności, mogą się chyba tylko nazwać znamionem Rzymu w owych czasach, gdy ten winien był swą potęgę dzielności swych bogactw, które wprędce jego zrzędziły upadek. Rzeczpospolita Polska stawia prawdziwie wizerunek Rzymu potężnego przez oręż, nie przez złoto, i odbierającego swój blask jedynie od bohaterów i wielkich mężów, którzy mu dali panowanie całego świata. Nic stosowniejszego na świecie, jak bohater Polak, z bohaterem Rzymianinem. Jedną wielkość duszy, jedną dzielność, jednę męstwo, jedną bezinteresowność, jednoż nareszcie poświęcenie wszystkiego dla ojczyzny, istność ich zdołają.

Wielki Jabłonowski, którego czytać będziemy historią, posiada to wszystko, co może przekonać o rzeczywistości tego naszego porównania. Znakomite jego urodzenie, było poparte znamenitszemi jeszcze czynami. Życie jego, odpowiedziało jego rodowitości, i usprawiedliwiło dostatecznie wybór, który z niego uczyniła natura, stawiając go całemu światu na widok.

# HISTORIA

## STANISŁAWA JABŁONOWSKIEGO.

### KSIĄŻKA PIERWSZA.

**P**oczątek domu Jabłonowskich, jawne i niezaprzeczone ma za sobą dowody; już z swych *herbów*, już z świadectw najznakomitszych *autorów*. Zaświadczony jest nawet przez największych królów, których miała Polska. Bierze starożytnie swe imię *Prusów*, od dawnych monarchów jeszcze poganów (1.) przed wprowadzeniem religii chrześcijańskiej do Polski. Nazwisko Jabłonowskich pochodzi od włości nazwanéj *Jabłonów*, w którym ta familia przemieszkiwała. Posiada ona także znaczne dziedziny w Prusach i Wielkiej Polsce. Odziedziczyła je po starożytnéj familii hrabiów Zarembów, (2.) z których jeden zwany *Gedeon* znacznie się był wślawił, na początku już jedenastego wieku.

Mało jest domów samowładnych w Europie, z którémiby familia Jabłonowskich nie była złączona w najdawniejszych czasach; spokrewniła się z najpierwszemi królewskimi domami Polski; w dalszym czasie połączyła się następnie z familiją *Piastów* i *Jagiellonów*, drugiego i trzeciego pokolenia. W ostatnich wiekach, miała za bliskich krewnych króla *Michała Wiszniowieckiego*, króla *Jana Sobieskiego* i króla *Stanisława Leszczyńskiego*, syna ciotki Wojewody Nowogrodzkiego, a zatém jego ciotecznego brata. W bliskim jest ona także pokrewieństwie z domami: Sztuartów, Bawarskim, przez Jana III. i Palatyńskim, którego księżę panujący w prostéj idzie linii od drugiejj siostry Najjaśniejszéjj Elektorowéjj. Słowem byłoby nieużytecznie dłużej się rozwlekać nad

znakomitemi pokrewieństwem tego domu. Tablica chronologiczna tu przyłączona najjawniej je okaże.

Starożytni książęta Prusowie, jeszcze bałwochwalcy, mieli za herb w polu złotym *rekę* wzniesioną trzymającą pałasz lub szpadę. Herb ten u Pogan był hieroglifem najwyższej władzy.

Szabla została zamieniona w Krzyż przez tych, którzy porzucili bałwochwalstwo, udając się do ołtarzów, które Polska stawić poczęła w pośrodku dziesiątego wieku Jezusowi Chrystusowi. We trzy dopiero wieki poszli za tym przykładem ci wszyscy, którzy, gdy Zakon Teutoński zawojował Prusy, przyjęli religią Chrześcijańską. Jedni umieścili jeden Krzyż w swym herbie, drudzy ich umieścili dwa, niektórzy zaś przydali tylko do niego część Krzyża poboczną.

Między temi, którzy schronili się do Polski, było trzech książąt braci, którzy doń przybyli przed rokiem 1000, (3.) to jest w ówczas, kiedy w tém Królestwie ledwie zaczęły błyszczeć pierwsze Chrześcijaństwa promienie. Prus, potomek jednego z tych trzech książąt, był uczyniony Wodzem najwyższym wojsk Kazimierza I. Króla Polskiego r. 1043. Zwyciężył Masława, księcia Mazowieckiego, który był się zbuntował przeciwko Kazimierzowi. Po śmierci tego księcia, Prus pojął za żonę córkę jedynaczkę tego znakomitego od siebie zwalzonego księcia, za zezwoleniem Kazimierza, który z ukontentowaniem chwycił się tej okoliczności, dla nadgrodenia wielkich zasług tego Wodza; a dając mu księżniczkę spokrewnioną z Domem Królewskim z strony Królowej; uczynił go zarazem Wojewodą Mazowieckim.

Prus zostawszy tym sposobem następcą Masława, wziął herb swojego teścia, to jest dwie kopy żelazcami wpół koła spojone, które w swoim umieścił, gdzie się już Krzyż znajdował. Miał syna nazwiskiem Sancher, który był ojcem *Światopelka*. Od tego to ostatniego pochodzi familia Jabłonowskich, jak to łatwo w tablicy genealogicznej widzieć można.

Najwyższe dostojeństwa, najpierwsze urzędy, były zawsze niejako dziedziczne w Domu Jabłonowskich. Wydawał on swojej ojczyźnie następnie, a częstokroć zarazem w jednych czasach Biskupów, Wojewodów, Kasztelanów, Posłów Zagranicznych i t. d. Ale co go tém godniejszym czyni zalety i poważania; więc to iż nigdy Monarchowie Polscy wierniejszych nad nich nie mieli przyjaciół, a Ojczyzna dzielniejszych obrońców.

We wszech czasach Dom ten znamienity kochał, i swój protekcyi nie ubliżał naukom, i sam z łona swego wydał (4.) mnóstwo

uczonych mężów. Mamy tłumy wybornych pism, wyszłych z pod pióra wielu Jabłonowskich; mowy pełne dzielności i wymowy, miane w Senacie i na Sejmach; liczne pisane do Monarchów listy; korespondencye utrzymywane z najznakomitszemi wszelkich krajów mędracami; nareszcie przepyszną i sławną *bibliotekę*, założoną przez Jabłonowskich wieków przeszłych, a znacznie pomnożoną następnie aż do terażniejszych czasów.

Dom Jabłonowskich od najdawniejszych czasów obszerne włości, liczne królewsczyny, znaczną liczbę miast, zamków i wsiów dziedzictwem posiadał. Jemu winien Polak mnóstwo fundacyi pobożnych, kościołów, klasztorów, szpitalów, które już na swym gruncie, już na obcym zbudował.

Z tego to Domu, jednego z najznakomitszych w Polsce, pochodzi Stanisław, zrodzony dnia 3. kwietnia r. 1634 w Łuczcu przy Jabłonowie, w Województwie Ruskiém. Ojcem jego był Jan Stanisław Jabłonowski, Miecznik i Marszałek Koronny, który urząd wprędce przed śmiercią zdarzoną r. 1648 otrzymał; (5.) matka zaś Anna hrabianka z Ostrorogów, córka Jana hr. Ostroroga, Wojewody Poznańskiego i Zofii księżniczki Zasławskiej, która była córką księżny i dziedziczki Ostrorogów. (6.) Głoszą osobliwszy trafunek zdarzony przy urodzeniu Jabłonowskiego. Matka jego nie mając jeszcze dzieci płci męskiej, uczyniła wotum w czasie swój ciąży ofiarować Bogu takąż samą *bryłę srebra*, ile zaważy nowonarodzony, jeżeli syn będzie. Skoro go tylko na świat wydała, natychmiast jako wierna dochowywaczka swego przyrzeczenia, rozkazała zważyć dziecko, i ciężar jego w srebrze zawieść do kościoła Najświętszej Panny w *Sokalu*. Dziecko zaważyło piętnaście funtów. Ten nadzwyczajny ciężar był przyczyną, że nie mogła go nosić w swem łonie do wymierzonego czasu, i stał się wróżbą wysokiej postawy i składu ciała dzielnego i silnego, które w dalszym czasie Stanisław posiadał.

Rodzice jego zawczasu krzątali się względem dania mu jak najlepszej edukacyi. Młodość jego w poważnych rzeczach mająca upodobanie, i wczesna jego do nauk skłonność, szczęśliwą była wróżbą tego, czém miał stać się w dojrzałym wieku. Zaledwo z dzieciństwa wychodził, gdy stracił ojca, który umarł w Warszawie powszechnie żalowany od całego Narodu dla chwalebego przez się piastowania najpierwszych w Polskiej Koronie dostojęństw. Stanisław ledwo pod ówczas lat 14 mający, już był rozpoczął swoje nauki w Krakowie, pod sławnym Fabrycyuszem Profesorem akademii tego miasta. Owdowiała matka jego, osądziła

być przyzwoitým, aby dalej jeszcze doskonalił się pod tak biegłym nauczycielem. Po upłynionym roku, posłała go do szkół Pragskich, pod ówczas jednych z najświetniejszych w Europie. Młody Stanisław nie omieszkał tam odkryć liczne talenta, któremi natura hojnie go udarowała. Upodobanie jak najprzywiązańsze do nauk, przykładanie się do nich stałe i niezmienne, przenikliwość nad wiek wyższa, pojętność trudna do wierzenia w umiejętnościach jak najzawilszych, wkrótce go uczyniły celem kochania i zalety. Miał wymowę wrodzoną i przekonywającą, która, że tak rzekę, obficie z ust mu płynęła. Sposób jego pisanania, był łatwy, czysty, i bez przysady. Matematyka, rysunki, architektura, szczególniejszym były jego upodobaniem; a skoro tylko jego dowcip począł nabierać dzielności, rzucił się do astronomii, w której tak szczęśliwie się wydoskonił, iż w krótkim czasie równie dokładne jak uczone postrzeżenia w niej czynił.

Tak pomyślny wzrost jego w naukach, skłonił matkę Stanisława, do wysłania go na wojaż. Przywiązanie jej oświecone sprawiło, że mu za guwenera przydała męża zachwalonego z swych obyczajów, doświadczenia i mądrości. Takięj to osobie powierzyła swojego syna, najmilszą swoją nadzieję, z rozkazem, aby się udał do Paryża, dla wydoskonalenia tam jego edukacji. Statek wiozący go Dunajem zatopił się w okolicach Passau; stra-

Roku 1650 cił w tym przypadku guwener życie, a Jabłonowski lat pod ów-  
czas 17 mający, jedynie przez osobliwsze szczęście uszedł rozhu-  
kanych bałwanów wściekłości. Sprawiedliwie oplakawszy nie-  
szczęśliwego swojego mentora, udał się w dalszą swą podróż sam,  
bez innego przewodnika, jak własnego swego rozumu. Przyby-  
1651 wszy do Paryża, liczne i łudzące miasta tego rozrywki, najmniej  
dla niego nie miały powabu. W tym wieku, w którym namiętno-  
ści udzielnie władają, w którym większa część ludzi jedynie ich  
tylko słucha głosu, i łatwo dozwała się zwabić na lep roskoszy,  
on idzie szczególnie za rozumem, znajduje tylko upodobanie w  
nauce. Osobliwiej się przykładał do nauki fortyfikacyi, rysun-  
ków, sztuki wojennej. Nie brakło na ówczas na wielkich mi-  
strzach w tym gatunku stolicy Francyi, tak co do teoryi, jak co  
do praktyki. Stanisław przywiązał się do jednych i drugich z jak  
największą pilnością. Umiał tak dobrze korzystać z swojej by-  
tności w Francyi, iż powrócił do swego kraju, uwieńczony sza-  
cunkiem i pochwałami tych, którzy go znali, i godny odtąd po-  
święcenia na użytek swój ojczyzny, talentów, których świeżo nabył.  
Polska na ówczas gwałtownie była wzburzona, wewnątrzni

zamieszkami, do których stały się powodem artykuły traktatu pokoju zawartego w Zborowie, między Królem Kazimierzem V. i Kozakami, którzy w czasie swego ostatniego buntu byli od Tatarów wspierani. Szlachta Polska, która zawsze poczytywała za buntowników (7.) obywateli Ukraińskich, i jako takich poskromić żądała przykładnie; zagniewaném patrzyła okiem na podane im zbyt słodkie warunki. Utrzymawała, iż cała korzyść ugody była z strony Kozaków. Dano im wolność zostania pod bronią w Województwie Kijowskiem, w liczbie 2000 ludzi, gdy przeciwnie za całą satysfakcją, Król więcej nie wymógł od Chmielnickiego ich wodza, jak przeproszenie na klęczkach publiczne. To poniżenie, na które chętnie przystał Kozak dla dobra swego kraju, mogło podchlebiać dumę Monarchy, ale stąd nie korzystnego dla Narodu nie wynikało. Powszechny Polaków okrzyk głosów ze wszech stron obwiniał Kazimierza, iż przepomniał o honorze i interesie Rzeczypospolitéj. O niczem nie myślano, jak zerwać ten traktat równie bezkorzystny, jak haniebny dla Narodu.

Kozacy słusznie przewidując, iż Partya Obywatelska weźmie w téj okoliczności górę nad Królewską, uprzedzili zerwanie pokoju tak niestałego. Rzucili się na nowo do oręża, łącząc się z Tatarami, pomimo których pomocy zostali na głowę zbici i rozproszeni pod Beresteczkiem miastem pogranicznym Województwa Bełzkiego. Zdrajca Chmielnicki udał się do Cara Aleksandra, który go użył w swych wyprawach przeciwko Polsce. Smoleńsk miasto obronne i znaczne, położone na prawym brzegu Dniepru, dostało się w moc Cara, który w krótkce spustoszeniem napełnił Litwę.

Jabłonowski, którego geniusz zupełnie prawie był zatopiony w sztuce wojennéj, zagrzany żądzą dzielenia niebezpieczeństw i sławy, wraz z swémi współziomkami, udał się był wkrótce po swoim z Francyi powrocie do wojska Potockiego, Hetmana W. K. którego bliskim był krewnym z dziada ojcowskiego. Walczył pod jego okiem, i tuż obok Wodza w bitwie pod Beresteczkiem, o której świeżo była mowa. Męstwo, którego dał dowód, zjednało mu pochwały Potockiego, który nie przepomniał dać mu jak największe zalety, prezentując go Janowi Kazimierzowi. Prostym był tylko ochotnikiem podczas téj chwalebnej rozprawy, i w czasie nieszczęśliwego spotkania pod Batowem, tak fatalnego dla tylu znakomitych Polaków, gdzie zginął nawet Kalinowski Hetman Polny, jego syn Samuel Oboźny Polny, i Marek (8.) Sobieski, brat starszy Króla Jana. Jabłonowski na największe także na-

rażając się niebezpieczeństwa, dosyć i tam ciężko został raniony. Roku 1652 Po tych dwóch rozprawach otrzymał rangę Pułkownika, i odtąd nie odstąpił wojska.

Chęć jego usilna nabycia chwały, prowadziła go wszędy gdzie tylko ją mógł zdobyć. Sławny Czarniecki bardzo doświadczony i biegły Jenerał, który w dalszym czasie Hetmanem polnym został, jak największe wojenne talenta posiadał. Mnóstwo zwycięstw, do których nie mało pomógł, zjednały mu reputacyą, którą osobiste jego talenta zwiększały. Nie omieszkał wprędce odkryć w młodym Jabłonowskim wielkie talenta, zdolne do utworzenia Bohatera, a przez to starał się go do siebie przywiązać. Zdaje się, iż wielcy ludzie wrodzoną mają wzajemnie do siebie skłonność i nieprzewyciężony powab jedni do drugich. Jabłonowski z swęj strony powziął jak największy szacunek do Czarnieckiego, i wybrał go za nauczyciela i wzór w sztuce wojowniczej. Często był wysyłany z małemi dywizjami przeciwko Kozakom i Tatarom. Potocki dał mu za nauczyciela i stróża w tych podjazdach tegoż samego Czarnieckiego, który w późniejszych czasach tak strasznym stał się dla Szwedów, i któremu śmierć przeszkodziła piastować godność Hetmana Polnego, (9.) konferowaną mu w ostatnich dniach życia jego.

Jabłonowski w krótcie znalazł sposób popisania się. Gdy bowiem Tatarzy zbliżyli się ku wojsku Polskiemu, blisko pewnego miasteczka, nazwiskiem Baworów, Potocki dał pod kommendę pułkownika Jabłonowskiego, dywizyą dosyć znaczną wojska, aby poszedł na wzwiady. Ognie rozpalone od nieprzyjaciela, wsie spustoszone, wszystko to przepowiadało, iż Tatarzy nie byli odlegli. Jabłonowski kazał także po różnych miejscach wielkie porozpalać ognie, już dla przymuszenia nieprzyjaciela, by przestał pustoszyć, już dla zwabienia go do siebie. W tym zagnęła udając, że się cofa, udał się do bliskiego lasku uczynić tam zasadzkę z korpusem swojego wojska. Zostawił zaś jedną dywizyą pewnemu oficerowi, któremu przykazał, aby skoro tylko Tatarzy wpadną na przedmieście Baworowskie, udał że ucieka, zostawując las po prawej stronie; i natychmiast gdy go wyminie, aby wstecz się obrócił, i do batalii uszykował się. Co przejrzał, stało się. Spostrzegłszy dymy z ognisk i usłyszawszy z bliska szelest dywizyi Polskiej, Tatarzy ukazali się w zamiarze uderzenia na nią, a widząc ją spieszenie uciekającą, pędzili w jak największym zaufaniu, ścigając bez porządku żołnierza, który zdawał im się uciekać, a którego łatwo pokonać sobie

obiecowali. Lecz ich rozproszone szwadrony za ledwo las wymi-  
nęły, gdy Jabłonowski, który był uformował dwie dywizye  
z swojego wojska, wypadł rześko z swojej zasadki i z przodu  
i z tyłu na Tatarów uderzył. Ci będąc w liczbie daleko wię-  
kszej od Polaków, trzykrotnie tak silnie na nich natarli, iż bi-  
twa stała się i zbyt zacięta i wątpliwa. Wszędzie był przy-  
tomny Jabłonowski i tak dobrze kierował dzielność mężnych  
swych żołnierzy, iż Tatarzy widząc się być atakowanymi z bo-  
ku, z przodu i z tyłu, rozumiejąc nadto, iż w lesie znajdują się  
inne jeszcze świeże pułki, przymuszeni zostali szukać ratunku  
w ucieczce; a nieśmiejąc udać się przez Baworów, gdzie oba-  
wiali się znaleźć jeszcze jaką zasadzkę, umykali kupkami przez  
pola. Jabłonowski przeciwnie przez osobliwą umysł przytom-  
ność, co prędzej pospieszył wrócić się nazad, a przeszedłszy  
most Baworowski, z przedniejszą częścią swojego wojska, prze-  
ciał drogę Tatarom, którzy dla wielkich wód, przymuszeni zo-  
stali powrócić tą samą drogą, którą byli się udali na przód ma-  
szując. W tedy porażka nastąpiła zupełna. Większa część  
Tatarów wyginęła od żelaza, albo poszła w niewolę. Pierwsza  
to była potyczka, w której Jabłonowski sam komenderował, bez  
pomocy i rady biegłego Czarnieckiego. Powrócił zwyciężkim  
zaszczycony wieńcem do Potockiego Hetmana W. który go  
uściskał zalewając się łzami. Godny ten poważania starzec,  
rzekł do wszystkich tych co go otaczali: „Wkrótce już nie  
„będę w stanie, z przyczyny mego podeszłego wieku, dosięść ko-  
„nia i wami przywozić; ale to mnie przynajmniej cieszy, iż  
„mieć na mojem miejscu będziecie Jabłonowskiego, z nim Turków  
„i Tatarów zwyciężycie; odgłos tego dojdzie mych uszu, a ja  
„podchlebię sobie, że jeszcze odżyję w tym walecznym Mężu“.  
Czułość i pochwały Hetmana W. były bardzo tkliwą dla Jabło-  
nowskiego nadgodą, który w późniejszych czasach miał nie-  
równie większemi wojennemi wślawić się czynami i spełnić do-  
statecznie wyrok Potockiego.

Pomimo częstych strat, które ponosili Kozacy i Tatarowie, Roku  
zdawało się, iż wszędy odradzali się w większej nierównie lic- 1653  
bie. Otworzyli roku następującego nową Kampanią. Porta  
Otomańska, którą proźbani swemi koniecznie chcieli wciągnąć  
do wojny, podmówiła skrycie Jerzego Rakoczego Książęcia Sied-  
miogrodzkiego, aby stanął na ich czele i dokuczał jak tylko  
mógł najbardziej Polsce. Jakoż mnóstwo niezmierne wszyst-  
kich tych wojsk do kupy zebranych, wprędce całe napełniło

Podole, okolice Kamieńca pustoszyło. Wojsko Polskie, w którym znajdował się Jabłonowski, przybyło na ratunek tej fortecy. Zaufany w wyższości liczby, Rakoczy mniemał, iż z pomocy może stoczyć bitwę generalną i decydującą z Polakami. Uszykował zatem do walki swe wojsko pod murami Kamieńca, gdzie stoczył potyczkę, której skutek nie odpowiadał jego spodziewaniu. Został zupełnie zbity i przymuszony powrócić do Siedmiogrodzkiej ziemi z jak największym pośpiechem. Jabłonowski dał jak największe dowody mężstwa i zdolności w tej pamiętnej na zawsze batalii. Znajdował się na owym wojska skrzydle, które miało walczyć z owym, na czele którego przywodził Rakoczy. Zoczywszy Książęcia Siedmiogrodzkiego, zapalił się żądzą ukazania i wykonania takowego znakomitego dzieła. Jakoż stanąwszy w pierwszym szyku, uderzył na nieprzyjaciela z taką dzielnością, iż śmiało można powiedzieć, że był jednym z tych, którzy najwięcej przyłożyli się do pogromienia Tatarów i Kozaków, którzy z rozkazu Partii posiłkowali Książęcia Siedmiogrodzkiego.

Roku 1654 Po tylu korzyściach odniesionych na Kozakach, obiecywano sobie w Polsce, iż ci buntownicy, wyniszczeni i znużeni, złożą nareszcie broń i szukać będą w zupełnym uniżeniu się, zarobić na pokój trwały i uczciwy. Niczego też bardziej żądać nie można było dla dobra Rzeczypospolitej, jak widzieć zakończoną wojnę domową, będącą wielkim ciężarem dla niektórych Prowincyi, które jej następnie były teatrem. Każde zwycięstwo więcej nierównie kosztowało, niż przynosiło, a jedna przegrana znaczną mogłaby przynieść szkodę. Ale Kozacy nie mogli przytłumić zapalczywości, którą karmili w swem sercu, widząc się ogołoconemi przez Sejm z swych Przywilejów i swojej swobody. Obawiali się, aby gdy nastąpi zgoda, nie wpadli w niewolę i nie zostali przygnębieni ciężarem haraczu, którego znieść nie mogli. Determinowani zatem wybić się z jarzma, albo umrzeć z orężem w ręku, ludzie ci przyzwyczajeni do rozpusty i najazdów, nie chcieli się nad obraniem środka, który najlepszym być się im zdawał. Nie widząc się być dosyć silnemi przy pomocy Tatarów, udali się do Moskali. Naród ten niespracowany i hartowny, dał im posiłek i wsparcie, którego żądali. Wojsko Moskiewskie niebawem wkroczyło do Ukrainy, a złączywszy się z Tatarami i Kozakami, wspólnie uderzyli na Litwę.

W czasie całej tej Kampanii, Jabłonowski miał zlecenie czynić podjazdy i dotarczki przeciw nieprzyjacielowi, uważać

wszelkie jego kroki, w którąkolwiek stronę onby się udał. Biegłość i doświadczenie które okazał w tym gatunku wojny zbyt przykrym, a często niebezpieczniejszym przez zasadzki i napady, niż wojna w otwartym polu, zjednały mu pochwały u najpierwszych Wodzów, i ściągnęły nań łaski i względy Monarchy. Król nominował go Starostą Swieckim, na proźby Królowej Ludwiki z Gonzagów, która bez niczyjój namowy, ale jedynie z własnego swego powodu, wyjednała to dobrodziejstwo od Jana Kazimierza swojego małżonka, wraz z pozwoleniem dla Jabłonowskiego, aby przyjechał do Dworu. Żądała ona bezwątpienia poznać szczególniej i zbliża Królowi naszego młodego Bohatera, którego talentowi dziwił się Naród, a powszechność głośno opiewała pochwały. Lecz Jabłonowski przedsięwziął zostać się przy wojsku, do którego skłonność jego tak silnie go przywiązała. Rozkosze, intrygi dworskie, nie zdały mu się być utworzone dla wojownika. Przeniósł nad nie trudy, niebezpieczeństwa rzemiosła, którego chwała miała być nadgodą. Tłumaczył się, że nie może przystać na zapraszanie pełne dobroci i poważania które odbierał, zapewniając, iż jedynie dla tego wykonać rozkazów Królewskich nie może, aby tym godniejszym jeszcze stał się łask Królewskich, służąc Ojczyźnie. Postępek ten jego zaszczyt mu przyniósł i w krótkce mu nową godność wyjednał. Na początku następującego roku, za przyczynieniem się Królowej, która była kuzynką Ludwika XIV, Król go nominował Genera-  
Roku  
1655

Koniec I. książki.

## KSIAŻKA DRUGA.

Roku  
1655

**R**ok ten był jednym z najchwalebniejszych dla naszego Bohatera. Dał mu świetną porę okazania, iż równie był zdatnym do oręża jak polityki. Kampania zaczęła się od wygrania batalii pod Humaniem. (1.) w której Moskale złączeni z Kozakami, pod wodzą Generała Szeremetowa, na głowę od wojska Polskiego zostali zbici. Znajdował się na niej Jabłonowski w stopniu Pułkownika i cuda waleczności okazał. Miłość sławy, chęć oswobodzenia Polski od licznych nieprzyjaciół, którzy ją napastowali, szlachetna żądza stania się godnym dobrej opinii, którą o nim u Dworu i w wojsku miano, narażały go na największe niebezpieczeństwa i prowadziły go do zbierania jak najtrudniejszych laurów.

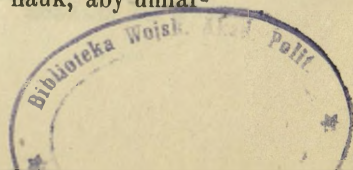
Nigdy Polska nie widziała tyle sił skupionych przeciwko sobie, tyle nieprzyjaciół sprzysiężonych na jej zgubę. Osłabiona przez własne swe nad Kozakami zwycięstwa, wyniszczona przez tę fatalną wojnę, która wydarła życie więcej stu tysięcy Szlachcie Polskiej, przymuszona dawać odpór już Tatarom, już Moskalom, których Kozacy kolejno wzywali, a częstokroć razem, Rzeczpospolita o dwa kroki od swój zguby, zdawała się już być wystawioną na zupełne zniszczenie. Na dopełnienie miary nieszczęść, Korona była na głowie Monarchy słabego, uporczywego, ladajakiego, słowem: mało zdolnego do władania Narodem dzielnym, wojowniczym i zawistnym o swą wolność. I cóż można było oczekiwać po Monarsze, który najprzód Jezuita, potem Kardynał, nareszcie na Tronie został posadzony? Kazimierz V. nie miał żadnego talentu potrzebnego do panowania. Abdykacya jego dowiodła jego niezdolności, o której bez wątpienia wewnątrz był przekonany.

Przez jego to niezręczność i zaślepienie, wplątana została

Polska w wojnę pełną zniszczenia przeciwko Szwedom, która roku tego zaczęła się. Kazimierz przywłaszczył był sobie Tytuły i Herby Korony Szwedzkiej i niechciał odstąpić tej pretensyi urojonej i dziwacznej, na wszelkie proźby i namowy, użyte przez Monarchę Szwedzkiego. Panował pod ów czas Karól Gustaw po Abdykacyi Krystyny, owęj osobliwszej Królowej, która mniemała, iż nie można połączyć gustu do nauki i kunsztów, z szanowną umiejętnością władania Narodami i pracowania koło ich uszczęśliwienia. Młody Król miał chorobę zwykłą, nowym Monarchom, których jest mniemaniem, że lepiej nie mogą wsławić pierwszych chwil swych rządów, jak usiłując swoje okazać talenta przez rycerskie czyny. Łączący wykręty polityki, z otwartemi wojny środkami, Karol Gustaw na czele potężnego wojska, podbijał Województwo Mazowieckie i część Polski, gdy tym czasem nasadzeni od niego złotem hojnie szafując usiłowali osłabić Partya Kazimierza. Wielu Panów Polskich złudzonych obietnicami, które rzeczywisty spełniał skutek, inni znieawidziwszy sobie zapamiętałą uporczywość swojego Monarchy, który poświęcał Ojczyznę swój dumie, licznie pod zwycięzkie przechodzili znaki. Dał się, że tak rzekę, temu wartowi uwieść i Elektor Brandenburgski. Odstępując Króla i Rzpltej Polskiej oddał hołd Karolowi Gustawowi z Prus Książęcych. Litwa nie czekając nawet, aby młody wojownik wziął się do jęj podbicia, co prędzej jego wezwała protekcyi. Postrach nagły i powszechny wszystkich ogarnął i skamieniał serca.

Odpadnienie sprzymierzeńców, wyjazd znaczniejszych Panów z Królestwa, poddanie się przeciwnej stronie wojska Polskiego, skłoniły Kazimierza do ustąpienia z granic swojego Państwa. Przymuszony ustąpić burzy, którą sam nieroztropnie ściągnął na swą głowę, szukał schronienia w Szląsku, przy Cesarzu Leopoldzie swym krewnym.

Król zwycięzki i potężny, uwieńczony chwałą i powodzeniami, pewny jest wlec za swym dworem liczną zgraję dworaków i podchlebców, któremi jedno Pana skinienie zarządza podług upodobania, którzy nie zdają się żyć jak tylko dla niego. Poczci Króla przymuszonego do ucieczki z granic własnego Królestwa, zbyt lichy wystawia widok. Liczba prawdziwych przyjaciół, i wiernych sług onych, łatwa jest na ów czas do zrachowania. Niepomysłność równie jest dla nich jak dla wszystkich innych ludzi probierskim przyjaźni kamieniem. Szczęśliwi jeśli umieją z okrutnych przeciwności korzystać nauk, aby umiar-



kowańszemi i sprawiedliwszemi stali się. W tém fatalnem dla siebie zdarzeniu, Kazimierz ujrzał tylko przy sobie tych Polaków, których prawdziwy Patryotyzm i miłość swojego Monarchy zagrzewały. Sam ów Sobieski, który później został Królem, poszedł pod zwyciężkie Karola Gustawa chorągwie. Czarniecki ów biegły i doświadczony Rycerz, i Jabłonowski, byli jedyni z przedniejszych Panów Polskich, którzy wiernie i nieodstępnie Kazimierzowi sprzyjali. Jedneż talenta, jedneż cnoty, jedneż czucia, jaśniały w tych dwóch Bohaterach. Widok ich wskrzesił nadzieję i męztwo w sercu Królewskim. Nie należało i momentu czasu tracić, aby należycie usposobić się do dania odporu nieprzyjacielowi, któremu wszystko ustępowało i którego powodzenia wstrzymać jak najprędzej należało. Użył skorze Kazimierz sekretnej negocyacji dla odciągnięcia Tatarów od Partyi Moskiewskiej. Miał szczęście dokazać tego, a nawet zrzęcnosc przywiązania ich do swojej strony. Sobieski odstąpiwszy w tym razie Szwedów, (2.) odebrał rozkaz, aby stanął na czele Tatarów, gdy tym czasem Czarniecki miał wziąć komendę nad korpusem Polaków, które na prędcę zebrano. Jabłonowski na ów czas Pułkownik Kawaleryi, był przydany do dywizyi, którą Czarniecki przywoził.

Szwedzi, których nic nie zatrzymywało w pierwszym ich marszu, nie widząc nieprzyjaciół którzyby mogli ich niepokoić, rozłożyli się na leże zimowe w Litwie i Polsce. To ich zabezpieczenie nie długo trwało. Zostali atakowani wtedy, gdy najmniej się tego spodziewali i przymuszeni do ustąpienia z kraju z jak największym pospiechem.

Na odgłos ich wygnania z Litwy, przybiegł z głębi Prus Gustaw Adolf, na czele wojska, znacznie powiększonego przez posiłkowanego żołnierza, którego mu przystawił Elektor Brandenburgski. Wszelkich użył starań, aby się utrzymał przy tym, co mu jeszcze zostawało w Polsce. Utarczki i podjazdy z obu stron były częste, z jednaką korzyścią. Nareszcie Szwedzi uczynili krok, który ostrzegał, iż zamysłają opanować Kraków. Czarniecki zamknął się w tém mieście, aby go bronić. Na ów czas Jabłonowski przeszedł do dywizyi, którą komenderował Hetman Polny Lanckoroński, mający rozkaz dać odsiecz Krakowowi. Nie uważał na to Karol Gustaw, usiłując koniecznie otworzyć sobie przystęp do tego miasta; a korzystając z wyższości liczby, uderzył na Lanckorońskiego. Walka długo była uporczywa i dopiero po trzech atakach bardzo żywych i zabój-

czych, Król potrafił przedrzeć się i opanować miasta okoliczne. Zaczynamy go oblegać, i w krótko szturmować doń począł.

Co tylko kunszt wynalazł do obrony i ataku fortec, wszystko to z obojga stron było użytém w czasie tego oblężenia. Znał dobrze Król Szwedzki, jakąto dla niego byłoby korzyścią, gdyby wziął Stolicę Polski, któraby mu służyła za najlepszą twierdzę i w którejby mógł założyć magazyny, dla wyżywienia i utrzymywania wojska. Czarnieckim przeciwnie dzielne wadały pobudki, aby jaknajmęźniej się bronił. Utrzymywanie nabytėj sławy, poparcie chwiejącego się tronu, Ojczyzna od cudzoziemców ciśniona, ileż to przyczyn, ileż pobudek do dania jaknajdzielniejszego odporu! a nadewszystko Kraków zawierał w sobie drogi i znakomity skład Korony, wszelkich klejnotów i ozdób Królewskiej dostojności.

Baczny na każdą okoliczność, która mogła podać mu porę wykonania jakowego pięknego, a razem użytecznego dla Ojczyzny dzieła, Jabłonowski prosił Lanckorońskiego, aby mu dał jedną dywizyą, na czele której zaręczał, że wpadnie do miasta, zostawi tam posiłek i uwiezie z sobą wszelkie dostojenstwa Królewskiego znaki. Nie mógł się wydziwić Lanckoroński gorliwości i szlachetnemu Jabłonowskiego przedsięwzięciu. Z tém wszystkiem wystawiał mu trudność przedarcia się przez linie i wały, które król Szwedzki usypać kazał dla zamknięcia w koło miasta. Lecz gdy Jabłonowski nalegał i cofnąć się od swego niechciał zamiaru, daje mu wybór kawaleryi, na czele której nasz Bohater wpada zbrojno do Krakowa; zostawuje tam niebawnie posiłek, zabiera klejnoty i inne Korony ozdoby; a gdy Czarniecki dla rozerwania sił i odwrócenia baczności nieprzyjaciela, dwie dzielne czyni wycieczki, Jabłonowski ujeżdża przeciwną stroną i cofa się ku fortecy Częstochowskiej, gdzie przybył szczęśliwie z szacowną swoją zdobyczą.

Szwedzi rozumieli, iż się znajdował jeszcze w Krakowie; gdy się dowiedzieli o jego do Częstochowy przybyciu, zapalczywi, że ich tak sromotnie oszukał Jabłonowski przez swe mężstwo i dzielność, podwoili swych starań, podwajając trudy oblężenia, aby mogli jak najprędzej opasać i dobyć Częstochowę. Lecz że bronił Krakowa Mąż równie biegły jak nieustraszony, obawiając się czasu straty, umyślili ofiarować mu chwalebłą kapitulacyą. Czarniecki którego wojsko zmniejszać się i osłabiać poczęło, tóż zapatrywając się na brak amunicyi wojennych i żywności, który coraz to bardziej czuć się dawał, zezwolił na pod-

danie miasta, ale pod warunkiem, aby mu wszelkich wojennych dozwolono honorów. Wyszedł zatem przy odgłosie bębnow z rozwiniętymi chorągwiami i swój garnizon do Jarosławia zaprowadził.

Tym więc sposobem zostawszy Panem Krakowa Monarcha Szwedzki, z jak największym pospiechem obrócił swój oręż przeciwko Częstochowie, gdzie spodziewał się zabrać wszystkie klejnoty Korony, które, że Jabłonowski tam złożył, nie wątpił. Gdy zatem bombardował tę fortecę, której dzielny odpór zawiódł jego chciwość; Kozacy oblegli Lwów, spustoszeniem i ruiną kraj cały którądy przechodzili, niszcząc. W tych to dopiero czasach podniosła się w Województwie Bełzkim sławna Konfederacja Tyssowiecka, której Potocki generalnym marszałkiem został obrany.

Polacy otworzyli nareszcie oczy na stan opłakany, w którym znajdowała się ich Ojczyzna, na łup cudzoziemcom i buntownikom wystawiona. Ich Król przymuszony szukać w obcym Państwie schronienia, stawał widok nie wiele zaszczytny dla narodu. Konfederacja umyśliła wysłać do niego delegacją, zapraszając go do powrotu do Państw swoich; zarazem usiłując odciągnąć od wojska Szwedzkiego wszystkich Rodaków, którzy przeszli pod chorągwie Karola Gustawa. Czynność ta równie delikatna jak niebezpieczna, wymagała człowieka pełnego przezorności. Padł jednomyślny wybór na Jabłonowskiego, któremu zlecono zaprosić Króla w granice swojego Państwa i negocjować sekretnie z wojskiem nieprzyjacielskiem. Wyjechał zatem natychmiast do Szląska, z kąd po uczynionych potrzebnych umowach z Kazimierzem, który miał się zbliżyć ku Polsce, gdy czas potemu będzie, pobiegł do wojska, dla wykonania drugiego celu swojego Poselstwa. Bohater nasz w tym razie dał dowód, iż równie był biegły polityk, jak dzielny wojownik. Umiał skłonić umysły tak zręcznie i prowadzić całą intrygę tak sekretnie i przezornie, iż w krótkce ujrzał Kazimierz całe wojsko Polskie powracające pod Jego rozkazy.

Roku 1656 Tak ważna usługa i piękne dzieło jego w Krakowie, warte były nadgrody. Jabłonowski uczyniony został Regimentarzem, całe wojsko z okrzykiem radosnym to jego wywyższenie przyjęło, a nikt nie śmiał zazdrościć tak sprawiedliwym Króla nań względem. Tak to cnota i prawdziwe męstwo umieją zniewolić i uczynić wrażenie nawet na tych, którym zazdrość i ambicya szarpia serce.

Pomimo tego jednak wszystkiego, Polska zdawała się być

w krótkce pochłonioną i zgnębioną od niezmiernéj liczby swoich nieprzyjaciół. Walczyć pod ów czas musiała przeciwko Szwedom, Tatarom i Kozakom; Warszawa była oblężona od Karola Gustawa. Kazimierz, którego Jabłonowski sprowadził był z Szląska i konwojował aż do Lwowa, rozmyślał w tém ostatniem miesiącie wraz z swemi generałami nad planem kampanii i środkami obrony Warszawy. Przybył i Czarniecki do Lwowa, dla ułożenia się z Królem. A dowiedziawszy się, iż Szwedzi podstąpili pod Jarosław, Jabłonowski wraz z Czarnieckim natychmiast przeciwko nim pospieszyli. Dopędzili ich wkrótce i niespodzianie wpadłszy na przednie straże ich wojska; a korzystając z nieporządku tego tak nagłego napadu, Jabłonowski w pień nieprzyjaciela wyciął i pospieszył na odsiecz Warszawy.

Karol Gustaw, którego siły tu i owdzie były rozproszone, co prędzej je ściągnął razem pałając żądzą pomśczenia się za zniewagę świeżo poniesioną. Zgromadziwszy zatém swe wojsko, podzielił je na trzy kolumny, dopędził Czarnieckiego pod Gołębiem i wydał mu bitwę, usiłując otoczyć do koła wojsko Polskie, nierównie mniejsze w liczbie od Szwedów. Generał Polski nie liczący nieprzyjaciół, gdy należało walczyć, w mgnieniu oka uszykował swe wojsko do bitwy, chociaż mu do tego i mało czasu i mało placu dał monarcha Szwedzki. Walka była żywa i zabójcza. Jabłonowski godnie towarzysząc walecznemu Czarnieckiemu, dał dowody jak najdzielniejszego męstwa, ale dla małej liczby Polacy nie mogąc walczyć o wygraną, myśleli tylko jak porządny i chwalebny uczynić odwrót. W tym tedy zamiarze gdy przyzwoite wzięto kroki, Jabłonowski z szablą w ręku na czele swojej dywizyi, przerznął się przez pułki Szwedzkie, zostawując przeszło 1500, wyboru ich żołnierza na placu. Czarniecki w tym razie odebrał w twarz postrzał z muszkietu, a Jabłonowski został ranny w podbrzusze dość niebezpiecznie dla pancerza który zwykł nosić. Pomimo tych ran, dwaj ci Bohaterowie, porządnie wykonali odwrót aż do Zamościa, w której się fortecy zamknęli. Ścigali ich z jak największym pospiechem Szwedzi, nigdzie ich jednak wstrzymać nie mogąc. Sam w osobie swojej Król Szwedzki, żądał, aby się poddali: dano mu za całą odpowiedź, iż będą się bronić, do ostatniej krwi kropli. Przestraszony taką ich śmiałą i nadzwyczajną determinacją, a w bojaźni aby nie stracił wiele czasu i ludzi przy ataku tej fortecy, Karol Gustaw co prędzej od niej odstąpił, stałe uczyniwszy przedsięwzięcie, obledez ją później z jak największą siłą.

Puścił się więc ku Jarosławowi, aby tam spoczął i zaczekał na świeże wojska. Owe bowiem które miał z sobą, przez tyle potyczek, marszów i kontrmarszów, znacznie były osłabione i wyniszczone. Nadto miał znaczną liczbę rannych, którym przyzwoite dać należało opatrzenie.

Ale Polacy domyślając się przyczyn, które skłoniły Karola Gustawa do odstąpienia Zamościa, nagle wypadłszy z téj fortecy, ze wszech stron mu dokuczali i w najwyższym stopniu marsz jego czynili niespokojnym. Udał się im ten zamysł tak dobrze, iż ten monarcha żadnym sposobem wykonać nie mógł pierwszego swego zamiaru i dalej posuwać się. Owszem przymuszony został, ukryć swój marsz i wrócić się nazad, aby się złączyć z korpusem wojska, którym Książę Holsztyński pod Sandomierzem przywoził. Zaledwo i tego dokazał, przy wielkich trudach i jak najprzykrzejszych marszach. Tak wzmocniony poszedł przeciwko Litwinom spieszącym ku niemu, których do cofnienia się przymusił.

Rana Jabłonowskiego, gwałtem go zatrzymywała w Zamościu, którego uczyniony był komendantem. Szlachetną władany cierpliwością, żądał jak najskorszego wyleczenia, a nie mogąc dłużej oprzeć się żądzy dzielenia trudów i chwały z Czarnieckim, wiernym swoim towarzyszem, nie czekał zupełnego wyzdrowienia, aby się z nim złączył. Zdaje się iż zwycięstwo czekało szczególnie na Jabłonowskiego, aby przeszło na stronę Polaków! Król Szwedzki jak najdzielniej ścigany, został przymuszony przejść Wisłę pod Sandomierzem i zerwać za sobą most z jak największym pospiechem. Litwini słaby mu dali w jego marszu odpór, których odpędziwszy, wpadł nagle na Warszawę, i ją opanował.

Chlubny, że Karola Gustawa oddalił, Czarniecki zamyślał uderzyć na wojsko, któremu przywoził Książę Badeński. Jabłonowski miał rozkaz otworzenia potyczki. Zaczął więc atak i tak dzielnie uderzył na nieprzyjaciela, iż w przeciągu mniej jak dwóch godzin, zbił go zupełnie; i przymusił zostawienie Polakom placu bitwy. Kasa wojskowa i Kancelarya Szwedzka, w téj walce zostały zdobyte. Kredens nawet Króla Szwedzkiego, wpadł w ręce zwycięzcy, a Czarniecki użył go nazajutrz, dla dania bankietu wszystkim dzielnym oficerom, którzy mu mężnie do wygranej pomogli.

Przypadł niebawnie Książę Adolf, aby wydarł z rąk Polaków zwycięstwo i zdobycz. Wojska jego były świeże, ale roz-

tropność niedozwalała Czarnieckiemu stoczyć powtórnią bitwę, któraby mu mogła wydrzeć owoc i korzyść pierwszą. Przeszedł zatem na uczynieniu porządnego odwrotu. Jabłonowski przywozł tylną strażą, dając dzielny odpór Książęciu Adolfowi, któremu szczególnie opanować dozwolił plac potyczki, licznie trupami Szwedów, którzy w wilią wyginęli, jeszcze okryty. A tak zdobycz w całości została się przy Czarnieckim, którego następcą i dziedzic, nieboszyk Hrabia Branicki Hetman W. Kor. dochował starannie chwalebne te łupy i oręż Szwedzkie zdobyte w tej pamiętnej rozprawie.

Uwolnieni od ścigania Książęcia Adolfa, który w krótko sprzykrzył sobie atakować nieprzyjaciela, nad którym żadnej nie mógł odnieść korzyści, Czarniecki z Jabłonowskim tak marsz swój kierowali, aby mogli złączyć dywizyą, którą hetmanili z wojskiem Króla Polskiego. Złączenie to nastąpiło niedaleko od Warszawy. Umyślił zatem natychmiast Kazimierz oswobodzić to miasto z rąk Szwedzkich. Książę Wirtemberski miał w nim komendę. Zostawiono mu silny garnizon i amunicyę wszelkiego rodzaju, w jak największej obfitości. Rada wojenna i przedniejsi ministrowie Króla Szwedzkiego, założyli w nim swoje siedlisko, w mocnym przekonaniu, iż na długi czas nic im się obawiać nie należało od zamachów wojska Polskiego. Obległ natychmiast Kazimierz Warszawę i gdy już wszystko było zgotowane do generalnego szturm, Książę Wirtemberski obawiając się bez wątpienia fatalnych ztąd dla siebie skutków, ofiarował kapitulacyą. Pozwolone warunki szczególnie jego osobie korzyść przynosiły. Garnizon ogołociono z broni, a wszyscy ministrowie Szwedzcy za brańców wojennych poczytani. Ci ostatni nieomieszkanie zanieśli proźby do Króla Polskiego, aby im dozwolił powrócić się do swego Monarchy, twierdząc, iż będąc bezbronnemi i nie wojując, było rzeczą niesprawiedliwą poddawać ich pod surowość Praw wojennych. Łatwy i z natury słaby Kazimierz, już się skłaniał zezwolić na ich żądania, ale wszyscy najpierwsi Królestwa Panowie przystać na to niechcieli. Książę Wirtemberski uchybił i zgwałcił dane słowo Czarnieckiemu, nie dopełniając należycie zawartej z nim kapitulacyi, w czasie poddania Krakowa; a zatem przytrzymano ministrów Szwedzkich póty, póki Artykuły, których żądano eksekucyi, nie były uzupełnione.

Wzięcie Warszawy było w krótko powodem do stoczenia krwawej bitwy. Rozjuszony kilkakrotnym generałów swoich pogromem; Karol Gustaw przedsięwziął już więcej nie staczać ma-

łych potyczek, ale wałną wydać bitwę. Zgromadził zatem z pośpiechem wszystkie swe siły i stanął pod Pragą, Miasteczkiem naprzeciwko Warszawy. W mgnieniu oka wojsko jego do bitwy uszykowało się. Po kilku lekkich utarczkach, stoczył bitwę z Polakami. Historia nie stawia nam przykładu walki tak długiej i tak zajadłej. Oba wojska ucierały się z ostatnią zapalczliwością przez trzy dni następnie. Trzy nocy spoczywały na placu potyczki, rozpoczynając bój skoro świt i reż z zawziętością niesłychaną. Nigdyby wojsko Szwedzkie góry nie wzięło, gdyby Elektor Brandenburgski komenderujący Korpusem rezerwy, który jeszcze nic nie działał, nie był nareszcie nachylił zwycięstwa na stronę Karóla Gustawa. Jabłonowski lubo wyniszczony trudami trzech dni poprzedzających, stanął jednak na czele korpusu przeznaczonego do zasłony odwrotu wojska Polskiego. Trzeba było prędnąć się, iż tak rzekę, przez las batalionów Szwedzkich, które formowały się już w piorunujące kolumny, już w czworograny pikami najeżone. Czarniecki czekał nocy, aby opuścić plac potyczki nieprzyjacielowi, który układał sobie na szczęt go zgubić. Zostawiwszy zatem swe konie Jabłonowski i on korzystając z ciemności, w padł z orężem dobytym na czele całej Infanterji Polskiej na Szwedów, którą na prawą i lewą rozgramiając nie przepuszczali nikomu. Takim to nadzwyczajnym dziełem przerznęli się z całym swym wojskiem przez liczne Szwedów pułki, którzy nie śmieli go ścigać, już dla ciemności, już dla wielkiego znużenia. Plac potyczki został okryty większą nierównie liczbą Szwedów, jak Polaków, których ten odwrót cudem zwać się mógł. Czarniecki pospieszył złączyć się i wzmocnić wojsko Kazimierza, który się był udał ku Lublinowi. Zaczyn oba wojska rozłożone zostały na leże zimowe, których po tak znacznych trudach wielce potrzebowały.

Uszedłszy pomyślnie niebezpieczeństwa i trudów wojny poprzedzającej, na której obfite laurów ubierał żniwo. Jabłonowski myślał o zawarciu więzków małżeńskich, których zasady od dawnego już czasu były założone. Dominik Kazanowski Wojewoda Braclawski umierając, przeznaczył był, swą córkę jędynaczkę Jabłonowskiemu, którego kochał i poważał, będąc już z nim złączony, przez dosyć bliskie pokrewieństwo. Nadto Marya hrabianka Kazanowska była ozdobiona rzadką pięknoscia, lubemi przymiotami duszy i wyborną edukacja. Znaczne włości i zaszczyty tego domu, wysokie jego poważanie, świetność, którą mu udzielił waleczny Marcin hrabia Kazanowski (3.) Wojewoda

Podolski, Ojciec Dominika, to wszystko czyniło partyą przyzwolitą i korzystną dla Jabłonowskiego. Ale to najwięcej dodawało świetności i ozdoby hrabiance w oczach jego, iż była wnuczką jednego z najbieglejszych wojowników, po którego stracie Polska jeszcze leż nie była otarła. Jednocząc zatem swój los z przeznaczeniem dziedziczki bohatera i dobrego patrioty, wypłacał hołd, który był powinien cnocie i talentom Dziada swój przyszłej Małżonki i dogadzał zarazem temu wszystkiemu, co tylko miłość najczulsza mu dyktowała. Ślub nastąpił na początku roku następującego; w swoim miejscu mówić będziem, o znakomitym potomstwie tój godnej pary, które zostało spokrewnione z najpierwszemi udziałnemi Europy Domami.

Koniec II. książki.

1851

## KSIĄŻKA TRZECIA.

Roku 1657 **T**alenta wojenne czynią bohatera, ale nie wystarczają do utworzenia wielkich ludzi. W postępach życia ich prywatnego, pilnie ich postrzegać należy, aby się przekonać, czyli oni prawdziwie swój reputacyi stali się godnemi. Tam to dopiero dusza się odkrywa, i wtenczas łatwo jęj poznać można kunsztowność i układ. Być zarazem poczciwym obywatelem, czułym małżonkiem, dobrym ojcem, przyjacielem niezawodnym, człowiekiem tkliwym i czynnym; jest to dopełniać obowiązków ludzkości, i tych, które wkłada miłość Ojczyzny, jest to zasłużyć na pochwały i podziwienie wszech ludzi i wszelkich wieków. Tak to pokonawszy nieprzyjaciół Rzeczypospolitęj, bohaterowie starożytnego Rzymu, radośnie przepędzali resztę dni swoich w prostocie i zaciszy, na łonie lubęj swęj familii; a dawszy dowody cnót wojowniczych i patryotycznych doskonalili się w cnotach cywilnych i towarzyskich. Żądza sławy nie przytłumiała w nich nigdy głosu świętego natury.

Podobnież w słodyczy małżeństwa, które skojarzyło przywiązanie, sławą Jabłonowski okryty, wypłacał słuszny hołd miłości, zażywając wszelkich rozkoszy związku, którego czucie było podporą. Nigdy wzajemna wartość nie dobrała obojga małżonków siebie godniejszych. Młoda małżonka z czerstwą żywością piękności łądzącej, łączyła przymioty umysłu i serca. Słodkość, powabność, przymilenie, dowcip, talenta, wszystko miłym jęj osobę i towarzystwo czyniło. Wzajemne uczucia i wyborne Jabłonowskiego przymioty, w niczém nie ustępowały doskonałościom ukochanej swęj oblubienicy, jakoż w obojgu stateczna dochowana była miłość i przywiązanie aż do ostatniego życia ich kresu.

Powrót wiosny zwrócił w krótkce Jabłonowskiego oczy w strony gdzie go sława i Ojczyzny obrona wzywała. Udał się pod Lwów, do wojska Stanisława Potockiego, Hetmana W. Koronnego, który

miał także przy sobie sławnego Czarnieckiego. Rozjuszony zawiadami, które wstrzymywały bieg jego pomyślności, i bezustannie zażarty na zniszczenie Polski, Karol Gustaw w ciągu zimy usilnie przykładał starania, do uskutenienia swoich zamysłów. Sprzymierzył się otwarcie z Jerzym Rakoczym księżciem Siedmiogrodzkim, którego potrafił złudzić swemi obietnicami i mamiącą nadzieją, aby go wciągnął do atakowania wspólnie Polski. Jakoż Rakoczy na czele 50,000 wojska przybył pod bramy Krakowa, i bez wystrzału opanował to miasto. Stało się to z przyczyny, iż garnizon polski tam zostawiony, nadto był słaby, aby czekał na tak mocnego nieprzyjaciela, któremu dać odpór, było mu niepodobna. Zaczém śpiesznie księżę Siedmiogrodzki pochód swój obrócił ku Brześciowi, zniszczeniem i rabunkiem pustosząc krainy, któredy przechodził. Już był potrzebne uczynił rozrządzenia, aby napadł zniemacka na Lwów, którego chciał w moc swoją dostać. Nie spotkawszy dotąd nikogo, któryby mógł jego powodzeniom założyć tamę, wojska jego postępowały bez najmniejszego porządku, i jak gdyby dla wzięcia kraju, którego im nieprzyjaciel żaden nie zaprzeczał. Już tylko o dwie mile znajdował się od Lwowa, którego równie łatwo jak Krakowa dostać spodziewał się, gdy Jabłonowski z Czarnieckim wysłani z znaczną dywizją naprzód z wojska Polskiego, wpadli pod Kulików, na przednie Siedmiogrodzianów pułki, które bez najmniejszego odporu z placu spędzili. Przerażeni ci zbiegowie, strachem napełnili wojsko Rakoczego, który chcąc naprawić pierwsze tak nagłego strwożenia skutki, usiłował co prędzej swe wojsko uszykować do bitwy. Nie dali mu na to czasu Jabłonowski z Czarnieckim, bo uderzywszy nań z jaknajwiększą natarczywością, ubili mu moc ludu, a przymusiwszy do odwrotu, wszelką mu komunikacyą z Krakowem przecięli. Przez tak mądry obrót, wojsko Siedmiogrodzkie będąc rozdzielone, z łatwością przyszło Jabłonowskiemu wyprzeć je ze wszystkich miejsc i okolic, które w początkach zdobyło, tak dalece, iż w przeciągu dwóch miesięcy, Rakoczy musiał ustąpić z Polski. Księżę ten nie tylko musiał opuścić kraj, ale postradać wszelkie łupy, które w nim zdobył. Wyprawa ta kosztowała go dwanaście tysięcy ludzi; gdy przeciwnie Polacy, nad kilka set ich nie stracili. Dzielność i męstwo Jabłonowskiego i Czarnieckiego, tych dwóch nieoddzielnych wojowników, zachowały Polskę od fatalnych skutków, które na nią ściągnąć mogła, tak straszna Siedmiogrodzianów potęga, i zniszczyły przynajmniej na czas mściwe Karola Gustawa zamysły.

Nieszczęśliwy tój ostatniej wyprawy skutek, zwolnił nieco ambitne Rakoczego zamiary. Zdawało się nawet, iż jawnie nie smakował w przykrym dla siebie z królem Szwedzkim przymierzu.

Postrzegł to Karol Gustaw, i niczego nie przepomniał w tak krytycznym razie, aby sobie utrzymał sprzymierzeńca, który mu tak bardzo był na ręce, przez czynienie dywersyi użytecznej przedniejszemu jego zamiarowi. A tak, aby odżywić osłabione mężstwo, w księciu Siedmiogrodzkim, i chciwość w jego sercu rozpalić, berło mu przed oczy stawił. Podług nowego przez niego utworzonego układu, Kazimierz miał być wyzuty z korony, której ani był godzien nosić, ani zostawał w stanie przy niej utrzymać się, a po zawojowaniu zupełnym Polski, Rakoczy na jój tron miał wstąpić i zatrzymać przy sobie prowincye, do których podbicia byłby dopomógł, tudzież Ziemię Halicką i inne powiaty, które z Ziemią Siedmiogrodzką graniczą.

Berło stawione przed oczy chciwego księcia, ma dar wprawienia w zapomnienie strat przeszłych, i zaślepienia nawet nad niebezpieczeństwa przyszłemi. Rakoczy podchlebając sobie, iż niechybnie do skutku przyjdzie projekt, który miał jego potęgę wzmocnić, zwiększyć bogactwa i umieścić go w rządzie mocarzów Europy, przystał chętnie na to wszystko co Karol Gustaw od niego wymagał. A tak przymierze między niemi zostało odnowione i ugruntowane jak najsolenniejszemi z obu stron warunkami. Więc przygotowania z jak największą pilnością przyspieszono, aby koniecznie to tak wielkie dzieło do skutku przyjść prowadzić.

Cesarz Ferdynand III. wkrótce został uwiadomiony o tém, co knował Król Szwedzki. Sąsiedztwo wojownika tak dzielnego, tak wicherzącego polityka, zdało mu się słusznie być niebezpiecznym. Dla wstrzymania więc zamachów, tego świeżo zawartego przymierza, co prędkiej wszedł w traktat z Kazimierzem, który z drugiej strony usiłował się wzmocnić pomocą Danii, traktatem Kopenhadzkiem, który po dziś dzień trwa między dwoma Narodami. Król Duński obowiązał się wpaść do Szwecyi, i przez dzielną dywersyą przymusić Karola Gustawa do opuszczenia Polski, aby pospieszył na obronę własnych swych krajów; Cesarz, Król Polski i Duński jedynymże interesem władani, wszyscy trzej przedsięwzięli tak działać, aby osłabić Króla Szwedzkiego, i założyć tamę jego ambicyi, którego wielkie talenta zbyt straszną czyniły. Szwecya zupełnie prawie z wojsk była ogołocona. Karol Gustaw niczego nie obawiając się na początku tój wojny, wzglę-

dem wewnętrznego bezpieczeństwa swojego Królestwa, złożył był wojsko, które poprowadził do Polski, z całych sił swoich wojennych; zostawując tylko milicją do obrony fortec. Na pierwszy odgłos zamysłów Króla Duńskiego, uczuł potrzebę pospieszenia na obronę własnego państwa. A tak dzieląc zaczepne swe wojsko na dwie dywizye, udał się z jedną do Szwecyi, a drugą zostawił pod komendą Generała Duglafa, który miał wspólnie z Rakoczym wojować.

Odjazd Monarchy Szwedzkiego wnet odmienił postać interesów Polski. Wzięli na się Austriacy walczyć ze Szwedami, gdy przeciwnie Polacy mieli atakować Siedmiogrodzianów. Rakoczy swojemu własnemu zostawiony doświadczeniu, chciał wrędcę dać onego dowód, i spróbować się z Hraǳią Potockim, Hetmanem W. Koronnym, komenderującym wojskiem Polskim. Wydał mu zatém potyczkę przy zbiegu Wisły z Sanem, która to rzeka wpada w pierwszą pod Sandomierzem, stolicą tegoż nazwiska Wojewodztwa. Zuchwałość ta jego fatalnych mu dała doświadczyć skutków. Zgromił go ze szczętem Potocki, a przymusiwszy do cofnienia się w jaknajwiększym nieporządku, wysłał w pogoń za Siedmiogrodzianami Jabłonowskiego, z rozkazem ucierania się z nimi bezustanku w téj ich ucieczce. Biegły ten wojownik, tak zręcznie wykonał to swoje zlecenie, iż przywiódł Rakoczego, że wymiǳawszy Warszawę, obrócił swój marsz na Sandomierz. Na ówczas Jabłonowski zaskoczywszy mu w wąwozach, w które obrotnie go umiał wprowadzić, przymusił go do bitwy, w której zupełne nad tylną jego strażą odniósł zwycięstwo. W téj przykrój rozprawie Rakoczy chwalebnie swą własną przypłacił osobą. Zagrzewając do boju swe pułki, ciężką odebrał ranę, ale widząc, iż wojsko jego zgrają tylko zbiegów nazwać się mogło, został przymuszony prosić o kapitulacyą. Nieszczęścia, których Polskę nabawił, i stan biedny i opłakany, w którym się znajdował, wróżyły mu haniebne i przykre z strony Polaków warunki. Łupy niezmierne, które był zdobył, w czasie tego powtórnego wkroczenia do Polski, były odebrane przez Jabłonowskiego, i zostały w mocy zwycięzców. Książę Siedmiogrodzki musiał zezwolić na złożenie broni, przyrzec, że ich nigdy nie użyje przeciwko Polsce, i na przyszłość najmniejszego nie da posiłku Szwedom, ani żadnym Rzeczypospolitęj nieprzyjaciołom. Wtedy dopiero dezarmowane wojska jego, zostały odprowadzone aż do granic Siedmiogrodzkich.

Gdy tak zwycięstwo uwieńczało dzielnych Polaków czyny,

pod wodzą Jabłonowskiego, Austriacy z swęj strony wszelkich przykładali starań, aby wydarli wszystkie fortece z rąk Szwedzkich i wygnali ich z Polski. Hrabia de Hatzfeld obległ Kraków, którego bronił Wietz Pułkownik Szwedzki. Po kilkodziowym odporze, miasto poddało się Generałowi Austriackiemu. Czarniecki część wojska użytego na pogromienie Rakoczego, przyprowadził pod Kraków, który że był opuszczony od Szwedów, rzeczą było naturalną, aby zostało oddane w ręce Polaków, z których wojna toczyła się. Zaczem Czarniecki uczynił krok wnijscia do miasta z Polskim garnizonem, Hrabia Hatzfeld, tego mu wzbrownił, lecz niesprawiedliwość ta złe za sobą pociągnęła skutki. Polacy na taki postępek głośno sarkać poczęli, a gdy słuszną ztąd powzięli nieufność, musiała zgoda i dobra harmonia między nimi a Austriakami ustać. Posiłki stały się tedy nie użyteczne, a warunki traktatu czystém urojeniem. Z tego to powodu wojska posiłkowe zawsze prawie swojego chybiały celu, bo poróżnienie, nieufność i brak dobrej harmonii, przyczyniają się nagle do rozwiązania i niszczą skutek gdy interesa są różne i sobie przeciwne; Generałowie nie chcą się wzajemnie zwierzać, żołnierz postępuje z przyjacielskim krajem równie srogo, jak z nieprzyjacielskim; porażki ciągną za sobą przykre wymówki, a wygrane i podbicia, stają się celem nieprzestannych kłótni.

W tym właśnie czasie złożono Sejm w Warszawie, pod laską Władysława Lubowickiego. Wojsko było podzielone na dwa oddziały, jeden obozował pod Kryłowem, z tamtęj strony Dniepru, drugi pod komendą Czarnieckiego zostawał. Tegoż samego roku Szwedzi ustąpili z Polski, oddając jak zaraz powiemy Toruń Polakom. Ukraina złączywszy się z Moskwą, zamyślała powrócić do Polski.

Roku 1658 Nowe dowody męstwa i zdolności, które okazał Jabłonowski w porażce i wypędzeniu Siedmiogrodzianów, zjednały mu pochwały u całego Polskiego narodu. Czuł się Kazimierz być obowiązany do wynagrodzenia mu świetnie za znakomite usługi, które oddał Ojczyźnie. Nie sądził, aby go lepiej mógł przekonać, ile go poważa, jak konferując mu godność Oboźnego W. Koronnego. Przy odebraniu Torunia od Szwedów, Jabłonowski pierwszy raz wykonywał obowiązki swojego nowego urzędu. Wywyższenie męża tak znakomitego, zarówno interesowało i dobrych Obywateli, i dzielnych wojowników. Rzadkie i wyższe nadzwyczaj talenta, męstwo nieustraszone, poczciwość i szczerłość trudna do wynalezienia, osobliwsza skromność, czyniły go powszechnym szacunku

i kochania celem. Żołnierz niczego nie zdawał się obawiać, kiedy ciągnął pod jego znakami. Równie uwielbiał jego dobroczynność, powolność i ludzkość ku sobie, jak waleczność przeciwko nieprzyjacielowi. Jego uroda i piękna fizygnomia były powaby, które mu także nie mało do zjednania wszelkich serc pomogły.

Świeżo co mówiliśmy o nieporozumieniu, jakie panowało między Austryakami a Polakami; to jasno się okazało przy oblężeniu Torunia. Hrabia de Wallstein osaczył był to miasto, które w oblężeniu od kilku trzymał miesięcy, a że operacje jego wojska nie były pospieszane, tak jak spodziewać się należało, Czarniecki rozumiał, iż było to przyłożyć się do interesu powszechnego, gdy ofiarował dzielić trudy i straty oblężenia. Propozycja ta zupełnie została odrzucona przez Hrabiego Wallsteina, który odstąpiwszy od oblężenia, cofnął swe wojsko, kładąc za przyczynę, iż nie miał rozkazu od dworu swego, posuwać dalej operacji formalnego oblężenia. A tak gdy wojska Polskie, któremi przywodził Czarniecki, były zbyt szczupłe; do kontynuowania trudów i czynności rozpoczętych przez Austryaków, Toruń został oswobodzony.

Właśnie w tych czasach Królowa Ludwika, żona Kazimierza odprawiła podróż do Berlina. Tam umiała tak zręcznie interesa Polski kierować, iż skłoniła Elektora Brandenburgskiego, do zaprzestania dawać dłużej posiłków Karolowi Gustawowi. A tak Szwedzi zostawieni swym własnym i jedynym siłom, przestali być strasznymi. Generał Duglas, który niemi przywodził, kilkakrotnie był porażony. Między innymi był zdybany, i na głowę zбитy przy Pilicy rzece, która o kilkanaście mil płynie za Warszawą. Korzystając Polacy z pomyślności swego oręża, dzielnie Szwedów ścigali, których jedną część przymusili do opuszczenia Polski i cofnienia się do Inflant. Duglas zaś spiesźnie umknął do Torunia, jedyne miasto, które przy Szwedach zostało.

Kłótnia wszczęta pod Krakowem między Hrabią Hatzfeldem Generałem Austryackim i Czarnieckim, który chciał garnizonem Polskim osadzić to miasto, wzięła nareszcie koniec przez ugodę między oboma wzajemnymi dworami. Cesarz i Król Polski zawarli z sobą nowy traktat, na mocy którego Kraków był oddany Polakom jego właścicielom, i to także w nim wytknięto, ażeby wojsko Austryackie na nowo rozpoczęło oblężenie Torunia i dzielnie postępowało w odzyskaniu tego miasta, będącego ostatnią twierdzą wojska Szwedzkiego w Polsce. W istocie Toruń był bardzo obronny, już przez swe zewnętrzne fortyfikacje, już przez

liczne wały i fosy, które przystęp do niego trudny czyniły. Nadto garnizon Szwedzki był znaczny, i obficie zaopatrzony w amunicję wojenne i żywności. Hrabia de Hatzfeld skrycie i nieprzyzwoicie na Polaków rozjątrzony, w części tylko dane sobie wykonał rozkazy, jak to dalszy ciąg pisma tego okaże. Zamiast oblężenia Torunia, przestał na jego osaczeniu. A tak tym pozornym sposobem wojowania, zamiar traktatu był uchybiony, gdyż wojsko jego w widocznej było bezczynności. Taki to zawsze jest bieg interesów w podobnym razie; Monarchowie mają ręce związane przez swoich Generałów, a dobro publiczne, staje się ofiarą prywatnego interesu.

Ubolewali Polacy patrząc w nieczynności na powolne Austriacka działania; Czarniecki komenderował wtedy lekkimi pułkami, którymi przepłoszywszy Szwedów, przybył pod Toruń, jedyny cel wojny w Polsce. Dzielny ten mąż nie znał ani intrygi, ani wybiegów, walczyć z nieprzyjaciołmi ojczyzny wszędy, gdzie tylko mógł ich dopędzić, jedyną jego było polityką. Ta, której tak niewczesnie Generał Austriacki używał, wysyłając całą swoją zrećzność na przewalczaniu oblężenia, jawnie się jemu nie podobała. Wysłał zatem do niego Jabłonowskiego, ofiarując mu posiłek Polaków, i wystawiając, iż jesień, która była zapasem, niedozwoli dokończyć szczęśliwie oblężenia, które bez żadnej korzyści kilka miesięcy trwało. Propozycja takowa zdała się być wymówką dla Hrabiego de Hatzfeld, który za całą odpowiedź, rzekł do Jabłonowskiego: „Mości Panowie! kiedy się wam to zdaje być tak „łatwém, weźcież na siebie zdobycie tego miasta.“ Wyzwanie takowe pełne było urągowiska. Jakoż do żywego nim tknięty Czarniecki, kazał oznajmić Generałowi Austriackiemu, iż przyjmuje propozycję, ale pod warunkiem, aby wojsko posiłkowe na kilka mil od miasta cofnęło się, aby potem nie powiedziano, iż Austriacy w czémkolwiek pomogli Polakom, w ich przyszłych czynnościach. Hatzfeld tak był przekonany o mocy Torunia, i o niepodobieństwie zdobycia go szturmem, iż żadnej nie uczynił do cofnienia się trudności, owszem krok ten swój tak nadzwyczajny wykonał, z tonem pełnym pogardy i naśmiewiska, obiecując sobie, iż Polakom nic więcej z tego ich postępu nie przyjdzie, jak wstyd i znaczna Polaków klęska.

Szło w tym razie o sławę Czarnieckiego, i całego zarazem narodu. Szwedzi nie mogąc zgadnąć, co znaczyły obroty od wojska Austriackiego czynione, mniemały, iż Hatzfeld na zawsze znudzony tak długim i uprzykrzonym oblężeniem, odstąpił na za-

wsze. Moment ten radości i ubezpieczenia, wkrótce im się stał fatalnym. Czarniecki, jako człowiek pełen przezorności, kierował cały swój atak, z strony przeciwnéj téj, od której Austriacy oblegli to miasto, a na którą oblężnicy całą swą baczość zwrócili. Zlecił zatem Jabłonowskiemu, aby, gdy Hrabia Hatzfeld ruszać zacznie z bagażami, śmiało i natarczywie niszczył mury przedmieścia stykającego się z fortyfikacyami, do których szturmowano. Tak ważne do wykonania dzieło, nie mogło być ani dzielniejszemu ani mężniejszemu Rycerzowi poruczone. Austriacy zaledwo z pierwszych swych stanowisk ruszać się poczęli, gdy Jabłonowski na czele swych pułków, z drabiną w jednéj a szablą w drugiéj ręce, nagle wdarł się na mury, rozgramiając to wszystko, co mu się tylko oprzeć śmiało. Ulokował się zatem tak szybko na przedmieściu, iż nie mu się obawiać nie przychodziło od dział fortecznych. Noc, która nadeszła, pomogła mu, że się zupełnie ubezpieczył od artyleryi nieprzyjacielskiej, dokuczając oblężencom ogniem nieprzestannym z muszkietów. Poznał na ów czas Generał Duglas niebezpieczeństwo, na które się wystawiał, jeśliby dłużej ważył się dawać opór. Jeszcze jeden krok podobny z strony Polaków, a już czasu nie było do przyzwoitego i uczciwego kapitulowania. Zaraz więc nazajutrz proponował, aby mu wojennych dozwolono honorów. Otrzymał o co prosił; ale pod warunkiem, aby natychmiast z fortecy ustąpił, co i wykonał, zostawując w Toruniu całą artylerję i znaczną liczbę wszelkiego ryszunku.

Dzieło to na zawsze pamiętne, sławą i honorem uwieńczyło Polaków; a najszczególniej Jabłonowskiego, który najpierwszy wpadł był do przedmieścia. Trapiło to niezmiernie Austryaków, Hatzfeld stał się celem publicznego pośmiewiska. Z téj okoliczności następujący napisano wierszyk:

*Quid prope Thoronium dux subsidarius egit?*

*Quaeritur, obsedit, sedit et edit, et it.*

Jak najdroższe poniżenie stało się Generała Austriackiego wydziałem. Zawiódł się na swój zemście, a środki, które mu ona podała, przeciwko niemu samemu obrócone zostały. Nie tego to tylko niesmaku doświadczyć mu przyszło. Dwór Wiedeński jawnie i publicznie mu naganił, tak złe wykonanie danych sobie rozkazów, i pokrzywdzenie Cesarskiego honoru. Nie dość na tém został odwołany i pozbawiony komendy, której tak na złe użył.

Odtąd Polska bez wojsk posiłkowych obejść się mogła. Tak mało z nich miała korzyści, one zaś tak mało czyniły na jej obronę, iż nie masz dziwu, że bez żalu patrzała na ich ustąpie-

nie z swojego kraju. Wyznać słusznie można, iż swoje oswobodzenie swym siłom własnym i trudom winna była. To daje porę dziwienia się środkom i korzyściom stanu republikańskiego. W tym momencie, gdzie on się zdaje stawać nad przepaścią swój zguby, i gdzie ma być zupełnie zniszczonym, miłość wolność i bojaźń nowego rządu, tworzą w nim tłumy bohaterów determinowanych, albo zagrzebać się w ruinach Ojczyzny, albo ją uwolnić od najeźdników i ciemniźcyeli. Znakomitym talentom i niespracowanej dzielności Czarnieckiego i Jabłonowskiego, winna w tym razie Polska swoje ocalenie. Stałość i mężstwo walecznych Polaków, godne są jak najokazalszych pochwał. Widziano ich wszędy narażających się na największe niebezpieczeństwa, zapominających o trudach, pogardzających liczbą nieprzyjaciół i czyniących nadprzyrodzone czyny, pod wodzą tych dwóch wielkich ludzi.

Czas był, aby Polacy zaczęli doznawać słodczy spoczynku, którego od wielu już lat nie znali. Ale spokojność Narodowi póty zupełnie przywrócona być nie mogła, póki Szwedzi zupełnie zeń nie ustąpili. Duglas ich Generał, zhańbiony tylą przeciwnościami, których następnie doznawał, szukał sposobu zmazania niesławy, którą się był okrył. Wpadł do Kurlandyi, która nigdy nic nie obawiała się od jego zamachów, i bez przeszkody ją opanowawszy, stanął nagle pod bramami Mitawy, stołecznego jój miasta. Nic mu nie było na przeszkodzie do jego opanowania, samego nawet księcia Kurlandzkiego wziął w niewolę, w pośród jego dworu, który nie był w stanie dać mu odpór. Rzeczpospolita Polska sądząc, iż było dla niej koniecznością oddalić od siebie na zawsze Szwedów, rozkazała Czarnieckiemu i Jabłonowskiemu, aby co prędzej pospieszyli na pomoc jój sąsiadom Kurlandczykom. Udali się więc oni natychmiast na miejsce swego przeznaczenia, uwolnili księcia, i w krótkim przeciągu czasu wypędzili Szwedów, z tego nowego podbitego od nich kraju. Wojska Polskie stawszy się zaczepnemi, nieprzestały zarówno zwycięstw odnosić. Jabłonowski ścigał Duglasa aż do Inflant, i przywiódł go do zamknięcia się w Rydze, stolicy téj krainy. Osaczył zatem natychmiast to miasto, w zamiśle oblężenia go, skoro tylko czas będzie po temu. W tém wojsko Litewskie przyciągnęło, i znacznie wzmocniło Polaków, którzy naówczas widzieli się być w stanie rozpoczęcia formalnego oblężenia. Brakowało tylko na istotnej rzeczy. Ciężka artylerya była koniecznie potrzebną, do rozwalania murów fortecy, której wzięść szturmem było niepodobna.

Trzeba było wiele czasu, aby ją sprowadzić, a zimowa pora już znacznie posuwała się, a tak pomimo gorącej ochoty Jabłonowskiego, do wykonania tego, co sobie ułożył; musiał uleść okolicznościom, i na zimowe leże powrócić do Kurlandyi, dla trzymania na wodzy Szwedów.

Nadszedł czas, w którym Szwecya miała ponieść stratę, co Roku jój długo miała się dać we znaki. Karol Gustaw zostawiał po 1659 sobie wielkie bez wątpienia imię, ale też i nie mało interesów swojemu następcy. Zaprzeczyć temu nie można, aby ten Monarcha nie był jednym z najlepszych wodzów, których miała Szwecya; dzielny wojownik, polityk oświecony, wykonywał z osobliwszą biegłością w otwartym polu to wszystko, co spokojnie i przezornie w swym gabinecie ułożył. Ze wszystkich wojen, które Polska podówczas toczyć musiała, żadna ją tyle trudów nie kosztowała, ile wojna ze Szwedami. Jedna kampania szczęśliwa, lub dwie najwięcej, wystarczały jój do poskromienia Kozaków, Tatarów, Moskalów, Siedniogrodzianów, wszystko zawisło od wygrania jednej potyczki, przeciwko tym nieprzyjaciółom, licznym wprawdzie ale źle ćwiczonym, niewprawnym do boju, którzy za pierwszą poniesioną stratą, znikali z swými niedoświadczonými i mało oświeconými wodzami. Inaczej walczyć przychodziło ze Szwedami, do breml żołnierzami, zahartowanými na trudy, wprawionými długiem czasu przeciągiem przez biegłych monarchów do boju i zwycięstwa. Odjazd Karola Gustawa, gdy ten został przymuszony opuścić Polskę, aby pospieszył na obronę własnych swych dziedzin, stał się epoką nieszczęść, których żołnierz jego ciągle doświadczał. Zgon jego był epoką podobnąjz przeciwności, które spadły na jego królestwo, gdy to straciło monarchę, który jeden tylko mógł wykonać projekta, które ułożył. Dwie uwagi słusznie stawiają się w tym razie przed oczy. Widzieć najprzód można, ile dodaje wagi przytomność Króla w wojsku. Niemasz bodźca, któryby skuteczniej zagrzewał serce żołnierza, krew swą wylewając, przynajmniej wolno mu jest spodziewać się, że monarcha jego widzieć ją będzie płynącą, i sprawiedliwość mu odda. Jeśli ten król jest biegły wojownik, korzyści nieskończenie się zmnazają, a los jego sto razy jest lepszy w jego własnych rękach, jak w rękach najdoświadczeńszego wodza. Druga niemniej prawdziwa uwaga snuje się przed oczy, iż prawie wszystkie państwa, których sława do najwyższego stopnia posunięta została przez talenta monarchy śmialego i biegłego, tracą wszystko postradając jego. Zazwyczaj ich upadek, wyrównywa potędze i świetności, której nabyły za

jego rządów. Próżno plan przez niego ułożony, po nim zostanie; nikt nie jest w stanie go wykonać. Jego bystry geniusz, i światła przeczność towarzyszyły mu w ciemnicy odwiecznej.

Takiemu to smutnemu doświadczeniu podległa Szwecya, po śmierci Gustawa Adolfa. Straciła go wtedy, gdy go najwięcej potrzebować zdawała się. Fryderyk III. król Duński, podług traktatu zawartego z Kazimierzem, wkroczył był do prowincyi Szwedzkich, gdzie równie jak sprzymierzeniec wierny, i doświadczony wódz postępował. Monarcha ten posiadał wysoki geniusz, zamiary jego były wielkie, projekta dobrze ukartowane, ale czasem zbyt trudnej eksekucyi. Łatwo to widzieć można z planu operacyi wojennych, który proponował Polakom. Widząc ich zupełnie uwolnionych od Szwedów, i walczących w Kurlandyi, aż na granicach Inflant, żądał aby Czarniecki z Jabłonowskim nagle wpadli do Holsztynu, a ztamtąd do Jutlandyi wkroczyli. Za pomocą takowej dywersyi, twierdził, iż przymuszeni zostaną Szwedzi do podzielenia swoich sił, i zaręczał, że raz na zawsze uspokojeni, w swych własnych trzymać się będą ogniskach. Nie mogła Polska bez uczciwego pozorów oprzeć się żądaniom króla Duńskiego. Trudy i czynności jego, miały obrócić się na korzyść i spokojność Polski, przez zupełne potęgi Szwedzkiej poniżenie. Nadto Fryderyk jak najdzielniej walczył w czasie najkrytyczniejszym dla Polski. Na wzajem ona powinna była mu dopomagać w wojnie, do której się jedynie dla jej własnych interesów wplątała. Pomimo trudności, które wystawiało wkroczenie tak odległe, którego strat i przykrości przejrzeć łatwo było; udecydowano jednak, aby zezwolić na zamiary króla Duńskiego. Wysłano zatem Czarnieckiemu i Jabłonowskiemu rozkazy stósowne do żądań Fryderyka.

Pospieszili zatem natychmiast obaj generałowie do Holsztynu. A jako to księstwo nie było opatrzone wojskiem dość licznym dla dania odporu, dość było Polakom ukazać się, aby go opanować. Zaledwo tylko wzięli posesyą téj podbitej prowincyi, która ich tak mało kosztowała, wnet ją oddali w moc króla Duńskiego, dla którego to dzieło wykonane zostało. Wysłał natychmiast Fryderyk garnizony do przedniejszych miast, nakładając na cały kraj kontrybucye, w nagrodę kosztów na tę wojnę wydanych. Wojska Duńskie tak były rozlokowane w Holsztynie, aby zasłaniały komunikacyą wojska Polskiego, i zarazem mogły im służyć do obrony podczas odwrotu w przypadku jakiego nieszczęścia. Po uczynieniu téj ostrożności, którą roztropność dyktowała, Czar-

niecki z Jabłonowskim wtargnęli do Jutlandyi, a zamiast przedzierania się wzdłuż tego kraju, pochód swój obrócili brzegami morza Bałtyckiego. Opanowali najprzód wszystkie fortece położone nad morzem, a mądrze korzystając z przyływu i odpływu morza, zdobyli przez nagły napad wiele miast, które ich rozumiały jeszcze zbyt oddalonych: w tych liczbie Talsen, Sandebourg, Northbourg, mieszczą się, Goldynga miasto znakomite i ważne przez swe położenie i bogactwa, miało czas uzbrojenia się przeciwko szybkim Polaków obrotom. Co tylko było wojska Szwedzkiego w Jutlandyi, wszystko to zamknęło się w tym mieście dla dania odporu, i wstrzymania Polaków w tak szybkim ich pochodzie. Pierwsza to dopiero dla nich była zawada, która zdawała się być godną męstwa dwóch wodzów wojska Polskiego, oblężenie Goldyngi wnet było udecydowane i rozpoczęte. Sypanie okopów już dosyć daleko było posunięte, gdy Czarniecki, którego żywa waleczność znieść nie mogła operacji zazwyczaj długich formalnego oblężenia, umyślił szturmem wziąć miasto, uwiadomił Jabłonowskiego o pobudkach, które go przywodziły do tak śmiałego kroku. Artylerya oblężonych była daleko liczniejsza od artyleryi oblężycieli, i daleko częściej psuła ogień baterii przeznaczonych do wybitcia w murach wylomu. Nadto trudność zasilenia wojska Polskiego żywnością i amunicyami wojennymi, dla odległości, w której zostawało, było pobudką do obawiania się, aby toż nie zostało przymuszone do odstąpienia oblężenia, i stracenia przez to owocu całej téj wyprawy. Aby prędkiej dopiąć swego celu, i pilnie korzystać z drogiego czasu, atak był udecydowany. Miał się wykonać z dwóch stron sobie przeciwnych, i rozpocząć za daniem umówionego znaku. Jabłonowski przeznaczony do prawdziwego ataku, przyjął na siebie szturm przypuścić, gdy tém czasem Czarniecki z drugiej strony, miał prowadzić fałszywy atak, dla podzielenia baczności i sił oblężonych. Nigdy przedsięwzięcie nie było ani trudniejsze, ani niebezpieczniejsze. Chcieć zdobyć otwartą siłą fortecę, której fortyfikacye nie były działami zburzone, której garnizon był świeży, liczny i interesowany, bronić do ostatniego jedynę twierdzy, która Szwedom zostawała w Jutlandyi, było to narażać się na to wszystko, co tylko wojna może stawiać najstraszliwszego. Za daniem umówionego znaku, oba szturmury zarazem rozpoczęto. Uzbrojony zwykłym swém męstwem Jabłonowski, pierwszy na czele swego rycerstwa wdzierając się na mury, opanował w ręką wszystkie wewnętrzne fortyfikacye. Pomimo gęstego artyleryi i karabinowego oblężonych ognia, potrafił

przystawić drabiny, do samej cytadeli. W mgnieniu oka już znajdował się na murach, których Szwedzi zdumiali tak śmiałym i odważnym postępkim bronić szablą nie śmieli. Ten tylko jedyny środek zostawał oblężonym, aby się z pośpiechem cofnęli pod zasłonę ognia ręcznej broni. Polacy śpiesznie opanowawszy armaty będące na wałach, skierowali je na Szwedów, którzy stanawszy w szyku bojowym; zamyślali zbrojną ręką otworzyć sobie przejście aż za bramę miasta. Jabłonowski słuchający tylko głosu swój odwagi, rzuca się do samej fortecy, a dzielnym swym orężem to wszystko rozgramia, co tylko mogło się oprzeć jego męztwu. Ostatni wystrzał załogi z ręcznej broni, fatalnym był dla naszego bohatera. Odebrał postrzał w udo prawe, który go na ziemię obalił. W zapale bitwy i pierwszych chwilach odebrania tej rany, chciał się podnieść, aby pośpieszył za zwyciężkiem swém rycerstwem. Ale próżne były jego usilności, tak ciężko był ranny. Tym czasem tumult i wrzawa nieoddzielne od ataku podobnego rodzaju, coraz to bardziej z rzezią wzrastały. Czarniecki z swój strony wpadł do miasta w pień wycinając wszystkich, kto tylko mu się nawinał. Wkrótce dowiedział się o pomyslnym Jabłonowskiego dziele, ale zarazem i o przykrym i opłakanym stanie, w którym się znajdował ten waleczny i wierny jego towarzysz. Leci natychmiast do niego, wrywa go z niebezpieczeństwa, którym był otoczony, i oddaje mu wszelkie przysługi, jakie tylko najczulsza przyjaźń wykonać mogła, a okoliczność dozwalała. Poczém silny przypuściwszy atak do oblężonych, którzy uporczywie się bronili, przymusił ich do opuszczenia fortecy i zostawienia jej w mocy Polaków. Szwedzi zatém spiesznie unknęli jedyną bramą, której byli panami, którądy ułożyli sobie byli cofnąć się zaraz w początku szturm. Zwycięzcy opanowali wszystkie bagaże, amunicyje wojenne i żywności, których moc wielka była w Guldyndze. Forteca ta i wszystkie inne przez Polaków w Jutlandyi zdobyte, zostały oddane w ręce Fryderyka, do których wkrótce wojska Duńskie przybyły.

Na tych to tak chwalebnych i świetnych dziełach zakończyła się kampania. Okryła wiekopomną sławą wojsko Polskie i jego wodzów. Cel ich wyprawy zupełnie był skuteczniony, a zamysł króla Duńskiego jak najdoskonalej poparte. Pomagając mu do poniżenia wspólnego nieprzyjaciela Rzeczpospolita Polska, okazała mu swą wdzięczność, i zarazem dowiodła, że umiała niezgwałcennie być wierną swoim sprzymierzeńcom. Czarniecki zatém przyzwoite czynił rozporządzenia, względem powrotu wojsk do Polski.

To tylko szczególnie go martwiło, że zostawiał za sobą Jabłonowskiego, któremu rana nie dozwalała jeszcze wystawiać się na trudy tak długiej podróży. Polecił go więc jak najusilniej pieczy generałów Duńskich, którzy wielbiąc, sprawiedliwie zdumiewali się nad talentami i cnotami tych dwóch wielkich mężów. Wojsko Polskie powracając nazad, udało się tąż samą drogą, którą wkroczyło do Jutlandyi. Rana Jabłonowskiego, wkrótce goić się poczęła. Była tak głęboka, iż żadnym sposobem dobyć z uda kuli nie można było; długo ona w nim zostawała, i dopiero na kilka dni przed śmiercią sama przez się z niego wyskoczyła. Nie mógł nasz bohater wychwalić się pieczołowitości, starania i poważania, których od Duńczyków doznawał, przez cały ciąg swego pobytu między niemi. Rozumieli oni, iż nigdy dosyć wywdzięczyć się nie mogli, za to co byli winni nadwyzczajnému mężtwu i rzadkim przymiotom Jabłonowskiego.

Koniec III. książki.

## KSIĄŻKA CZWARTA.

Roku **S**tan oplakany Szwecyi po śmierci Karola Gustawa, wymagał 1660 koniecznie prędkiego pokoju dla tego nieszczęśliwego Królestwa, które stało się łupem téj samej plagi, którą Szwedzi następnie przez lat kilka gnębili Polskę. Zwycięzca i swym własnym orężem i za pomocą Polaków król Duński, mając już w swéj mocy kilka Szwedzkich prowincyi, mógł przepisywać warunki pokoju swym dumnym i burzliwym sąsiadom w pośrodku własnych ich siedlisk. Zdawało się, iż chciwym tym najezdnikom, dla tego w początkach służyła pomyślność, aby na końcu tym mocniej uczuli srogość przeciwności. Prosić o niepomysłny pokój, po świetnej i okazałej wojnie, było to stawić przed oczyma całej Europy stan oplakany w którym się znajdowano. Lepiej jednak wypadalo, tego to acz zbyt upokarzającego chwycić się środka, jak dozwolić aby złe brało górę i pociągnęło za sobą niepomysłniejsze jeszcze skutki. Z swojej strony Rzeczpospolita Polska, koniecznie potrzebowała zmniejszyć liczbę swych nieprzyjaciół, którzy ją do koła napastowali. Całą prawie Litwę Moskiewski ogarnął żołnierz i już ją dokonywał pod swoje podbić panowanie. Podobnyż los Mazowsze i Podlasie czekał. A tak koniecznością było dla Polaków, aby pospieszyli się z zawarciem pokoju ze Szwedami. Propozycye zatem do pokoju podane, z obu stron zgodnie zostały przyjęte. Wyznaczono na miejsce zjazdu ministrów pełnomocnych, Oliwę Opactwo sławne w Prusach Królewskich, o milę od Gdańska leżące. Obie główne traktat między sobą zawierające strony, nadały władzę zupełną i Instrukcye przyzwoite swym posłom, aby nie spóźnić nie mogło pokoju którego z takim utęsknieniem żądano. Jeszcze nawet na końcu roku przeszłego, Polska umówiła się względem przedugodnych punktów tyczących się jej sprzymierzeńców. Na-

reszcie król Polski z swoją małżonką osobiście zjechali do Gdańska, końcem tém snadniejszego przyspieszenia negocyacji.

Pomimo tego jednak wszystkiego, pełnomocnicy króla Duńskiego, Cesarza i Elektora Brandeburskiego, tysiączne trudności i przeszkody czynić poczęli. Nie mało upłynęło czasu za nim zgodzono się na formę paszportów, ułożono przyzwoite rozporządzenia względem eskorty, bezpieczeństwa wzajemnego posłów, wolnej komunikacji kuryerów i umówiono względem sposobu negocyowania, czyli to przez pośrednika, lub bez niego odprawiać się miało, nareszcie spór najwięcej oto się rozbijał, kto miał być mediatorem. Należało także zdecydować, czyli na piśmie, czy przez głosy miały się kartować interesa, jakie tytuły dawać miano, królowi Polskiemu i Szwedzkiemu, słowem to wszystko co się tyczyło etykiety i precedencyi. Osobliwie długo sprzeciwiano się mediacyi Francyi, najbardziej z strony Ministra Cesarza (1.) który się usilnie dobijał o tytuł Pacyfikatora Północy. Dworu tego posłowie aż do samego nawet podpisu traktatu nigdy uznać dworu Wersalskiego pośredniczym nie chcieli. A gdy szło aby swoje dali zdanie, złożywszy go na piśmie w ręce pełnomocników Polskich i Brandenburskich, aby go oddali pośrednikowi Francuzkiemu, za jego przyjazdem z Oliwy wyjechali. W dalszym czasie Anglia, Holandia i Hiszpania weszły także do Mediacyi, warując traktat swoją gwarancją.

Tak więc będąc ułatwione, owe ważne lichoty ceremoniału i precedencyi, które zazwyczaj pełnomocnicy z jak największą decydują powagą i uporczywością. Traktat między Szwecją, Polską i ich sprzymierzyńcami, został podpisany i ratyfikowany, w pięć miesięcy po rozpoczęciu kongresu, żądali w początkach Szwedzi pieniędzy od Polaków nagrody, ale ta propozycja została wnet odrzucona w sposób, aby nigdy ponowioną nie była. „Mamy więcej żołnierzy jak talarów, odpowiedzieli pełnomocnicy „Polscy i gotowiśmy raczej jeszcze dwa lata wojować ze Szwedami jak dać im dwa miliony których żądają.“ Tytuły i herby Królestwa Szwedzkiego, których Kazimierz używać nie przestawał, a które prawdziwą i celniejszą wojny stały się podniętą, były najpierwszym do rozwiązania punktem. Dozwolono ich używać Kazimierzowi ale tylko dożywotnie. Król Polski zaś z swęj strony przyrzekł, iż nigdy najmniejszej o nich nie uczyni wzmianki w żadnym liście, ani dyplomacie, tyczących się króla lub Królestwa Szwedzkiego. Obowiązał się nadto wyrzec ich na zawsze imieniem Korony Polskiej i swoich następców, odstępując także

uroczyście wszelkich swych praw do Szwecyi, Finlandyi i wszelkich krain Szwedzkich i powracając to wszystko co w czasie ostatniej wojny orężem Polskim na Szwedach zdobyto. Inflanty zostały podzielone między Szwecyą i Polskę. Naznaczono jój wzajemne granice. A jako ta prowincya zostawała pod ówczas w mocy Moskali, równie jak i cała prawie Litwa, ugodzono się aby koszt łożony na wyparowanie ich z téj krainy, nie był z obojga stron na wzajem wymagany, przy oddaniu onój właściwemu monarsze. Tytuł Książęcia Inflantskiego został się przy obu królach, którzy go mieli używać wspólnie, jako będący obaj w części panami téj prowincyi. Szwecya z swój strony odstąpiła wszelkich pretensyi do Kurlandyi (2.) którą za wolną i niepodległą Szwedom ogłoszono. Księstwo Kurlandzcy zyskali, aby ich przyzwoicie i stósownie do ich godności konwojowano aż do granic ich państwa. Ich ruchomości, papier i kancelarya, miały im być także powrócone, z warunkiem, aby Książę Kurlandzki, nigdy nic szkodliwego nie przedsiębrał przeciwko Szwecyi, co jednak nie powinno było naruszać wierności przysięgi, którą wykonał, królowi i Rzeczypospolitéj Polskiej, Malborg Elbląg i to wszystko co Szwecya posiadała w Prusach, oddano Polsce; nadto dwór Sztokolmski zrzekł się wszelkich praw do Litwy i wszelkich powiatów do Rzeczypospolitéj należących. Wolność dla wszystkich brańców, amnestya wzajemna osobnemi artykułami były warowane. Dobra Księżnej Radziwiłłowy wdowy po Hetmanie W. Lit. będąc przez Szwedów spustoszone, wymożono na nich sumę, która w nadgodę za te poczynione krzywdy, księżnie zaliczoną została. Słowem Polska jaką tylko mogła, odebrała korzyść z téj ugody, którą jak najprędzej do skutku przywieść, równie jój jak Szwecyi potrzeba i okoliczności kazały. Na tym zakończyła się wojna sześćioletnia, której cel urojony, nic więcej nie przyniósł w korzyści, nad próżny tytuł Kazimierzowi. Rzeczpospolita walcząc za uwidziane króla swójego pretensye, widziała się nad przepaścią swój zguby; nie zyskawszy żadnej prawdziwój korzyści, któraby jój mogła nadgrodzić stratę niezliczoną poddanych i niezmierne koszta, których ją nabawiła pycha swojego monarchy.

Nie wiele to Polsce spokojności przyniosło, że tak szczęśliwie ze Szwedami zakończyła wojnę. Możnaby powiedzieć, iż losem jój było, aby się odradzali jój nieprzyjaciele, w miarę ich niszczenia. Zaledwo oswobodzona od Szwedów, którzy jój tak srodze dali się we znaki, Rzeczpospolita została przymuszona,

oręż swój obrócić przeciwko Moskalom, których Kozacy umieli i ten raz wplątać w wojnę na swą obronę. Zawarła więc przymierze z Tatarami Krymskiemi, dla uczynienia dywersyi i przymuszenia Moskali do cofnienia części swych wojsk z Polski dla obrony własnego kraju. Stanisław hrabia Potocki Hetman W. Kor. komenderował rycerstwem przeznaczonem do dania odporu wojsku złączonemu z Moskali i Kozaków. Jabłonowski zupełnie uleczony z rany, którą odebrał w Jutlandyi na końcu kampanii poprzedzającej, nie omieszkął pospieszyć do obozu Hetmana W. Ani niebezpieczeństwa ani przykre wojenne trudy, zwolnić w nim nie zdołały jego miłości Ojczyzny i niepochamowanej żądzy nabycia sławy. Nadbrzeża Dniestru stały się teatrem téj wojny tak uprzykrzonej dla Polaków, którzy przy wszelkich swych usilnościach, przywieść jeszcze nie mogli buntowników do zupełnego posłuszeństwa. Stoczono dwie walki w jednym prawie czasie, pierwszą pod Chmielnikiem, drugą pod Mochilowem. Obie były z korzyścią dla Polaków; znajdował się na nich Jabłonowski, dając zwyczajne mężstwa swego dowody. Sława którą zdobył na bitwie Cudnowskiej, gdzie najwięcej do zwycięztwa przyłożył się godna szczególnego opisu.

Wojsko Polskie obozowało pod Cudnowem w okolicach Słuczy, na przeciwko Moskiewskiej armii. Codziennie znaczne wysyłano podjazdy, już na zwiady obrotów nieprzyjacielskich, już dla uczynienia mu trudnym dowozu żywności. Kilkakrotnie Jabłonowski przeciwko Moskalom, już jako pułkownik, już jako Regimentarz wychodził. Umiał on prowadzić tę małą wojnę tak doskonale, iż napastując i urywając bez ustanku dywizye nieprzyjacielskie wysyłane na furazowanie i rozgramiając przednie ich straże, nigdy bez brańców do obozu nie wracał. Dnia pewnego Luzacy z wojska Polskiego wyszedłszy na szukanie żywności dla swych panów, nieroztropnie za daleko od stanowisk Polskich odsunęli się. W tém noc ich zaskoczyła i napotkani od Kozaków zostali; a że ciemność zwiększała niebezpieczeństwo i liczbę, Luzacy natychmiast pierzchnęli. Wpadają więc w jak największym zamięszaniu do obozu, wrzeszcząc z całych sił swoich, iż momentu czasu tracić nie trzeba, ale uciekać, gdyż nieprzyjaciel z całą swą siłą tuż za niemi goni. A niesądząc być bezpiecznemi nawet wśród własnego obozu, uciekali dalej, tak mocno ich serca strach opanował. Noc czarna nie dozwalała zapewnić się o rzeczywistości niebezpieczeństwa, ani o liczbie nieprzyjaciół, tak dalece, iż przestrasz sierzając się nagle, w mgnie-

niu oka całe wojsko Polskie ogarnął, które już zwiając obóz porzuciło. Gdy się to dzieje, hrabia Potocki, który nim hetmanił, osądził za rzecz potrzebną co prędzej zebrać korpus obserwacyjny dla dania odporu nieprzyjacielowi i wywiedzenia się o prawdziwym rzeczy stanie. Powierzył go Jabłonowskiemu z zaleceniem, aby jak najdokładniej starał się dane sobie wypełnić rozkazy. Hałas i wrzawa, czynione przez Luzaków w czasie ich ucieczki, doszły uszu Kozaków będących tylko patrolem, który obóz objeżdżał. Chmielnicki od nich uwiadomiony co się stało, wysłał natychmiast korpus dosyć znaczny dla ścigania zbiegów i korzystania z zamieszania i trwogi obozu Polskiego, który przewidywał, że niechybnie nastąpią. Kozacy korzystając z okoliczności, wpadli pod noc ciemną na rycerstwo Polskie, które-goby nigdy z tak małą liczbą w dzień atakować nie śmieli. Przyjął ich dzielnie Jabłonowski, dając im tak waleczny odpór, aby drugi raz niepoważyli się na tak zuchwałe przedsięwzięcie. Odpędzeni Kozacy, gdy powrócili, wódz ich Chmielnicki, co prędzej uwiadomił Moskali o stanie wojska Polskiego, nalegając na nich, aby się pospieszyli z przybyciem, dla korzystania z tak pomyślnej chwili. Żądane złączenie wojsk Moskiewskich z Kozackimi gdy nastąpiło, obie te armie zaraz na jutro porządnie uszykowane, pociągnęły na przeciw Polakom. Doniósł spiesźnie o tych wszystkich obrotach Jabłonowski, hrabiemu Potockiemu. Natychmiast Hetman W. nie się nie trwożąc, zachęciwszy swoje rycerstwo, aby w nim przytłumił nawet pamiętkę owego nagłego przestrachu, prosto z nim na nieprzyjaciela ruszył. Wojsko zostało podzielone na cztery kolumny. Pierwszą Jan Zamojski Wojewoda Sandomirski, drugą Michał Książę Czartoryski Wojewoda Braclawski, trzecią Stanisław Jabłonowski, Oboźny W. Kor., czwartą Stefan Niemirzyc Kasztelan Kijowski przywodzili. Tym sposobem maszerując we cztery kolumny i stawiając ze wszech stron front Moskalom, zamiarem hrabi Potockiego było, już zniszczyć zupełnie, ową impresją fałszywego w nocy przestrachu, któraby jeszcze mogła na umysłach żołnierstwa jego pozostać; już atakować zarazem nieprzyjaciela z przodu, z boku i z tyłu, aby mu nie dał żadnego do ucieczki sposobu. W krótko wojska stanęły na przeciwko sobie, z wielkiem zadziwieniem Moskali i Kozaków, którzy nigdy nie spodziewali się zastać w tak dobrym stanie Polaków. Za daniem znaku od hrabi Potockiego, wojska jego ze czterech rozmaitych stron natarły na Moskali i Kozaków. Ci w początkach ze wszech stron jak najdzielniej-

szy dali odpór. Ale jako przymuszeni byli mieć się ze wszech stron na obronie, nie podobna im było działać nigdzie zaczepnie. Dawszy zatem dowody jak najdzielniejszego mężstwa, widząc się być zewsząd gromionemi, musieli o ucieczkę myśleć. Tak więc przymuszeni cofać się przed nieprzyjacielem, który nieprzestawał silnie na nich nacierać, pułki jedne na drugie wpadały, tworząc zamieszanie i wrzawę zwyczajną w takowym przypadku. Kozacy znajdujący się w najpiérwszej linii, najpierwsi pierzchać poczęli. Po znacznej zatem swój stracie, dopuścili Moskali, którzy nie omieszkali także tył podać. Widząc skrzydła nieprzyjacielskie uchodzące z placu, Polacy ostatnich sił swoich ruszyli, aby także sam środek wojska rozgromić. Zaczém zwycięztwo na ich zupełnie przychyliło się stronę. Przebili się przez linie, a to wykonawszy, wojska Moskiewskie zupełnie rozproszyli. Wtedy straszliwa rzeź nastąpiła, ile że Polacy odebrali rozkaz nikomu nie przepuszczać. Moc Kozaków w tém razie zginęła; zabrano im na ów czas młodego Chmielnickiego syna ich herszta, którego okutego w kajdany jako buntownika do Hetmana W. przywieziono. Pogoń nieprzyjaciół Jabłonowskiemu powierzono. Ściągał on ich długo bez odpoczynku, w pień wycinając to wszystko, co dopaść nie zdołało naczelnego wojska Moskiewskiego.

Zebrawszy rozgromione swe pułki zwyciężeni, zamknęli się w fortycy Słobodyszcze, gdzie jak najsilniej okopali się. Ale hrabia Potocki przedsięwziąwszy, nie zostawić im najmniejszego w Polsce i na Ukrainie schronienia; posłał rozkaz Jabłonowskiemu, aby do fortycy szturm przypuścił. Wprawny nasz bohater do dzieł podobnych, w lot wszystkie uczynił przygotowania do wykonania tego zamysłu. Moskale spostrzegłszy te jego rozporządzenia do bliskiego ataku, umyślili opuścić fortecę. Ale i w tym odwrocie stracili wiele żołnierza, zanim przybyli do Chmielnika, w którym silny znajdował się garnizon. Ściągał ich Jabłonowski aż pod bramy tego miasta; a odebrawszy dosyć znaczny posiłek od armii hrabiego Potockiego, stanął uszykowany pod murami téj fortycy. Nieprzyjaciele znając się nierównie wyższemi w liczbie, osądzili być przywoitą rzeczą korzystać z téj w pozorze dla nich pomyślnéj chwili do nadgrodzienia strat poprzedzających. Wyszli zatem z miasta w zamiarze stoczenia potyczki. Ale Jabłonowski nie dał im czasu do uszykowania się, nacierając dzielnie na ich rozmaite pułki, w miarę ich nadciągania na swe stanowiska. A tak pierwsze szeregi będąc spychane, na ostatnie, gdy pomięszanie nastąpiło powszechne,

generałowie nieprzyjacielscy, żadnym sposobem nie zdołali przyzwoicie i porządnie wojska swego uszykować do boju. Moskale w tej akcji znaczną ponieśli stratę. Bitawa ta może się nazywać jedną z najzwyczajniejszych i najkrwawszych, zastanowiwszy się nad jej krótkością. Odebrał im Jabłonowski Chmielnik ostatnią fortecę, którą mieli w Polsce i przymusił ich cofnąć się do Litwy.

Wyprawa ta przyniosła wiekopomny zaszczyt naszemu bohaterowi, który biegle kierował temi wszystkimi czynnościami i uwieńczył najchwalebniejszą pomyślnością swoje zamysły mądrze ułożone. Jeżeli zważymy, iż Jabłonowski nie miał jeszcze pod ów czas dwudziestu siedmiu lat skończonych, zdumiewać się koniecznie potrzeba, widząc go już obciążonego hojnem żniwem laurów, któreby mogły nasycić ambycją i podchlebić miłości własnej najsejdziwszych i najdoświadczeńszych wodzów.

Ważność tej wojny i szczęśliwe skutki początku tej kampanii, skłoniły Króla Polskiego, że sam osobiście przybył do wojska. Szło o uwolnienie Litwy opanowanej i pustoszonej od Moskali. Kłótnie powstałe między Sapietami i Radziwiłłami dwoma domami najznakomitszemi w Litwie, kazały wszystkiego obawiać się. Dobro publiczne prawie zawsze prywatnemu poświęcone interesowi, wymagało, aby co prędzej zgromadzić przeciwko nieprzyjacielowi powszechnemu, siły Litewskie poróżnione między sobą. Czarniecki na czele lekkich pułków któremi przywodził, bez ustanku Moskałom dokuczał. Ale ten rodzaj wojny, że był mało zgodny z jego mężstwem, które się na nim tylko zaprawiało, prosił Kazimierza, aby mu nadesłał posiłek, którymby mógł co ważnego przeciwko nieprzyjacielowi rozpocząć. Hrabia Potocki hetmanujący wojskiem będącym pod znakami Króla, proponował mu natychmiast walecznego Jabłonowskiego, jako wojownika w całym wojsku najzdolniejszego do towarzyszenia Czarnieckiemu. Liczne dzieła w których nasz bohater, dał niezaprzeczone swojego mężstwa i biegłości dowody, mówiły za nim jak najwymowniej i dopełniały pochwał, których mu Hetman W. przed Kazimierzem nie szczędził. Dano zatem znaczną dywizyą w komendę Jabłonowskiemu, z rozkazem aby się złączył z Czarnieckim i wspólnie z nim wojenne czynił obroty. Przyzwyczajeni walczyć i zwyciężać wspólnie, ci dwaj nieustraszeni rycerze wkrótce po swoim złączeniu poczęli odnosić jak największe na nieprzyjaciela korzyści. Przybył też do nich i Paweł hrabia Sapietka Hetman W. Lit., który komenderował wojskiem tego

Księstwa. Bito wszędzie Moskali, gdziekolwiek ich tylko zdybano. Rozjuszony wielokrotnemi porażkami, wódz ich Książę Chowański, przedsięwziął generalną stoczyć potyczkę. Zgromadziwszy zatem wszystkie swe siły pod Lachowcami wydał bitwę wojskom Litewskim. Opisanie téj potyczki i podstęp, którego wodzowie Polscy użyli, są nam zostawione przez samego Jabłonowskiego, który przywodził jedną dywizyą w czasie téj rozprawy. Przytoczemy tu rzecz całą tak jak opisana znajduje się w własnym jego rękopiśmie.

Wojska pod dowództwem Czarnieckiego, skoro tylko pod Połonkę przybyły, dał znać natychmiast ten wódz hrabiemu Sapieże o nadciąganiu nieprzyjaciół. Hetman W. Litewski niewypowiedzianie rozweselony z téj do spotkania się okazji, wyznaczył Mysz na zjechanie się z generałem Polskim. Ściągnęły doń oba wojska na dzień naznaczony. Sapieha, starzec równie poważny jak do boju wprawny, największą był grzecnością i powolnością dla Czarnieckiego i Jabłonowskiego, którzy niemniej wzajemnie z nim postępowali. Ale siły nieprzyjacielskie nierównie potężniejsze w liczbie od Litewskich i Polskich razem złączonych, zdawały się trwożą przerażać serce Sapiehy. Czarniecki to spostrzegłszy chciał zapobiedz tym skutkom, któreby ztąd wyniknąć mogły. Wziął zatem spieszenie na bok Hetmana W. Litewskiego, który począł głośno narzekać na to, iż Rzeczpospolita Polska przysyłając szczupłe tylko szeregi na obronę Litwy, nigdy go nie czyniła sposobnym do wykonania jakiego znacznego przeciw Moskałom dzieła. Wystawiał nadto ile mu przykrych i nieprzestannych znośić przychodziło wymówek i narzekań z strony Litwinów, których krewni jęczeli w więzach u Księcia Chowańskiego. Cierpliwie go wysłuchawszy Czarniecki wystawił mu, iż przyszedł czas, aby przytłumić skargi, zażalenia i nienawiści prywatne, jakkolwiek one są słuszne, a nie myśleć, jak tylko o pogromie nieprzyjaciela; że należało tym końcem zgromadzić radę wojenną, i na nią ułożyć miejsce, plan potyczki i godzinę ataku; dodał nakoniec, aby wychodząc z téj rady, zmyślili obydwaj żywe między sobą poróżnienie, a to tym końcem, aby Litwini i Polacy przykładali na wyścigi ostatnich sił starań swoich dla odniesienia zwycięstwa nad nieprzyjacielem, nierównie potężniejszym w liczbie. Wszystko się tak stało między temi dwoma wodzami jak było ułożono. Rada nagle była zerwana z powodu zmyślonych wymówek z obu stron żwawo czynionych. Czarniecki z udanym gniewem z miejsca swego zerwawszy się, rozkazał dać znak w trąby dla siodłania

koni, i niebawem ruszył z swými pułkami. Podobnież ze swójmi Hetman Wielki Litewski uczynił. Ciągnęły oba wojska przeciwko nieprzyjacielowi aż do ciemnej nocy, a wzięwszy szpiegów maszerowali noc całą aż do samego świtania. Czarniecki natychmiast rozkazał stanąć wojsku, a uszykowawszy rycerstwo Polskie i Litewskie do boju, i szybko ono przejrzawszy dał natychmiast znak do ataku. Zaledwo rozwidniać się poczęło, i ledwo jeden drugiego mógł rozeznać, gdy Książę Chowański ujrzał się być zagnęta atakowanym jeszcze przed wschodem słońca, z prawej strony od Hrabiego Sapielhy, a z lewej od Czarnieckiego i Jabłonowskiego. Nie wiedząc dobrze gdzie siły zgromadzić, aby walczył z korzyścią, osłabił sam korpus wojska dla wzmocnienia skrzydeł. Czynność ta ująć nie mogła przed bacznym Czarnieckiego okiem, ile że on ją był przejrzał. Wydał natychmiast rozkaz Jabłonowskiemu aby z korpusem wojska, którym przywoził, wpadł w przerwę znajdującą się w środku wojska moskiewskiego, i niedopuscił mu przez wszelki sposób scisnąć się razem. Wykonał jak najprzezorniej to zlecenie Jabłonowski; przedarł się aż do samego środka rozdzielił go zupełnie, a uformowawszy się w czworobok, stawiał ze wszech stron front Moskalom, którym na żaden sposób nie dopuścił na odwrot się złączyć. Dali oni jednak więcej jak przez pół godziny odpór waleczny, ale ze wszech stron gromieni, nie widząc sposobu ani nadziei skupienia swych skrzydeł, poczęli wkrótce gromadami uchodzić, zostawując niezmierną liczbę trupów na placu potyczki. Użył wszystkiego wódz ich Książę Chowański, aby Moskalki wstrzymał, i do potyczki wrócił. Ale nareszcie spostrzegłszy, że ani słuchać go niechcą, ani zanim udać się na nieprzyjaciela, nie widział innego do ratunku środka, jak wpaść z tym co tylko mógł uzbierać żołnierzy do Lachowców i tam zamknąć się w tym Zamku. Ścigali go Litwini z Polakami aż pod bramy tej fortecy, którą natychmiast oblegli. Jakoż na końcu ośmiu dni Chowański musiał kapitulować. Pozwolono mu cofnąć się z swym wojskiem do Wilna, stolicy Litwy, gdzie wielka Moskiewska obozowała armia. Przeworności i doświadczeniu Czarnieckiego, jako i zmyślonej kłótni obu wodzów, i męztwu Jabłonowskiego przypisać należy wygranie tej potyczki. Hrabia Sapielha szczerze zaraz po bitwie wyznał, iż nie widział innego środka do wzbudzenia osłabionej odwagi w Litwinach, jak zachęcając ich, aby dowiedli Polakom, iż mogą się obejść bez nich, aby zwyciężyli. Oba wojska cuda, że tak rzekę, waleczności czyniły; tak to jest pewna i niezawodna, iż chwalebna emulacya, mądrze kie-

rowana od wodzów, do jednegoż celu dążących jak najpotężniej działa na serca żołnierzy, i może utworzyć czyny jak najznakomitsze.

Nie wiele już miast zostawało w Litwie mocy Moskali. Z téj jednak liczby było Wilno stolica, miasto znaczne i ludne. Oblegli je niedługo Litwini z Polakami. Oficer Moskiewski, któremu miasta tego obronę powierzono, mężstwo swe posuwał aż do dzikości i okrucieństwa. Ktokolwiekby z oblężonych śmiał wspomnieć o kapitulacji, niechybnie śmiercią zostałby ukarany. Dostyć było na podejrzeniu temu okrutnemu człowiekowi, aby zgubił nieszczęśliwego, na którego ono padało. Chcąc uczynić przykład dla postrachu swojemu wojsku, uroił sobie jakąś przyczynę nieufności do pewnego księdza polskiego, który się w mieście znajdował. Rozkazał, aby nim nabito móżdziej, i rzucono tę okropną bombę na oblężenców. Nieludzkość takiego komendanta ściągnęła skutek, któregooby Polacy szczególnie od swoich mogli oczekiwać armat. Forteca nie będąc w stanie dania dłużej odporu, należało obawiać się garnizonowi jak najsroźszych nieszczęść, gdyby przez zaślepienie nierozważne i godne śmiechu swego komendanta miasto szturmem zostało zdobyte; własni zatem żołnierze schwyciwszy okrutnego swego wodza wydali go Polakom, poddając im Wilno i siebie na łaskę. Zbrodnie Moskwicina zasłużyły na sprawiedliwą karę. Brakło na katach dla oswobodzenia ziemi od takowego straszdyła; ale własny jego kucharz, sługa prawdziwie godny takowego pana ofiarował się z tą przyługą, i głowę mu uciął.

Tyle strat powturzonych przymusiły Moskali do zostawiania przez czas niejaki w nieczynności w Litwie, gdzie z całą znajdowali się potęgą. Polska byłaby ich niechybnie zaraz podówczas wypędziła ze szczerem z swojego kraju, i powróciła mu zupełną spokojność, gdyby Kazimierz zawsze bardziej o sobie jak o Rzeczypospolitej myślący, nie był zwolnił operacji wojennych, dbając o wykonanie prywatnego projektu, który dał początek domowym zamieszkom. Monarcha ten do osobliwości zrodzony, zaślubił sobie wdowę po swoim bracie Maryą Ludwikę z Gonzagów córkę Książęcia Mantuańskiego i Newerskiego. Związek ten wzburzył wszystkich panów Polskich; a Senatorowie głośno i bez ogródki na ten postępek przed nim sarkali. Przeszkody te tym bardziej zwiększały miłość jego ku małżonce, którą mu chciano zaprzeczyć. Słaby z przyrodzenia, ślepo do rad i projektów cudzych lgnący, aby ich sam sobie nie czynił, Kazimierz ślepo udał

się za tém wszystkiém, co tylko mu raczyła podszeptać królowa. Nie mając potomstwa, ułożył dla przypodobania się swéj żonie zaślubić swą synowicę Annę Bawarską (z Gonzagów z macierzystej linii) młodemu Książęciu d'Anguien synowi wielkiego Kondeusza, którego zarazem chciał wyznaczyć za swego sukcesora na tron. Łatwo było poznać po tym układzie całą ambycją królowej, i przywiązanie jej do Francyi, gdzie wychowanie wzięła była. Przyszycząona do rządu pod imieniem łatwego swego małżonka, spodziewała się, iż choć go utraci, potrafi przedłużyć swe intrzygi, przez moc którą wróżyła sobie, że niemylnie osiągnie nad umysłem młodego księcia, któryby z jej rąk odebrał koronę.

Roku 1661 — Zaślepiony nad trudnościami wykonania podobnego zamysłu, król pierwszy krok uczynił dla wybadania umysłów, komunikując swoje projekta Senatowi zgromadzonemu. Głuche milczenie, w początku było jedyną odpowiedzią, którą odebrał od Senatorów i pierwszych królestwa urzędników. Ale gdy swoje żądania ponowił, wszyscy mu jednomyślnie one naganili. Wystawiano mu jak najjawniej, iż chce wyznaczyć następcę *vivente Principe*, było to zgwałcić Prawo święte i fundamentalne, i chce odmienić formę rządu Rzeczypospolitej, zadając cios wolności, najsilniejszej Państwa twierdzy. Lubomirski Marszałek W. i Hetman Polny Kor. był jednym z tych, którzy najsilniej w tej mierze mówili. Przypomniał bez ogródki Kazimierzowi, iż od Jagiellona zaczawszy, wszyscy królowie Polscy jego poprzednicy przysięgli zaraz po swéj elekcyi, iż nigdy myśleć o sukcesorze nie będą: ani szukać przez żaden sposób, aby koronę uczynić dziedziczną, i że on sam nie powinien był zapomnieć o przysiedze, którą w tej mierze wykonał. „To co W. K. Mość proponujesz dla jednego cudzoziemca, dodał, nie mogłoby nawet „być proponowanym dla własnego twojego syna.“ Nie przestając na tym, że śmiało i otwarcie odkrył swój sposób myślenia królowi w Senacie Lubomirski, niczego nie omieszkał, aby wszystkich panów Polskich w podobnymże utrzymał zdaniu. Duch jego nieprzekupiony i Republikański, nieprzełamany w tém wszystkim, co się tylko do maksym ściągało rządowych, nie dozwalał czynić sobie nadziei, aby go można skłonić do zamiarów dworu, który odtąd poczytał go za naczelnika spisku, dokładając wszystkiego, aby go podobnym wystawił w oczach Rzeczypospolitej. Sprzeciwienie, które znalazł Kazimierz w Senacie, nie dozwoliło mu upierać się przy wykonaniu swojego projektu. A tak przymuszony odstąpić go na moment, nie wyrzekając się go jednak

na zawsze, podchlebiał sobie bez ustanku, iż sposób myślenia Polaków w tej mierze niechybnie z czasem odmienić się może. Użył nadto, przez trzy lata następne wszelkich środków dla zjednania sobie umysłów; ambitnych podchlebiał, słabych straszyl, a jednak dopiąć swego nie zdołał, jak to niżej obaczemy.

Chcąc zatrzeć hańbę przeciwności, której świeżo doznał, Kazimierz do obozu wyjechał. Rozpoczęto zatem natychmiast wojenne przeciwko Moskałom kroki, którzy w krótkim czasie z Litwy i Ukrainy zostali rugowani. Wypędzenie ich mało kosztowało Polaków. Wyniszczony stratami poprzedzającej kampanii, nieprzyjaciel nie był w stanie stoczenia walnej bitwy. Wszystko się zakończyło roku tego na małych utarczkach i podjazdach. Nadto kraj, w którym wojowano, tak był wyniszczony, iż ani przyjacielskie, ani nieprzyjacielskie wojsko wyżywić się w nim nie mogło. Była to jedna z przyczyn, które przywiodły wojsko Polskie do skonfederowania się. Prócz tego, rycerstwo to narzekało na szczupły żołd, które odbierało, i na nieregularność płacy. Ze wszelkich związków, które powstają w Polsce pod pozornym pretekstem dobra publicznego, związek wojskowy jest najniebezpieczniejszy. Niknie podówczas karność i subordynacya. Żyjąc podług swój woli, puszcza się wtedy żołnierz na wszelkie bezprawia, i nie zna żadnego hamulca. Władza Hetmana W. staje się niczém, skoro skonfederowani obrali sobie wodza, którego zowią marszałkiem związkowym. Zupełna władza Rzeczypospolitéj, podzielona w czasach spokojnych między trzy stany Państwa, znajduje się w tych burzliwych okolicznościach skupiona w osobie jednéj tego wodza niestałego i przemijającego. Wszelkie podówczas udzielne prawa przez niego są wykonywane. Moc rozdawnicza i wykonywająca ogólnie w jego znajduje się rękę. Przyjmuje Zagranicznych Posłów, włada Trybunałami, zaciąga wojska, nakazuje podatki, hetmani żołnierstwem, sądzi przestępstwa wojskowe, wyznacza kary, wydaje życia lub śmierci wyroki. Słowem, we wszystkim wódz ten może być przyrównany co do swój władzy i powagi do dyktatora Rzymskiego. Łatwo sobie wystawić można, iż podobna konfederacya jest to nowość zbrodnicza i potworna, której Prawa uroczyste zabraniają, i która rzadko obraca się na dobro Rzeczypospolitéj. Utrzymuje się jednak ona z krzywdą Praw, które depce pod swojemi nogami, i które nic przeciwko niéj nie mogą, skoro ona przez siłę potrafi wziąć nad niemi górę. Wojsko skonfederowane wybrało sobie za marszałka Świderskiego. Ale dwór

nie upatrywał w nim jak tylko pożyczone imię, którego czynności niechybnie były kierowane przez kogoś bieglejszego. Począł tedy w największym podejrzeniu mieć Lubomirskiego, który okazał jak najwięcej żywości i ognia przeciw jego woli, i którego gorąco żądał widzieć przestępnym, aby mógł mu wystósować prawne oskarżenie, a tym sposobem pozbawić się formalnie tak potężnego przeciwnika. Obaczmy w dalszym ciągu co się w téj okoliczności stało. Chodziło nadewszystko, aby jak najprędzej zapobiedz téj tak gwałtownej zarazie, która niebawnie mogłaby pociągnąć za sobą jak najfatalniejsze skutki. Rozwiązać konfederacyą, zaspakajając wojsko, i wracając ich do zwyczajnego porządku i karności, była to rzecz najistotniejsza, do której usilnie przyłożyć należało starania. Osądził Kazimierz wraz z całym dworem, iż nikt nie był zdolniejszy nad Jabłonowskiego, do przywrócenia ufności i pokoju w umysłach całego wojska. Poczciwość naszego bohatera, i jego patryotyzm równie całemu światu były znane, jak jego mężstwo przeciwko nieprzyjaciołom Rzeczypospolitéj, i moc nad sercami żołnierza. Zlecono mu zatem tę tak trudną negocyacyą.

W podobnych okolicznościach, w których interes Ojczyzny niechybny już ma ponieść uszczerbek, wielki człowiek prawdziwie dobrem publiczném zagrzany, okazuje się w całej swój świetności. Sława wojskowa tak okazała, tak podchlebna dla miłości własnej, zdaje się mniej gruntowne i trwałe uwijać laury, jak są te, które cnota zapewnia poważnemu mężowi, którego skromne i bezinteresowne usługi za cel istotny mają, utrzymanie wewnętrznego pokoju i jedność współobywateli. Jabłonowski zupełnie poświęcony na dobro swojej Ojczyzny, zarówno walczyć gotów przeciwko jój nieprzyjaciołom wewnętrznym jak obcym, nieomieszkał stać się godnym dwoistój chwały, która go czekała. Spiesznie użył wszelkich sposobów, aby przytłumił nieukontentowanie powszechne i zniszczył intrygi kryjome i prywatne. Szczęśliwe sposoby, których użył, aby wojsko nie użalało się więcej na szczupłość swego żołdu i nieregularność płacy, odejmując wszelką przyczynę słusznego narzekania; wykorzeniało złe w samych swych, że tak rzekę fundamentach. Gdy to pomyślnie wykonał, użył skutecznie więtości, jaką miał nad umysłami przedniejszych oficerów. Wzbudzając w ich sercach miłość porządku i dobra publicznego, wzniecając w ich duszach uczucia honoru i patryotyzmu, wystawiał im jak najwidoczniej, jaką korzyść mógł zyskać nieprzyjaciół z niezgody Polaków, którym hańba i porażki

staną się jedynym skutkiem ich zamieszek domowych. Nakoniec mądrze od Jabłonowskiego użyte sposoby, jego przekonywająca wymowa, a szczególnie dzielny jego przykład, uspokoiły zamieszanie i niesnaski, ocuciły męztwo tak dalece, iż całe wojsko Roku zgodne i spokojne, o niczém nie myślało, jak o dalszej z nieprzy- 1662  
i  
jacielem walce.

Na ówczas Kazimierz przybył do wojska, aby swoją przy- 1663  
tomnością utwierdził spokojność, której powrócenie przypisać należy patryotycznym staraniom Jabłonowskiego. Rozpoczęto zatem jak najdzielniej działania wojenne przeciwko Kozakom, którzy świeżo co poddali się byli pod moc Moskali, przyrzekając im hołdować, byle tylko dalej wspomagać ich przeciwko Polakom nie omieszkali. Ukraina stała się teatrem dwóch kampanii następujących, w ciągu których żadnej tak znakomitej nie było akcji, aby tu szczególniejszą o niej czynić wzmiankę. Stały się one jednak ważne i decydujące dla Rzeczypospolitej; bo Moskałe sprzykrzywszy sobie kosztowną wojnę, w której nigdy wzięść góry nie mogli, nadto przymuszeni w własnym kraju bronić się przeciwko Tatarom Krymskim, odstąpili Kozaków, którzy że sami przez siebie dłużej nie mogli walczyć, przeto Ukrainę odebrano, a buntownicy zupełnie rozgromieni. Jabłonowski został zaszczycony na początku tych dwóch kampanii stopniem generała przedniej straży, które zowią Strażnikowstwo Polne. Wykonał jego obowiązki z wszelką pilnością i przezornością, jakich tylko po jego gorliwości w służeniu ojczyźnie oczekiwać można było.

Gdy tak Rzeczpospolita pokonała wszelkich zewnętrznych nie- 1664  
przyjaciół, szło tylko o przytłumienie domowych zamieszek, aby Polsce zupełną przywrócić spokojność. Lubo scena niedługo się odmieni, zdarzenia jednak roku następującego są zbyt ciekawe, aby je przepomnieć. Ujrzemy w nich świetność w senacie naszego bohatera, który na łonie pokoju dał dowody jak najznamienitszych przymiotów, których zawsze na dobro swój ojczyzny używał. Czarniecki Wojewoda Ruski, gdy został Wojewodą Kijowskim, Jabłonowski na wakujące po nim nastąpił Województwo. Kazimierz odebrawszy tyle tak ważnych od niego usług, szukał tylko okoliczności, aby mu za nie swoją okazał wdzięczność. Wyrazy, (2.) których użył w dyplomacie na nowy jego urząd, dowodzą jasno, ile Jabłonowskiego naród i monarcha cenił. Była to sprawiedliwa nadgroda za ważne wszelkiego rodzaju usługi, które obojgu oddał. Jako dostojność Wojewody daje miejsce w Senacie: zdawało się, iż wiek Jabłonowskiego nie powinien mu być do-

puszać wykonywania onego obowiązku. W trzydziestym roku brać miejsce w Senacie, było to rzeczą dotąd niepraktykowaną w Polsce. Ależ zarówno jeżeli kto mógł mocniej upoważnić jakąś nowość, tedy Jabłonowski, którego dzieła wyrównywały zasługom najsędziwszych senatorów. Nie doświadczył zatem najmniejszej przeszkody z tego powodu. Zyskanie towarzysza równie mądrego jak oświeconego, skłoniło Senat, że jednomyślnie przeciwko zwyczajowi policzył go w swój poczet. Nietak był czuły Jabłonowski na zawczesny honor, który go spotykał, jak tknięty gorliwością usilną, z którą najpierwsze i najpoważniejsze w narodzie zgromadzenie raczyło go przyjąć w swe łono. I może być co pochlebniejszego dla obywatela, jak widzieć się wyszukiwanym przez zbiór najcnotliwszych i najdoświadczeńszych urzędników, którzy mają pieczę o szczęściu i bezpieczeństwie całego narodu, a których wyrok, najznakomitszą nazwać się może pochwałą?

Polska da nam wkrótce przykład, na jak nieuchronne nie-szczęścia zazwyczaj ten bywa wystawiany, który się śmie sprzeciwić woli monarchy. Zdaje się jednak, iż w Rzeczypospolitej, każdy bez wyłączenia i bez niebezpieczeństwa powinien używać przywileju opierania się z wszelką wolnością monarsze, skoro ten zamyśla przestąpić jakie prawo, któremu równie król jak ostatni z poddanych posłusznym być powinien. Kazimierz ponowił był dawny swój zamiśl względem wyznaczenia po sobie następcy. Ale znalazł w tej mierze równe jak pierwszą razą trudności. Uwolnieni od wszelkiej bojaźni z stron obcych mocarstw, panowie Polscy skonfederowali się dla otrzymania w całości praw i formy rządu Rzeczypospolitej. Stało się to z tego powodu, iż król przez swą urojoną pretensją chciał koniecznie obalić prawo o wolności elekcyi tak solennie obwarowane. Jakoż z tej przyczyny nowy ten związek wziął nazwisko *Konfederacyi na obronę wolnej Elekcyi Królów Polskich*. Lubomirski nie tał swoich uczuć już dobrze znanych, i bez ogródki, okazał się przywodzącym tej partyi przeciwniej dworowi. Rozgniewany tym jego postępkim król, aby się pomścić na tym nieprzewyciężonym republikaninie, zwołał sejm i pozwał go, aby nań stanął. Przeświadczony, iż dwór żąda usilnie jego zguby, i nie omieszka sposobu osądzenia go jak najsurowiej, Lubomirski nie sądził być przyzwoitem słuchać wydanego sobie zapozwu. Czekał tylko z krwią zimną skutku tego postępku, przewidując na czem się skończy. Nieprzepomniał niczego król, aby ujął sobie senatorów. Lubomirski wkrótce zaocznie został osądzony, ogłoszony za nieprzyjaciela

ojczyzny, występcę zelzonego majestatu, odsądzony od wszelkich dóbr i dostojeństw, wskazany na utratę honoru i życia. Nie było nigdy przykładu bezprawniejszego wyroku. Oczywiście w nim tchnęły zemsta, złość i nieprawość. Gdy przyszłe wotowanie na posłów ziemskich, cała izba jednomyślnie zezwolić nań niechciała, spiesząc się owszem z zaniesieniem jak najprędszego zaskarżenia przeciwko tak nieprawnemu i niegodziwemu wyrokowi.

W tak krytycznej okoliczności chwycił się Lubomirski najroztropniejszego środka, który mu przezorność i umiarkowanie podawały, to jest spuścić się na czas i usunąć się z kraju dla ukojenia zapalczywości monarszej. Oddalił się zatem do Wrocławia stolicy Szląska, przedsięwziąwszy czekać, aż zwolnieje ogień którego nie mógł sobie obiecywać, aby przytłumił tak prędko. Sprawa jego będąc sprawą całego narodu, kazała się spodziewać, iż interes powszechny weźmie wreszcie górę. Wymagała konieczna potrzeba zwołać sejm nadzwyczajny, na którym ufał, że się usprawiedliwi, i że uchyloném będzie to wszystko, co tylko nieprawnego w sprawie jego nastąpiło. Jakoż sejm ten zwołano Roku roku następującego. Zaraz pierwsze początki jego były burzliwe. 1665 Posłowie ziemscy w większej liczbie nie chcieli do żadnej przystąpić materyi póty, póki król wprzód nie odwoła wyroku wydanego przeciwko Lubomirskiemu. Przeciwnie zdania partyzantów dworu i obrońców wolności narodowej, były przyczyną do zamieszania i wrzawy, których skutek mógł stać się jak najokropniejszy. Trzeba jednak było każdemu pozwolić, aby otworzył swe zdanie. Rojaliści utrzymywali, iż zniszczyć ogłoszony, byłoby to już postępkiem upadającym i hańbiącym króla, niszczącym powagę tronu, słowem utracić wszystko. Według nich Lubomirski był duchem niebezpiecznym, człowiekiem usiłującym stać się solą w oku królowi, słowem buntownikiem burzliwym, którego pozbawić się na zawsze należało. Skonfederowani przeciwnie i ich przyjaciele, których liczba nierównie była większa, wynosząc go aż pod niebiosa, zwali go wyborynym obywatelem, biegłym wodzem, ministrem, którego nic przekupić i ująć nie było w stanie, nareszcie filarem nieporuszonym, który bez wątpienia dla tego obalić chciano, aby tém snadniej gwałcić wszystkie prawa. Od słów przyszło do gróźb wzajemnych, a obrady niechybnie krwią spluskanęby zostały, gdyby co prędziej nie rozłączono się. Nareszcie nic nie postanowiwszy, ani uradziwszy sejm zerwano.

Jabłonowski jako senator wchodził także do obrad senatu i miał prawo wotowania w tej sprawie. Czarniecki, którego sza-

cował poczciwość i sumienie, dał był swe zdanie przeciwko Lubomirskiemu. Przykład jego nie mógł za sobą pociągnąć Jabłonowskiego, który pomimo jak najsilniejszego swego przywiązania do tego tak ukochanego przyjaciela i najwyższej opinii o jego rozumie i uczuciach, niechciał zdradzić własnego przekonania. A zatem wzbraniał się statecznie dać swoje zdanie w sprawie tak delikatnej, przewidując, iż tak nagły i przyspieszony w niéj wyrok, mógł ściągnąć na jéj sprawców jak najokropniejsze skutki, a zarazem i najprzeciwniejsze zamiarom i interesom monarchy. Wszystko to co mówił i czynił, do tego się ściągało, aby przytłumić ogień, który już w pożar powszechny się zamieniał. Skutek okazał jak dobrze i rozsądnie myślał. Dostojność i powaga króla, tak silny cios w tém razie odebrała, iż Kazimierz zaraz w téj chwili ułożył projekt złożenia korony, co i wykonał w kilka lat potem.

Zacięty w prześladowaniu Lubomirskiego król, wykonał jak tylko mógł wyrok przeciwko niemu wydany. Spiesznie rozdał urzędy wakujące po tym znakomitym wygnańcu, dwóm obywatelom dwoistą mającym za sobą zaletę, raz że zaszczycała ich świetna reputacya słusznie nabyta, drugi raz, że przyjemni byli dworowi. Czarniecki został Hetmanem Polnym, a Sobieski marszałkiem W. Kor. Pomimo jak najwyższego szacunku i poważania, na które ci obaj nowi właściciele tych urzędów sprawiedliwie u narodu zasłużyli, powszechnie na nich jednak sarkano. Lubomirski umiał tak godnie i tak patryotycznie tych urzędów wykonywać obowiązki, osobliwie marszałkownictwa, które zbyt do piastowania jest przykrym, dla walki nieustannéj między wolą monarchy i interesem Rzeczypospolitéj, iż nikt mu odmówić nie mógł sprawiedliwych pochwał i żalu, widząc go z nich ogołoconego przeciwko wszelkiej słuszności i prawa.

Widząc że już niczego spodziewać się nie może, aby otrzymał sprawiedliwość od Senatu, którego część większą król na swą stronę nachylił, Lubomirski przedsięwziął siłą gwałt odeprzeć i wziąć się do oręża, dla poparcia dobroci swéj sprawy. Toczyć wojnę otwartą z jednym z swoich poddanych, w pośród państw własnych było to szczególnością zachowaną dla Kazimierza. Brakło jeszcze téj jednéj cechy w jego życiu i panowaniu, które pasmem nazwać się mogło rzeczy nadzwyczajnych. Lubomirski opuściwszy swoje schronienie przybył do Polski na czele tylko ośmiuset rycerstwa. Ufał iż partya jego nie omieszka mu dodać liczniejszych posiłków, skoro tylko ujrzy go w Polsce.

Przybywszy pod Częstochowę, małe miasteczko nad Wartą w Województwie Krakowskim, wojsko jego już do pięciu tysięcy ludzi podniosło się. Na pierwszy odgłos jego pochodu, król zgromadziwszy całą potęgę korony, podsunął się aż pod Sieradz i obóz założył pod miasteczkiem Wartą. Korpus Litwinów dał w komendę Połubińskiemu z rozkazem, aby uderzył na małą garstkę buntowników. Tak zwali rojaliści Lubomirskiego i jego rycerstwo. Przekonano się wkrótce co może żołnierz, którego miłość wolności i swobód ojczystych uzbroiła, przeciw nikczemnemu najemnikowi, przedajnemu obrońcy niesprawiedliwych monarchy zamiarów. Wierni popieracze Kazimierza zostali na miazgę zbici przez Lubomirskiego, który tłum niezmierny zabrał w niewolę, między którymi znajdowali się przedniejsi oficerowie i sam komendant dywizyi. Obchodzono się z Połubińskim i wszystkimi Litwinami z jak największą ludzkością, jakiej tylko można było oczekiwać po dzielnym obywatelu, który usiłując bronić wydrzeć niesprawiedliwości, nie szukał krwi wylewu swoich współziomków. Puścił na wolność wszystkich brańców Lubomirski, żadnego od nich nie wymagając okupu. Zwycięstwo odniesione, otworzyło mu drogę do Wielko Polski, do której wnijsia, próżno mu wojsko królewskie całemi siłami broniło. Pomyślność Lubomirskiego i gatunek jego sprawy, tyżący zblizka cały Naród Polski, nie pewną i wachającą się dotąd udecydował szlachtę, która w początku chwiejąc się między nim i królem, przechyliła się na koniec na stronę obrońców wolności, tłumami udając się pod zwyciężkie znaki.

Nigdy straszliwszy i niebezpieczniejszy ogień nie pożerał Polski. Nastąpiłoby onęj niechybne zniszczenie, gdyby co prędzej złemu nie założono tamy. Współziomkowie ostrzący wzajemnie na swą zgubę miecze, a to jeszcze w pośrodku Rzeczypospolitej, której bliska groziła ruina; co za widok dla prawdziwego obywatela. Otworzył nareszcie oczy Senat, nad gwałtownym niebezpieczeństwem, w którym znajdowała się Ojczyzna. Dopiero na ów czas żałować począł, że tak łatwo przychylił się do zemsty niepomiarkowanej króla, z której tak okropne wyniknęły skutki. Miłość sprawiedliwości i pokoju, ta cnota istotnie dla dygnitarza potrzebna, skłoniła Senatorów do mądrego zamiaru pogodzenia przez prędką i przyjacielską negocyacyą kłótni, której rozwiązanie miało wkrótce być zmazane krwią niezliczonej liczby dzielnych Polaków. Biskupi Krakowski i Chełmski wraz z Jabłonowskim, wybrani zostali dla pojednania dworu

z Lubomirskim. Najpierwszym dziełem gorliwych tych pośredników to było, że z obu stron zyskali, iż wojsko stojąc w swych obozach, nie uczyni żadnych wojennych kroków, aż póki Sejm nadzwyczajny nie będzie zwołany, który ma ostatecznie spór ten i kłótnią rozsądzić. Jakoż naznaczony on został do Warszawy na dzień 17 Marca następującego roku. Wystawiono Lubomirskiemu niechybne przywrócenie jego czci, honoru i majątku, przyrzekając wojsku skonfederowanemu, że zapłacony mu będzie żołd którego żądało. Postępek Lubomirskiego w tej okoliczności, dowiódł i poczciwość jego zamiarów i jak mało cenił to co się własnej jego tyczyło osoby. Zapewniony iż zgromadzony naród starać się usilnie będzie, aby mu sprawiedliwość oddał, zapomniał o swych krzywdach, które od króla odebrał, zaniechał korzystać z pomyslnych swych skutków, które świeżo zbrojnie otrzymał i opuścił wszystko, które z żalem zebrał przywiedziony do okropnej ostateczności. Udał się do Wrocławia, gdzie miał czekać spokojnie wyroku Sejmu obradującego w Warszawie. Umiarkowanie to Lubomirskiego, znacznie zmniejszając przyjaciół dworskich pomnażało liczbę jego partyzantów.

Przyszedł nareszcie ów dzień wielki, który na siebie oczy całego zwrócił narodu. Otwarcie Sejmu, jak zwyczaj, nastąpiło przez marszałka Posłów. Mowa jego politycznie ułożona, do niczego otwarcie nie dążyła i nic nie konkludowała. A gdy począł się rozwodzić w wyrazach słabych, napuszonych i niezrozumiałych nad korzyściami wewnętrznego pokoju, przyjaciele Lubomirskiego okazali ztąd niecierpliwosć swoją przez głośne szemranie, które przymusiło mówcę, że dotknął materii stósowniej-szej do zadość uczynienia ich żądaniom i zjednania ich baczności. Odczytał punkta od związkowych podane. Wszyscy spodziewali się, iż będzie w nich uczyniona wzmianka o osobie i interesach Lubomirskiego. Ale marszałek Izby Poselskiej, którego ustami kierowało skinienie królewskie, nie śmiał i słowa dotknąć stósownie do tak ważnej materii. Przerwało mu wkrótce *Veto* wykrzyknione z pośrodku zgromadzenia, które i mowie jego i Sejmowi uczyniło koniec. A tak cała zgoda zupełnie zerwaną została, a negocjacje Biskupów Chełmskiego i Krakowskiego, toż Jabłonowskiego, nie otrzymały skutku, którego powszechnie oczekiwano.

Trudno było przejrzeć, kiedy i jak zakończą się te tak nie-szczesne rozterki. Zamiast przytłumienia zawziętości i gniewu niesprawiedliwie powziętych, Kazimierz owszem coraz to bar-

dziej pał się żądzą zgubienia swego strasznego przeciwnika. Ta to zawada była najdzielniejsza do przywrócenia spokojności i zagodzenia Lubomirskiego. Zwiększyła się ona jeszcze tém mocniej przez okoliczność pewną, która się tyczy naszego zamiaru. Ów dzielny Czarniecki, ten bohater tylekroć zwycięzca nieprzyjaciół Ojczyzny, którego śmierć považala w pośrodku wrzaw wojennych, świezo co wypłacił był ostatni hołd naturze, w pośrodku zamieszek Rzeczypospolitej, której tak godnie służył. Urząd hetmana polnego, którym ostatecznie został szaszczycony, a który był częścią zdobyczy na Lubomirskim, natychmiast Sobieskiemu był powierzony. Oddalił przez to Kazimierz wszelki do pojednania się środek. Znakomite Sobieskiego zasługi, który już ważną w narodzie grał rolę, zdawały się nie dozwalać, aby mu odebrano dwa urzędy, które ledwo zaczął piastować, lubo jak najsluszniej było powrócić one obywatelowi cnotliwemu, którego z nich niesprawiedliwie i nieprzyzwoicie wyzula. Wypadało koniecznie skrzywdzić jednego, aby drugiego zaspokoić. Nikczemni Rojaliści dla ukrycia swego zaślepienia i utajenia nieprawych swych zamiarów podstępnie rozsiewali, iż Roku 1666 dostojność tronu, władzą monarchy oczywiście zostałyby skrzywdzone, gdyby haniebnie cofniono to, co dotąd było uczynione, z jawnem niebezpieczeństwem rozjątrzenia jednego, godząc drugiego. Jak gdyby honor i powaga królów gruntowały się na uporczywem popieraniu błędu i niesprawiedliwości i jak gdyby im brakło na środkach do poprawienia swych przestępstw utrzymując w całości prawa każdego obywatela i nadgradzając przyzwoicie każdego zasługi. Wziąć się na nowo do oręza, był to jedyny środek, w którym sobie smakował Kazimierz i zaślepienia jego stronnicy. Łudziła ich zawsze ta nadzieja, iż okoliczności na ich stronę mogą się odmienić i że jedno zwycięztwo zniszczy Lubomirskiego i związkowych.

Nagle zerwanie tego niepożytecznego sejmu, po którym jak największych oczekiwano korzyści, zaciętość króla, niechącego o żadnej słuhać propozycyi, stały się powodem do znacznego krwi Polskiej wylewu. Lubomirski spieszenie powrócił do wojska związkowego złożonego podówczas z 18,000 bitnego żołnierza. Koronne wynosiło do 26,000. Kazimierz stanawszy na jego czele wkroczył do Kujaw, a oba wojska stanęły przed sobą dnia 13 Lipca. Z obu stron dobrem publicznem zagrzani, którego wzajemną byli plagą, Związkowi i Rojaliści gotowali się do boju z wszelką zażartością, jaką tylko tworzyć może to przekonanie,

że się o dobrą walczą sprawę. Nawzajem generałowie osobiłwie byli interesowani do zwalczania jeden drugiego. Rzadkie ich talenta i doświadczone męztwo, wróżyły jak najsrozsze okropności w tej wzajemnej interesów sprzeczności. Sobieski miał w tym dniu wykonywać obowiązki marszałka W. przeciwko prawdziwemu godności tej właścicielowi, który ją przychodził odzyskać z orężem w rękę. Trzęsawiska obszerne rozdzielały oba wojska. Pomimo roztropnych zdań przedniejszych oficerów, uparł się król przy tém, aby wojsko jego przez nie przedarło się. Zawziętość, chęć odebrania zemsty na poddanym, który osobiście poważył się z nim walczyć, zaślepily go nad nieuchronną klęską, która go czekała wystawiając swe wojsko na krok tak niebezpieczny, a to jeszcze w obliczu doświadczonego nieprzyjaciela, który umiał korzystać z najmniejszej korzyści. Kazimierz żadnej niechcąc słuchać rady, stale upierał się przy najroztropniejszym manewrze. Uporczywość ta jego dobrze ukaraną została, bo za nim przybył na drugą stronę bagna, nie mało go trudów i żołnierza kosztowało. Za pierwszym spojrzeniem dostrzegł Lubomirski błąd Kazimierza. Dozwoił spokojnie wojsku królewskiemu rozpocząć to tak nierozważne działanie, pewien że tego wprędce dobrze pożałuje. Rojaliści pod pas w błotach, zaledwo poczęli się z nich dobywać dla uszykowania się, gdy wódz związkowy uderzył na nich z taką natarczywością, iż żadną miarą do ładu przyjść nie zdołali. Zanim mogli walczyć, już byli porażeni. Legło ich cztery tysiące na placu. Ginąc oni niepotrzebnie za urojone króla dziwactwo, krwią swą przypięczętowali, szalone Kazimierza przedsięwzięcie, który patrzył z jak najsrozsze zmartwieniem z drugiego brzegu trzęsawisk na zupełną wojska swego porażkę. Ostatki wojska królewskiego jak mogły schroniły się spieszenie powracając do korpusu rezerwy, który służył za eskortę i straż dla monarchy. Sławne to miejsce klęską Kazimierza zowie się Montwami.

Żałował podówczas ale niewczesnie Kazimierz, że niczyj nie chciał słuchać rady, a zawstydzony i zhańbiony tém nowém nieszczęściem, które sam tylko sobie powinien był przypisać, udał się z swém wojskiem do Województwa Rawskiego, gdzie nad Pilicą obozem stanął. Przerażony klęską, którą świezo co poniósł, zdawał się być mniej od zgody oddalonym. Łatwo do niej podówczas przyjść mogło, ile że Lubomirski pomimo otrzymanego tak zupełnego zwycięstwa, jedynie o pokoju myślał. Dał dowód jak najokazalszej w tym razie wspaniałości i szlachetno-

ści swoich uczuć. Jedynie go wtedy obchodziły interesa konfederacyi i ojczyzny, a w tej mierze nieugiętym się okazał. Sumy tyle razy przyrzeczone, a nigdy nie zapłacone, zostały nareszcie zaliczone wojsku związkowemu. Zgodzono się na amnestyą powszechną i puszczenie w niepamięć wszelkich przeszłych czynności. Wolna elekcyja królów polskich podczas bezkrólewia, cel pierwotny domowej wojny, była zabezpieczona aktem osobnym i uroczystym, w którym król obowiązał się, nigdy na przyszłość nie myśleć o zostawieniu po sobie następcy. Gdy tak przedniejsze artykuły tyczące się szczególnież związkowych i utrzymania w całości formy rządu Rzeczypospolitej załatwione zostały. Lubomirski najdowodniéj wszystkich o zupełnéj swéj bezinteresowności przekonał. Odwołanie wyroku, który go na wygnanie skazał, starczyło temu wielkiemu mężowi, który prawdziwie wspaniale sam zapominając o sobie, nie żądał bynajmniej aby go powrócono do urzędów, z których go tak niesprawiedliwie wyzuto. Odzyskać swój nieskazitelny honor i ocalić prawa narodu, było dla niego najchwalebniejszą nagrodą za straty z inąd poniesione. Pożegnawszy zatém swe wojsko, w towarzystwie tylko przedniejszych związku osób, udał się do Jaroszyzna, gdzie powitał króla, który udawał, że go dobrotliwie do dawnych łask swoich powraca. Jakoż to pojednanie miało wszelki pozór szczerości i otwartości ze strony Kazimierza. Dano wolność Lubomirskiemu wrócenia do Polski i bawienia się na dworze królewskim. Ale pan ten obawiając się, aby jad nienawiści źle przytłumionéj przez wymuszoną zgodę nie wzięł na nowo góry nad sercem królewskiém, powrócił do Wrocławia, gdzie osiąść zamyślał. Umarł w tym mieście nagle w sześć miesięcy potém, a osoby mniej przyjazne dworowi, nie omieszkały obwinić go o tę śmierć, która niechybnie natury i zgryzoty stała się dziełem. (4)

Zaledwo oswobodzona Rzeczpospolita z wewnętrznych zamieszek, gdy ujrzała się być wystawioną na nieszczęścia od zagranicznego wroga. Kozacy odstąpieni od Moskali jak się to wyżej powiedziało, wybiwszy się z pod ich posłuszeństwa, przeszli pod panowanie Porty Otomańskiej. W. sułtan uprzejmie ich przyjąwszy, wysłał znaczne wojsko w zamiarze poparcia nowych swych hołdowników i dania im pomocy do odzyskania Ukrainy. Liczne Tatarów pułki złączywszy się także z kozakami, wpadły na Ukrainę, pustosząc nawet polskie granice. Wyślano natychmiast wojska dla dania tym najazdom odporu. Ja-

blonowski, który nigdy nie chciał deklarować się ani działać przeciwko Lubomirskiemu, w całym ciągu jego kłótni z królem, popadł z tego powodu w niełaszkę u Kazimierza. Lekka ta przeciwność, jedyny skutek rzadkiej jego poczciwości, skłoniła go, że się udał do nowego wojska, którego przedsięwziął nieodstąpić, aż póki wojna nie weźmie końca. Uniknął przez to chwalebnie intryg i kabał dworu, do której wstąpił jawny cierpieć. Zmyślać bez ustanku, ulegać co moment woli króla i osób, które przez niego działały, pracować częstokroć przeciwko interesom ojczyzny, była to rola w oczach jego zupełnie niegodna i nieprzyzwoita dla poczciwego i cnotliwego obywatela, senatora oświeconego i dzielnego rycerza, który się nie zrodził do wybiegów i przewrotności. Wolał raczej służyć ojczyźnie otwarcie i sumiennie, spodziewając się, iż przez tak chwalebne i uczciwe postępowanie przymusi dwór, aby go szanował i umiał cenić takiego, jakim on był obywatela.

Koniec IV. książki.

## KSIAŻKA PIĄTA.

**P**omimo uroczystego przyrzeczenia, które Kazimierz całemu na-Roku rodowi polskiemu na ostatnim sejmie uczynił, iż myśleć nie bę- 1667 dzie o swoim następcy. Dwór jednak nie przestał tajemnie wszelkich używać kroków, aby wstęp do tronu książęcia d'Anduien otworzyć. Królowa jak najczuliej kochając Annę, swoją synowicę, (1) nie mogła żadnym sposobem zaniechać projektu zapewnienia jęj korony po śmierci króla, pewna, iż pomagąc jęj będzie do dźwigania tak chwalebneho ciężaru i z nią panowanie dzielić. Użyła zatem wszelkich skrytych sprężyn, aby dopiąć mogła swojego zamiaru. Zjednała sobie nie mało tajemnych partyzantów w Polsce przez swą zręczność i chojność. A jeśli mamy dać wiarę dziejopisom ówczesnym, (2) miała nawet agentów na dworze Ludwika XIV. pracujących około skłonienia tego monarchy, aby wszedł w jęj układy względem posadzenia na tronie książęcia ze krwi Burbońskiej. Jędrzej Morsztyn, referendarz koronny był przez nią wysłany do Francyi z rozkazem, aby niczego nie zaniechał do zjednania sobie monarchy francuzkiego i razem skłonił Wielkiego Kondeusza, aby przybył do Polski, gdzie mu znaczne obiecywano wojsko, mające tuu dopomódz do osiągnięcia jego synowi berła. A tak ambicya królowej już miała na nowo wpędzić ojczyznę w srozsze nierównie wojny domowej nieszczęścia, nizeli były owe, które świeżo co przytłumiono. Śmierć Maryi Ludwiki (3) kładąc tamę szkodliwym jęj zamiarom, zachowała Rzeczpospolitą od niebezpieczeństwa, które jęj jawnie groziło. Żadna od wieków królowa nigdy dzielniejszym i sposobniejszym do interesów i rządu od natury nie była udarowana dowcipem. Stworzona godnie piastować berło, którego blask nie tak ją łechtał, jak nią władała żądza wchodzenia do rządów, była że tak rzekę duszą wszelkich czynności słabego swego małżonka, niezdolnego sam z siebie panować. Jak naj-

silniej wpływać umiała do wszelkich tajemnych negocyacji w senacie, nawet w czasie sejmów, gdzie nie bała się obecnie ukazać dla zachęcenia swych kreatur swoją przytomnością. Sarkano publicznie na jęj takowe postęпки, jako krzywdzące Rzeczypospolitęj ustawy i powagę. Śmierć królowęj była nienadgodzoną dla Kazimierza stratą, który gorzkie łzy wylewał nad zwłokami swęj tak ukochanej małżonki.

Stan krytyczny podówczas Polski wcale innego wymagał króla, nizeli był Kazimierz. Pokój źle był utwierdzony wewnątrz, brakło na dobrej harmonii między wszystkimi Rzeczypospolitęj stanami. Frakcja francuzka końcem posadzenia na tronie Polskim ksiązęcia d'Anguien, silnie od duchowieństwa poparta, nawet po śmierci królowęj utrzymywać się w narodzie nie przestała. Szlachta całą swą siłą opierając się tęg frakcyi, władała sejmami, werbowała wojska. A nie przestając na tęg, posunęła śmiałość aż do żądania po królu, aby wyciągnął garnizony z Prus królewskich, których miasta za wolne były ogłoszone, aby regularnięj i lepiej wypłacał żołd wojsku, aby nareszcie starał się poprawić lichosć i fałsz, które wkradać się do mennicy poczęły. Wszystkie te nieprzyjemne żądania zbyt nie mile Kazimierz przyjmował. Z drugięj strony sto tysięcy Tatarów co moment gotowało się wpaść w polskie krainy. Już pograniczne jęj prowincye na ich rabunek i łupieztwa były wystawione. Ukraina zostawała w ich mocy. Podole, Wołyń i Wojewódstwo Ruskie pustoszyli kozacy, którzy przyzwyczaić się nie mogąc do posłuszeństwa Polakom, łączyli się z każdym, ktokolwiek im chciał dopomódcz, do wybicia się z ich jarzma. Hetmanił nimi Doreszeńko, wódcz wprawdzie mniej doświadczony, ale dziki i zuchwalszy od Chmielnickiego. Widząc Rzeczpospolitą wyniszczoną przez poprzedzające wojny, ogołoconą z wojska, zakłóconą domowemi niesnaskami, chwycił się tęg pomyślnęj okoliczności do zrzucenia jarzma, będącego zawsze nieznośnęg i nienawistnęg dla mieszkańców Ukrainy. Piechota kozacka dobrze płatna i do boju wprawna do trzydziestu tysięcy wynosiła. Tę nieprzyjaciel przeznaczył do regularnych wojny obrotów. Tatarzy zaś będąc wyborną jazdą, służyli za lekkie pułki, przenosząc się z niewypowiedzianą szybkością z jednęj prowincyi do drugięj, które kolejno pustoszyli. Wojsko polskie mające dać odpór tak straszliwęj nieprzyjaciół zgrai, w któręg znajdował się Jabłonowski, ledwo do dziesięciu lub dwunastu tysięcy wynosiło. Nie można było żadną miarą powiększyć jego liczby nowemi pułkami, gdyż brakło

pieniędzy na zapłacenie starym. Kazimierz cały w żalach i boleści po świeżej utracie królowej, sprzykrzywszy sobie bardziej, niż kiedykolwiek trudy i ciężar korony, bynajmniej nie troszczył się o jej honor i świetność. Zostawując Rzeczypospolitej staranie około bronienia siebie samej, opuścił się zupełnie nawet w tém wszystkiém, co go z bliska tykało. Z tém wszystkiém złe coraz to bardziej szerzyło się. Kozacy i Tatarzy co moment dalej posuwali się, a Porta Ottomańska groziła bliskim wtargnieniem do kraju.

Nieszczęścia Rzeczypospolitej zdały się być bez ratunku. Już prawie przekonawać się poczęła o blizkim swym upadku. Nigdy w tak gwałtowném nie znajdowała się niebezpieczeństwie. Trzój obywatele równie doświadczeni jak cnotliwi, waleczne uczynili przedsięwzięcie, aby koniecznie ją ocalić. Sobieski wyniesiony na urząd Hetmana W. Kor. po śmierci hrabiego Potockiego, Demetriusz Wiśniowiecki, Hetman Polny i Wojewoda Bełzki i Jabłonowski, Wojewoda Ruski i Oboźny W. Kor., zjednoczyli się wspólnie w myśli bronienia ojczyzny do ostatniego kresu. Zanim co mogli rozpocząć ważnego na nieprzyjaciela, należało wprzód myśleć o ułagodzeniu szlachty i zaspokojeniu wojska. Całe podówczas rycerstwo Polskie znajdowało się we Lwowie, gdzie ustanowiono komisją dla rozsądzenia prawie skarg szlachty i likwidacyi wojska. Czynności tego trybunału wkrótce pomieszała nagła nowina, iż Tatarzy wpadli w okolice Lwowa, zrabowawszy kilkanaście wiosek, zabrawszy bydło i mieszkańców, w pień to wszystko wycięli, co dla wieku uprowadzić z sobą nie zdołali. Sobieski, który prezydował na téj komisji, zasadziwszy na swém miejscu w sądzie Karola Czartoryjskiego, Podkomorzego Krakowskiego, sam w towarzystwie Jabłonowskiego, Stanisławskiego, Wojewody Kijowskiego i przedniejszych oficerów znajdujących się podówczas we Lwowie, wyjechał ku nieprzyjacielowi, dla przekonania się o prawdzie téj wieści. Własnymi oczami o niezawodnej bliskości Tatarów Hetman W. Kor. przekonany, rozkazał przy odgłosie trąb dnia następującego obwołać, aby obywatele na przedmieściach schronili się do miasta, i aby każdy mieszczanin co żywo przysposobił się w jak najwięcej żywności i amunicyi wojennych. Ale rozjątrzone żołnierstwo szczydziło z tego rozkazu, głosząc publicznie, iż to tylko był podstęp, aby ich wyprowadzić w pole, nie zapłaciwszy im należności. Gdy to się działo, Hetman W. Koronny obawiając się przybycia Tatarów wprzód, nimby usposobił się do obrony, zabrawszy 600

koni, dał je w komendę Jabłonowskiemu z zaleceniem, aby poszedł z niemi ku nieprzyjacielowi na zwiady.

Zaledwo on tylko wyjechał, gdy przybiegł kuryer z Warszawy z ordynansem królewskim dla Hetmanana W. Kor.; właśnie wtedy Senat był wyciągnął Kazimierza z jego haniebnej ospałości. Przepisano plantę obrotów wojennych Sobieskiemu. Naznaczono mu o trzydzieści mil od Lwowa stanowiska jak najobronniejsze, z przyczyny rzek, bagnisk, jezior i zarośli które go otaczają, w którym miał założyć obóz dla swego wojska; miejsce to uwalniając od niebezpieczeństwa wszelkiego niespodzianego ataku, podawało liczne sposoby odpierania z korzyścią nieprzyjaciela, przez podjazdy wysyłane z przezornością. Nakazywano mu nadto wyraźnie, ażeby unikał generalnej potyczki i w niczem na los się nie spuszczał, gdyż żadnej pomocy spodziewać się nie powinien. Zwołał natychmiast Sobieski radę wojenną, dla naradzenia się z innemi generałami o sposobie wykonania jak najużyteczniej rozkazów dworu, i tegoż samego dnia bez najmniejszego szelestu, wyjechał na czele tysiąca koni, dla upatrzenia sposobnego miejsca do założenia obozu. W ciągu swęj drogi znacznie powiększył swoje rycerstwo licznemi rekrutami, których złączywszy z owemi, których mu z innych stron przyprowadzono, tudzież resztą pułków, które w kilka dni potem ze Lwowa nadciągnęły, wojsko jego wtedy do dwudziestu tysięcy żołnierza wynosiło. Zgromadził zatem jak najwięcej żywności i ile tylko mógł pieniędzy, już swoich własnych, już pożyczonych. Z niewypowiedzianą przyszło trudnością wyprowadzić żołnierza ze Lwowa, który swe nieukontentowanie i szemranie do najwyższego posunął stopnia. Sprzeciwiając się temu oczywiście, wzbraniał się wystąpić z miasta, dopóki by zupełnie należytości jego niezalikwidowano. Dla braku zaś pieniędzy, ządanie to jego niepodobnym do wykonania było. Niechciał przestać na zapewnieniu na papierze, które mu ofiarowano, w bojaźni, aby i ten raz nie został złudzony. Z rozjątrzenia, przymówek i wyrazów ostrych, przyszło nawet do groźb przeciwko komisarzom, tak dalece, iż musiano zupełnie zaprzestać sesji sądowych. Jedyny środek, którego użyto, aby przywrócić ufność w wojsku, i skłonić go do ruszenia, był ten, aby zostawić po jednym człowieku z każdej kompanii, dla odebrania pieniędzy w czasie do zapłaćcia asygnacyami naznaczonym. Nareszcie rozkaz powtórnie mieszkańcom wydano, aby się przysposobili w żywność i amunicye wojenne.

W czasie tych wszystkich czynności we Lwowie, Jabłonowski pomyślnie dane sobie względem nieprzyjaciela wykonał rozkazy. Wpadł nagle o dwie mile od Lwowa pod Łaszkami na Tatarów bawiących się rabunkiem, którzy nigdy żadnego nie spodziewali się odporu. Na sam widok Polskiego rycerstwa pierzchnęli ci rabusie. Zostawili jednak za sobą kilkunastu swoich kolegów, którzy nie mogąc dognać korpusu swojego pułku, w niewolę zabrani zostali. Dowiedział się od nich Jabłonowski, iż ostatni najazd pod Lwowem wykonany był tylko przez prostą dywizję złożoną z piętnastu tysięcy ludzi, na czele której pewien Murza, młody i waleczny Tatar, dokoła kraj rabował i pustoszył; i że wojsko złączone z Tatarów i Kozaków znajdowało się jeszcze na Podolu, pod dowództwem Hana i Doroszeńka. Podług tych wieści Jabłonowski natychmiast pochód swój obrócił na Pokucie pod Buczacz, dokąd się była owa dywizya Tatarów zapuściła, a dopędziwszy niektóre z niej pułki, pobił je, do ucieczki przymusił, odbiwszy im bydło i jeńców, których z sobą uprowadzali. Ztamtąd pospieszył pod Białykamień, miasteczko o ośm mil od Lwowa odległe, które Sobieski obrał na obóz dla wojska.

Wyprawa Jabłonowskiego dokładnie uwiadomiła hetmana W. Koronnego o prawdziwem położeniu nieprzyjaciela. Z drugiej strony przyszły doniesienia, iż Tatarzy do szczętu zrabowali okolicę Jazłowca, i że inne ich pułki zagoniły się aż pod same bramy Kamieńca, którego garnizon silnie ich odparł, i zabrał im całą zdobycz. Okopawszy się należycie w swoim obozie, i zasłoniwszy go od wszelkiego napadu, Sobieski osądził, iż czas był coś ważnego rozpocząć przeciwko nieprzyjacielowi, który się jedynie bawił łupieztwem, nieśmiejąc się ukazać w regularnym szyku. Wysłał zatem rozmaite oddziały do Tarnopola, Lwowa i Brześcia. Wielorakie pułki przezornie rozdysponowane odebrały rozkaz opanować przeprawy rzek, które wznacznój liczbie w tamtych stronach płyną, aby wstrzymać Tatarów w ich rabunkach, przerwać im wszelką komunikacyą i rozgramiać konwoje. Znajdował się w wojsku Polskim pewny prosty kapitan nazwiskiem Piwot, którego zdatność do podjazdów była do podziwienia. Doświadczony ten rycerz starczył za generała, przez swą przezorność i dzielność w ucieraniu się z nieprzyjacielem, posiadał nadto osobliwszą sztukę przelatywania z niewypowiedzianą szybkością z jednego miejsca na drugie. Sobieski dał mu w komendę dwa tysiące koni, aby hamował bez ustanku w rabunku Tatarów, którzy już poczęli całą Polskę swym łotrostwem napełniać. Jabłonowski

odebrał rozkaz na nowo atakować kilka dosyć znacznych korpusów nieprzyjaciół, które w okolicach Szarogroda założyły swoje stanowiska. Ruszył on zatem na czele dywizji mocniejszej nierównie od pierwszej, a posunąwszy pod Dubno i Rowno na Wołyniu, zbił co tylko mu się nawinęło Tatarów po drodze, przymusił ich do cofnięcia się, i wypędził ze wszystkich stanowisk, które mieli w swój mocy. Cały miesiąc na podobnych zeszedł obrotach, a Sobieski nie mógł nic rozpocząć znacznego przeciwko Tatarom, których szczególnie podjazdami kilkakrotnie rozgromiwszy, gdy przywrócił zupełnie karność w wojsku, które nawet i w obozie szemrać nie przestało, uformował nowy układ działań wojennych. Hetman W. Koronny widząc niepodobieństwo zwalczania w otwartym polu nieprzyjaciela zbyt potężniejszego w liczbie, przedsięwziął okopać się z całym swym wojskiem w obozie, który wytknął pod Podhajcami, fortecą na ówczas znaczną na Pokuciu, którą wódz Kozaków Doroszeńko, umyślił koniecznie zdobyć. Jakoż byłoby nieroztropnością z strony nieprzyjaciół zapuszczać się w głąb Polski, zostawując za sobą fortecę, której wojsko mogło bez przestanku z tyłu ich szarpać i uczynić trudnym odwrot, w przypadku jakiego nieszczęścia. Doroszeńko, który kierował działaniami wojennymi wraz z Hanem Tatarskim wziął sobie za istotny punkt opanować Podhajce, których zdobycie dwojaką mu obiecywało korzyść, już żeby przez to przymusił do cofnięcia Polaków, już iż to miasteczko mogłoby mu służyć za skład żywności, i za zasłonę i twierdzę w czasie powrotu jego wojska. Sobieski przeniknąwszy zamiary generała nieprzyjaciół, stósownie do nich swoje ułożył zamysły. Niszczyć ogromne to wojsko przewłoką, nieustannymi i w sposobnym czasie staczaniami utarczkami, nareszcie wszelkiego rodzaju napaściami i przeszkodami, zdało mu się być jedynym środkiem onego pokonania. Wszedł zatem do tego okopanego obozu z całym swym wojskiem. A gotując się rozpocząć zaraz nazajutrz i dni następujących silne wycieczki na Tatarów i Kozaków, poczynił zasadzki we wszystkich miejscach i przesmykach, do których tylko spodziewał się nieprzyjaciela zwabić. Rozporządzenia te jego zwać się mogą najprzedniejszém sztuki wojennej dziełem, a oraz jedyném, które mogło oswobodzić Polskę od potężnego wojska, które ją niszczyło. Mimo tego wszystkiego większa część oficerów Polskich, nieupastrując nawet podobieństwa do pomyślności w takowych obrotach; naganiała jawnie nowy ten plan wojny hetmana swojego. Dziełić podobne wojsko już i tak zbyt liche co do liczby, było to zu-

pełnie je osłabić; a tak, według ich rozumienia, łatwiej mógł nieprzyjaciel po części je zniszczyć. Lepiej, mówili oni, zwyciężyć lub zginąć razem. Te tak niebezpieczne zdania od oficerów wkrótce przeszły do żołnierzy, a ztąd mogła wkrótce wynikać powszechna w wojsku niechęć. Już nawet jawnie rycerstwo tracić serce poczęło. Jabłonowski, któremu nie tajne były mądre Sobieskiego układy, przedsięwziął sam z siebie nie tylko ich bronić, ale pochwalić one przed całym wojskiem. Potrafił dzielną swą wymową wystawić oczywiście całemu rycerstwu, roztropność i biegłość ich wodza, na którego bezpiecznie spuścić się mogło. Przekonanie, przywróciło ufność, a odtąd nikt o opuszczeniu obozu nie wspomniał. Skutek miał niedługo usprawiedliwić mądre hetmana postępowanie, a sława, którą nasz bohater wkrótce pozyskał, jego szczególnie zwać się mogła owocem.

Wodzowie barbarzyńscy mogliby wyminąć forteczkę, i wtargnąć w głąb Polski, której zupełnie na obrońcach brakło, gdyby nie chęć uporna przełamania zawady, którą im obrotnie przed oczy stawiono. Zdało się Tatarom i Kozakom, iż sława i pomyślność wtedy dopiero będzie ich udziałem, gdy zniszczą jedyną i ostatnią Rzeczypospolitą twierdzę; zaufani w potężnej swój sile. Przerazało ich nadto niebezpieczeństwo, gdyby zostawili za sobą wojsko Polskie, które łatwo na wodzy trzymać mogli, używając połowę swojego na onego obserwacyą i danie mu odporu. Fałszywe te układy, szczęśliwą były wróżbą całości Polaków, i kłęski mającej wkrótce Tatarów i Kozaków spotkać. Stały w ułożonych od siebie zamysłach Sobieski, odesłał był kilkunastu jeńców zdobytych na nieprzyjacielu z rozkazem oznajmienia Nuradinowi Hanowi Tatarów, i Doroszeńce, iż równie obchodzić się będzie z nimi, jak oni postępują z Polakami, to jest głowa za głowę. Groźba ta miała nadto za cel zemstę, którą żądał wykonać Sobieski na ofiarę zwłokom jeszcze nieskrępyłym brata swojego Marka, który życie pod Batowem stracił. Przepowiadała zarazem stałość i męstwo nieustraszone Hetmana Wielkiego. Rozporządził zatem wszystko względem wycieczek, które był sobie ułożył. Ale rozjuszony Nuradin, widząc się być grożonym od wodza małej garstki wojska, które mniemał iż szabli jego nie ujdzie, inną Sobieskiemu nie dał odpowiedzi, jak to, że rozkazał natychmiast szturm silny do obozu Polskiego przypuścić.'

Między przedniejszemi oficerami, którzy okopów bronili, z zadumieniem patrzano na znaczną liczbę znakomitych rycerzy, którzy nie w jednej rozprawie dali dowody jak najdzielniejszego

męztwa. Umiał ich co prędzej i w tej walce użyć Sobieski z zaufaniem i względami, na które słusznie swemi świetnemi zasługami czynami. Polanowski miał komendę nad lewem skrzydłem obozu, Wilczewski zaś nad prawem, a sam środek został powierzony pieczy Jabłonowskiego, owego to bohatera i cnotliwego obywatela, o którym zapytywano się (5.) *czyli był większym w senacie, jak w wojsku?* Zostawił sobie Hetman W. korpus wyboru z którym miał wszędzie pospieszyć, gdzie tylko wymagałaby potrzeba. Gdy tak dokończał swoje rozporządzenia względem pierwszej wycieczki, nieprzyjaciele zagnały ze wszech stron na obóz wpadli. Dano im dokoła jak najsilniejszy odpór, gdy tém czasem Polska artylerya silnie i gęsto ich raziła. Upatrzawszy jednak piechota Kozacka pewne słabe miejsce, a widząc że środek korpusu Polaków do silnego zabierał się odporu, podwoiła swych starań i usilności, aby koniecznie się przedarła i wpadła do ich obozu. Ale w tym razie szybko przybiegł na odsiecz Sobieski z korpusem swoim rezerwy, a silnie na Kozaków natarłszy, spędził ich z okopów, na które już się byli wdarli, ścigając ich z dobytym orężem aż na równinę. W oka mgnieniu zasłał ją trupami nieprzyjacielskimi, których ten pierwszy atak więcej nierównie jak Polaków kosztował.

Przezorny Hetman Polski nie uganiając się za korzyścią, którą mu przemijająca zjednała pomyślność, spieszenie powrócił do swoich okopów, gdzie czekał aliści mu znowu traf szczęśliwy jaką sposobną do zgromienia nieprzyjaciela chwilę poda. Należało mu na jak największej mieć się ostrożności, i to przy tak słabych swych siłach. Wolno czasem w utarczce choć między nierównymi siłami, pozwolić co losowi, aby ten nagrodził, to co się przez mniejszość liczby traci. Skutek rozprawy podobnego gatunku, w przeciągu kilku godzin bywa rozstrzygnięty. Ale obrona mądrze urządzona, która długiego wymaga czasu, aby dopiąć swych zaniarów mogła, przez żaden niepozwała sposób zbyt szafować żołnierzem, którego zguba nienadgodzoną przynosi stratę. W takim to właśnie położeniu znajdował się hetman polski. Atak i obrona jego okopanego obozu stawia przykład wściekłej zapalczywości dość rzadkiej w dziejach historii narodów. Przez siedemnaście dni następnych, każdy dzień był naznaczony walką równie zaciętą i uporną, jaką tylko być może potyczka generalna i ostateczna. Zaufanie w liczbie zagrzewało oblegających, którzy szturm po szturmie bez wytchnienia ponawiali. Dawano im na wzajem odpór za odpór, wycieczkę za wycieczkę. Sobieski z Ja-

łbonowskim zagrzani miłością narodu, przykładem swoim zapalają w duszach całego swojego rycerstwa szlachetny ogień sławy, który w nich jaśniał, i stałe przedsięwzięcie, albo wyzwolenia ojczyzny w tym razie ostatnich sił ruszając, albo zagrzebania się z honorem pod znakomitemi jój gruzami.

Ostatni dzień mający nareszcie decydować o losie Rzeczypospolitej, był także ze wszystkich najkrwawszy. Aby zwyciężyć, w tym stanie, w którym wojsko zostawało Polskie, należało koniecznie zwyciężkie zatknąć znaki na stósach niezmiernych trupów nieprzyjacielskich. Hetman W. wydał tajemnie rozkaz, aby wszystkie dywizye skrytymi marszami do wojska się zbliżyły. Zamiarem jego było, zgromadziwszy wszelkie swe siły, ostateczną stoczyć z nieprzyjacielem bitwę. Nuradin i Doroszeńko zawstydzeni, i zarazem rozjuszeni silnym odporem, który im zdawał się niepojęty i niezgodny z takową słabością, przedsięwzięli także powszechny i stanowczy szturm przypuścić. Ocalenie lub zguba Polski, zawisły od szczęśliwego lub niepomysłnego skutku tój krytycznej chwili. Wyjść za okopy i uprzedzić nieprzyjaciela, zdało się być Sobieskiemu rzeczą pożyteczniejszą, niżli go czekać w obozie. Było to zarazem okazać barbarzyńcom, iż nieobawiano się ich liczby, i stawić przed oczy Polakom, iż ów tłum, z którym tak pomyślnie dni poprzedzających walczyli, nie był niezwyciężonym, ani też tak strasznym, jak go w początkach rozumiano. Krok ten tak śmiały Polaków; zdał się być w oczach barbarzyńców zuchwałością, która szaleństwem nazwać się mogła. Okazując ztąd swoją radość przez straszliwe wycia, spieszyli z jak najzażartszą wściekłością i natarczywością ku swym walecznym zaczepnikom, których nieustraszona postawa i jak najlepszy porządek wróżyły jak najokropniejszą bitwę. Zwały się wojska gwałtownie; a razy na kształt błyskawic gęsto powtarzane, strumieniami krwi dokoła równinę zboczyły. Na szybkich i ponurych śmierci i trwogi skrzydłach niesione zwycięztwo błędne i niepewne długo się chwiało nad wyborem, na którą stronę miało się przechylić. Sobieskiego było udziałem takowe pozyskać, za pomocą téjże samej czynności, zganionej powszechnie od wojska polskiego, której Jabłonowski okazał się tak silnym obrońcą. Pułki owe po okolicach rozesłane dla hamowania rabunków tatarskich, a którym w wilią Hetman W. wydał był rozkaz, aby do głównego powróciły wojska, w sam moment tój przykrój rozprawy przybywszy z boku na nieprzyjaciela wpadły. Piwot ów dzielny rycerz, o którym wyżej się mówiło, postrach Kozaków, których w własnych

kwaterach niszczył i gromił, zabierając im konwoje, wytępiając rabusiów, uderzył silnie na nieprzyjaciela z dobytym orężem na czele dwóch tysięcy jazdy, którą przywoził. Dzielnosc tych pułków świeżych, prowadzonych przez najwaleczniejszego w świecie wojownika, pociągnęła za sobą zupełną Tatarów i Kozaków porażkę. Ze wszech stron wojsko nieprzyjacielskie gromiono. Chłopi nawet i Luzacy uzbrojeni w oręż jaki tylko im się nawinął, chcieli się przyłożyć do wygranój, która już nie była wątpliwą w tym razie.

Nie przyzwyczajeni walczyć porządnie i w szyku Tatarzy poczeli się oglądać, pierzchać, jedni na drugich wpadać, nareszcie tył podawszy w mgnieniu oka pociągnęli za sobą do ucieczki Kozaków. Dwadzieścia tysięcy ich wojska poległych na placu bitwy, przypieczętowało na wieki pamiątkę téj tak ważnej i znakomitej potyczki. Zapalony odebraniem pomsty zgonu swojego brata, przez śmierć Nuradina, Sobieski rozkazał ścigać zbiegów, z wyraźnym zaleceniem, aby mu żywcem przystawiono Nuradina, jeżeli go można było schwytać. Ale Doroszeńko z Hanem Tatarskim roztropnie umknęli z placu, skoro tylko spostrzegli nieuchronną wojska swego porażkę.

Pogrom nieprzyjaciół okazał w momencie, jak Polska była bliską zupełnej swój zguby. Okropne spustoszenia barbarzyńców stawiły ze wszech stron jak najsmutniejszy widok. Widzieć się dokoła dawały wieże zrabowane, zamki zburzone, kościoły obalone, pałace spalone, gmachy publiczne i miasta w gruzy zamienione. Pola na szczyt stratowane, a żniwa w popiół obrócone, opodal okrywały stósy niezmierne trupów na kupy zwalonych. Okropne wyludnienie zamieniło w pustynie granice państwa, których mieszkańcy spiesznie w ucieczce szukali schronienia przeciwko srogosciom wojny tak okrutnej, w której ich z żonami i dziećmi, w ciężką zabierano niewolę. Nieszczęścia tak widoczne, goryczą napełniły radośne okrzyki zwycięstwa, które przeto tém droższem się stawało. Jakoż w istocie ojczyzna była ocalona. Cała Europa z zadumieniem patrzyła na prędką i nadzwyczajną Rzeczypospolitęj obronę, mieniając ją być już bliską swojego końca. Oni sami barbarzyńcy, którzy chwilę pierwój jedyną rozkosz upatrywali w korzyściach wojny, której wszelkie okropności Polsce dali we znaki, prosili z jak największą usilnością o pokój. Był on tysiąc razy potrzebniejszy zwycięzcom, jak zwyciężonym. Blizny ojczyzny były znaczne, a najmniejsza niepomysłność mogła je na nowo srodze rozranić. Jedynie dobrem narodu zaprzętniony Sobieski,

prosił w imię i dla miłości ojczyzny Jabłonowskiego, aby podjął się traktować o pokój z temi barbarzyńcami, których zdradliwość kazała się wszystkim obawiać.

Dość było na znakomitych czynach, które Jabłonowski okazał w ciągu całej téj wyprawy i w czasie téj ostatniej potyczki, aby zasłużył na ten honor, będący pochlebną oznaką zaufania Hetmana Wielkiego. Ale nadto nikt nie był zdolniejszym przez swoje cnoty patriotyczne mieć pieczę o interesach narodu, a swą stałością i dzielnością wymowy, barbarzyńców umysłami władać. Jabłonowski udał się natychmiast do Hana Tatarskiego, i bez odwołki rozpoczął z nim negocyacje sobie powierzone. Cenniejsze traktatu artykuły, które zawisły na ustąpieniu zupełnym Tatarów z Polski i Ukrainy, a odstąpieniu na zawsze Kozaków, wprędce ułożone zostały. Jedna tylko trudność koniec onego spóźniała. Barbarzyńcy pragnąc dać w zakład swoich obywateli, wymagali ich od Polaków dla wzajemnego bezpieczeństwa. Jabłonowski chcąc ich skłonić do zwyczajów wypolerowanych narodów, twierdził, iż dosyć było na zaprzysiężonym i podpisanym traktacie. Ale barbarzyńcy cofnąć się żadną miarą niechcieli od tego żądania. Mówili oni, iż przeszłość nauczyła ich o niestałości przysiąg, które za nic prawie miano. Nie mogąc ich przeprzeć upor, Jabłonowski musiał na ten punkt, przynoszący zawadę do tyłu innych korzyści, zezwolić. Zakłady więc z obojgu stron wzajemnie dano, a nasz bohater podpisał traktat 18. Października. W dalszym czasie obaczemy, ile Polska winna była za ten pokój Jabłonowskiemu.

Dopełniając traktatu świeżo zawartego przez Jabłonowskiego. Tatarzy ustępując z Polski i Ukrainy, marsz swój na Wołochy obrócili. Przywiązanie do łupieztwa tak daleko w ich sercach było wkorzenione, iż wstrzymać się nie mogli od rabunków po drodze. Jeden korpus z sześciu tysięcy ludzi, odłączywszy się od wojska, pustoszył kraj tak właśnie, jak podczas otwartéj wojny. Hetman W. Kor. znając skłonność tych barbarzyńców do łupieztwa, dał w komendę lekkie pułki Jabłonowskiemu, aby poskramiał Tatarów w tak szkodliwym ich marszu. Murza, o którym wyżej mówiło się, na czele swéj bandy rabował okolice Tarnopola. Dogał go Jabłonowski, a wpadłszy nań niespodzianie, odebrał mu zdobycz i przymusił cofnąć się do celnego wojska Tatarów. Udawszy się potem ku Lachowcom i Rochmanowi, gdzie pięć tysięcy Tatarów zabierało to wszystko, co tylko zdobyć mogło, uderzył na nich z zwyczajnym swém męstwem, do

ucieczki przywiódł, znaczną liczbę niewolnika schwytał, więcej ty-  
siąca sześciuset odebrał chłopów polskich, których już Tatarzy  
w niewolę prowadzili, i odbił im mnóstwo koni i bydła, które  
opanowali. A tak Jabłonowski przyłączył do chwały zawarcia  
i podpisania traktatu Podhajeckiego, tę, iż przymusił wojsko nie-  
przyjacielskie do onego wykonania. Tatarzy gdy zupełnie z gran-  
nic Rzeczypospolitej ustąpili, a wojsko polskie gdy odprawione  
zostało, ojczyzna poczęła nareszcie doznawać długo żądanej ze-  
wnętrznej i wewnętrznej spokojności.

W zwyczajach swoich naród polski zachował niektóre obrządki,  
które nam wiernie przypominają Rzymu starodawnego postać. Po  
zakończeniu wojny obowiązkiem jest hetmana wielkiego, zdawać  
sprawę na sejmie przed trzema narodu stanami z instrukcyi  
i planu, które mu były dane z jego obrotów wojennych, z po-  
wodzeń, które owych stały się owocem, wreszcie z znakomitych  
czynów wojowników, którzy pod jego walczyli znakami. Zazwy-  
Roku czaj na pierwszym sejmie następującym po pokoju odprawia się  
1668 ta scena republikańska w obliczu trzech stanów narodu. Zimowa  
pora będąc chwilą zupełnie niesposobną do obrotów wojennych,  
jest czasem poświęconą sejmom, na których o utrzymaniu ze-  
wnętrznego pokoju i o interesach i potrzebach narodu król z se-  
natem i posłami radzą. Wykonał Sobieski obowiązek przyłą-  
czony do hetmaństwa wielkiego, na zjeździe narodowym, zwoła-  
nym w tym roku w miesiącu Lutym. Wytknął po prostu i wier-  
nie niebezpieczeństwa i szczęśliwości ostatniej wojny, dzielnie  
opisując cuda waleczności i patryotyizmu, które zbawiły Polskę.  
Nadmieniwszy skromnie i krótko o tém, co się do jego ściągało  
osoby, obszernie i mocno wyluszczył znakomite usługi ojczyźnie  
przez Jabłonowskiego i przedniejszych oficerów oddane. Wszyst-  
kie Rzeczypospolitej stany wielbiąc męstwo i zdolność hetmana,  
sprawiedliwe dawali pochwały walecznym obywatelom, na których  
ojczyzna jako na swych obrońców i wybawicieli patrzała. Pod-  
kanclerzy stojąc poniżej tronu, oświadczył im imieniem całej  
Rzeczypospolitej jak najsolenniejsze dzięki. Chwalebny ten zwy-  
czaj ogłaszania znakomitych czynów męstwa i patryotyizmu i od-  
dawania publicznych dziękczynień tym, co się niemi zaszczylicili,  
jest jednym z najpewniejszych środków do uwiecznienia szlache-  
tnej emulacyi między obywatelami. Nie masz dzielniejszego bodźca  
w republikańskim stanie, gdzie dobro publiczne zawsze jest bo-  
żyszczem ukochaném od całego narodu, jak odżywiać i wskrze-

sać miłość sławy przez użyteczne wykonywanie takowych ustaw, które blask rzucają na cnoty interesujące ojczyznę przez korzyści, ratunek i całość, które jój przynoszą.

Nie widząc monarchy w żadnych czynnościach, o których świeżo co mówiliśmy, rozumiałby kto, iż Polska w tej chwili nie miała króla. Na łup wystawiony jak najokropniejszego zmartwienia, będącego skutkiem ponurój hipokondryi, Kazimierz nie przestawał w głębi swojego pałacu trapić się śmiercią królowej, wyrzucając sobie zarazem, że przez niestałość i słabość umysłu pojął za żonę wdowę po swym bracie. Zdało mu się że wszystkie nieszczęścia Rzeczypospolitój zdarzone brały swoje źródło w tém, że pozwalał królowej wdzierać się do rządu i że zakazany zawarł związek, który acz wprawdzie Rzym stwierdził, jego sumienie jednak naganiało. Zgnębiony umysł jego boleścią i jak najsmutniejszymi myślami, wszystko mu w okropnej stawiał postaci, Berło w oczach jego stawiało trudy i przykrości bez liczby. Przypominał sobie bez ustanku przeszkody i niesmaki, których w rozmaitych doznawał czasach, a które srodze serce jego trapiły. Przymuszono go walczyć z kozakami, których bunt rad przypisywał uciemżeniu szlachty, a krew ich wylana zdała mu się być zbrodnią nieprzepuszczoną. Konfederacya przeciwko trouowi, stałe sprzeciwianie się Lubomirskiego zamiarom dworskim i oplakane skutki otwartój wojny, która ztąd wynikła, odstąpienie w tej okoliczności najprzedniejszej szlachty, nie mało przyczyniały skarg i zażaleń, które przeciwko dostojności królewskiej zanosił. Jego słabość do królowej, przywiązanie do Francyi, a zażyłość z ambasadorem tego dworu, o którą go nieraz obwiniano, nie dozwalały mu zapomnieć sprzeczności i narzekań bez liczby, które w tej mierze doświadczać mu przyszło. Nie mało go téż gryzły natrząsania i szyderstwa przez posłów ziemskich na sejmach czynione z osób, które mu były najulubieńsze. Jeden z nich na krótki czas przed śmiercią królowej nie obawiał się wbrew mu powiedzieć: *Iż ojczyzna wtedy dopiero szczęśliwą być pocznie, kiedy go za króla mieć przestanie.* Miał nadto inną zmartwienia i narzekań przyczynę, która nie mało serce jego jątrzyła. Zredukowano część jego gwardyi niemieckiej, będącej na jego własnym żołdzie, której liczba od królewskiej szczególnie podług praw dependowała woli. (5.) Przypuściwszy zatem sobie do głowy, iż wszelki, jaki tylko być może uszczerbek, przynoszono jego dostojństwu, władzy i spokojności. Korona odtąd

zdawała mu się być przykrym ciężarem, którego gdy dźwigać nikt nie pomagał, przeto zrzucić mu się z niego jak najprędzej należało.

Francya niczego nie zaniechała w tym razie, aby skłonić króla do abdykacyi, która wchodziła w zamiary Ludwika XIV. Umieszczenie księżęcia z krwi jego na tronie polskim, miało czém pochlebić ambicyi francuzkiego monarchy. Sprzyjając księżęciu d'Anguien, obiecywał sobie niezawodnie nad tém także panować królestwem i widzieć przez to wpływ swój w Europie znacznie zwiększony. Piotr de Bonzi biskup de Beziers miał jak najwyraźniejsze rozkazy użyć wszystkiego, aby zdecydował króla i złudził go obietnicami wszelkiego gatunku. Nigdy minister zdolniejszym się nie okazał w podobnej okoliczności do zupełnego wykonania celu swojego poselstwa. Sztuczny i obrotny z przyrodzenia Bonzi, umiał ułożyć się jak chciał, ulegać wszystkiemu, a w obieraniu środków i użyciu pomyslniej pory nikt mu nie dorównał. Łatwo i wprędce potrafił wziąć górę nad umysłem słabym i przytępionym króla. Kierując nim podług swój woli i korzystając z owój wyższości, której geniusz udziela, ostatni cios zadał wątpliwościom i niepewności, które jeszcze Kazimierzem miotały. Stosując się do jego skłonności młodego wieku, ofiarował mu w nagrodę za koronę, którą sobie zmierzył, inny przystojny sposób do utrzymania się będący w jego guście. Znaczne opactwa, spokojne i uczciwe mieszkanie we Francyi, tam, gdzieby mu się tylko spodobało, ostatnią były, że tak rzekę wędką, która schwyciła Kazimierza i skłoniła go do zstąpienia z tronu. A w tém dogodził także zamiarom ukochanej małżonki, która nim znać jak absolutnie za życia swego władała, gdy nawet po jój śmierci nie śmiał od jój zamysłów odstąpić.

Bliska ta abdykacya króla ułożona przez najprzychylniejsze mu osoby w głębi jego gabinetu, jeszcze granic onego nie przeszła. Nikt dotąd w całej Rzeczypospolitej najmniejszego o niej nie miał podejrzenia. Związek ostatni Kazimierza pełen osobliwości, a który nie był z dobrem narodu, kazał się szczególnie obawiać, aby go powtórnie nie wzięła chętka zawarcia trzeciego przeciwko woli i korzyści narodu. Daleki od zamiarów, o które podówczas obwiniać go już zaczęto, król o niczem nie myślał, jak tylko o czasie, w którym miał wykonać swoje zrzeczenie się korony, do którego zupełnie już się był nachylił. Zanim uwiadomił o tém swój naród, którego to się najbardziej tykało, doniósł wprzód o swój myśli wszystkim Europy mocarzom. *Berło,*

pisał król do Klemensa IX., będącego podówczas papieżem, *którem odebrał z łaski Wszechmocnego i które zostało potwierdzone przez błogosławieństwo Waszej Świątobliwości, składam dzisiaj u ołtarza i w ręce najwyższej Głowy Kościoła.* List ten dogadzający ambycyi dworu Rzymskiego, zdał się być mniej chwalebny i mniej przyzwoitym dla Rzeczypospolitej Polski, która sama tylko dotąd miała prawo dawać i odbierać swym królom korony. Jakoż w tej mierze nic się postanowić nie mogło, jak szczególnie na zjeździe narodowym.

Nadchodził już moment, w którym król miał wykonać obrządki potrzebne do utwierdzenia i wydoskonalenia swojego projektu. Zwołał radę senatu w miesiącu maju, nie uczyniwszy najmniejszej wzmianki o materyach, które miały pójść pod rozagę. Nadzwyczajne to milczenie pierwszą było wróżbą sceny, która miała się odprawić między królem i narodem. Nikt do rozumieć się nie mógł, coby pobudką było królowi do tego niezwykłego postępku, a każdy z niecierpliwością wyglądał onego skutku, który gęsta tajemnicy zasłona dotąd okrywała. Gdy się wszyscy zgromadzili senatorowie, podkanclerzy głos zabrawszy imieniem monarchy, czytał następujące pismo, które z rąk samego Kazimierza odebrał: „Jego Królewska Mość przedsięwzię- „wszy nadal o niczem nie myśleć, jak o zabezpieczeniu sobie „szczęścia i pokoju w wieczności, umyślił zrzec się trudów i za- „biegów królewskiej dostojności. Wkrótce wiek jego nie dozwoli „mu przyzwoicie zarządzać potrzebami swojego narodu i wykony- „wać obowiązków, które nań najwyższa wkłada zwierzchność. „Obiera zatem sobie dobrowolne złożenie ciężaru, który siły jego „przechodzi, zanim poddani jego do tego przymusić go zechcą. „Narzekania ich i sarkania dosyć go przekonały, czego mu się „chwycić należy. Najsprawiedliwsze i najprostsze jego zamiary „poczytane mu były za niegodziwe i fundamentalne narodu prawa, „gwałcące projekta. Przyszło nawet do tego, iż wmawiać w niego „poczęto, jakoby gwałtem chciał swego obrać następcę. Ażeby „zatem zupełnie i na zawsze uwolnił Polaków od trwogi i boja- „źni tak szkodliwych dobru i spokojności Rzeczypospolitej, przed- „sięwziął złożyć w jej ręce tę najwyższą władzę, którą z rąk „jej odebrał. Nic go odwrócić nie potrafi od tego raz ułożonego „zamiaru, azatem napróżno naród chciałby użyć proźb i zabie- „gów, od których król go uwalnia, zapewniając, iż są niepotrze- „bne, niewczesne i nic na jego nie wskórają umyśle.“

Czytając to pismo podkanclerzy, rzewnie płakał, nie mogąc

łez i łkań swoich żadną miarą wstrzymać. Pomieszenie i boleść na twarzy wszystkich senatorów jawnie były wryte. Krok ten tak wspaniały i bezinteresowny monarchy, który więcej dzielności umysłu abdykując koronę, okazał, niżli talentów panując, wzniciwszy ku niemu przychylność we wszystkich sercach, rzucił zasłonę na wszelkie przeszłe rządów jego wady, Prymas używając przywileju do swęj dostojności przywiązanego, zabrał głos imieniem całego senatu. Mowa jego ściągała się do ocucenia uczuć ojcowskich w królu, wystawiając mu, iż to było ostrością chcieć zerwać więzy, które go jednoczyły z swoim narodem, a okazując, iż spokojność jego osoby i sumienia mogła być zupełnie utwierdzoną przez tysiąc sposobów, które Rzeczpospolita miała w swęj mocy, starał się przekonać, iż król nie miał potrzeby wyrzekać się na zawsze korony dla szukania w obcych krajach schronienia i zarady przeciwko nieszczęściom, na które sprawiedliwie w swém rozumieniu mógłby się użalać. Aby zaś dał jeszcze więcej wagi i mocy swym prośbom usilnym i poruszającym, Prymas gdy głos swój zakończył, na czele całego senatu przystąpiwszy do tronu upadł na kolana. Nie było dotąd w Polsce przykładu takowęj uniżoności, która zdawała się być jak najwidoczniej przeciwną obyczajom i przesądom narodu, tak zawistnego o swą wolność. Ale w tym momencie bojaźni, czułości i przychylności do swego monarchy, najpierwsi Rzeczypospolitéj obywatele o wszystkich zapomnieli prawach, myśląc jedynie o utrzymaniu na tronie monarchy, którego na nim posadzili, a który mimo ich woli z niego chciał ztąpić. Ale nic poruszyć Kazimierza nie zdołało. Odrzucając wszelkie nalegania i prośby, a nie chcąc długo być świadkiem téj uniżoności upadlającej naród, którego jeszcze zdawał się kochać, nawet wówczas gdy już nad nim panować nie chciał, oddalił się, zostawując tylko 24 godziny senatowi do ułożenia jurysdycznego aktu, który miał prawnie abdykacyą jego utwierdzić. A gdy król wstawał dla wyjścia z senatu, Jabłonowski do żywego przejęty stanem, w którym znajdowała się ojczyzna, a przewidując wszelkie najniebezpieczniejsze abdykacyi skutki, prosił, aby mu dozwolono mówić imieniem całej Rzeczypospolitéj. Zabrawszy więc głos, wytknął dzielnie i wymownie przyczyny, które powinny były skłonić Kazimierza do zaniechania abdykacyi niepraktykowanęj w Polsce, która go czyniła przestępnym w oczach wszelkich następných wieków, osobliwie względem terażniejszego pokolenia, które strata ulubionego monarchy zatapiając w najsmutniejszėj

boleści, wystawiała zarazem na wszelkie bezkrólewia nieszczęścia i na domowe zamieszki nieoddzielne od nowój elekcyi. Wymowa z serca pochodząca zawsze więcej skutkuje nad tę, która samego rozumu jest dziełem. Tkliwa i pełna dzielności Jabłonowskiego, w części przynajmniej to wykonała, co po niej oczekiwano. Wydarła łzy z oczu całemu senatowi. Sam król nie mógł swoich wstrzymać. Zmiękczony prośbami i szczerą przychylnością wszystkich senatorów. poznał w tym razie, jak niesłusznie miał w podejrzeniu przywiązanie i wierność Jabłonowskiego w sprawie Lubomirskiego i związkowych. Z tém wszystkiém nieprzewyciężony w swém przedsięwzięciu, oddalił się z senatu, mając twarz łzami zalaną i w jak największém milczeniu.

Stan w którym znajdowała się podówczas Rzeczpospolita, był wcale nowym dla niej. W całych dziejach jój historii, jeden się tylko znalazł Henryk Walezy, który swe państwo opuścił. A i to wykonał przez odjazd niespodziewany, a nie przez prawne tronu żrzczenie się. Wakowanie tronu, przymuszało wtedy koniecznie wszystkie Państwa Stany do złożenia nowój elekcyi dla obrania króla. Teraz zaś, zamieszanie i niepewność Senatu były nadzwyczajne, a zdania zupełnie między sobą przeciwne. Ludzie interesowani osobistemi pobudkami do przedłużenia panowania Kazimierza, użyli na poparcie swych dowodów, pozornój wymówki utrzymania w całości praw Narodowych. Twierdzili oni, iż umowa między głową i członkami Rzeczypospolitėj, była ważną i nieodzowną, a zatem, że prawo dawało moc odmówienia zezwolenia na nieprawne monarchy żądanie. Obywatele burzliwi i do intryg skłonni, toż miłośnicy nowości, zasadzali swoją nadzieję na nowościach innego rządu i na licznych bezkrólewia zdarzeniach. Abdykacya słowna w przytomności senatu, choć bez wszelkiej innėj uroczystości zdawałaby się im dostateczną. W téj wrzawie i niezgodności zdań a tłumie interesów prywatnych, cnotliwi obywatele, których jedynie dobro zaprzętało publiczne ubolewając nad losem Ojczyzny, starali się dojsć w tak przykrym razie prawdziwój narodu swego korzyści. Szczęściem, że krótki przeciąg czasu naznaczony od króla dla urządzenia aktu publicznego, który miał koniec panowaniu jego przynieść, przymusił rozdwojony senat do prędkiėj rezolucyi. Zgodzono się jednomyślnie, iż było koniecznością prawnie postąpić w sprawie, która wymagała utwierdzenia od prawa i zezwolenia całego narodu. Kazimierz obrany był wolnie przez trzy państwa stany; nieuchronną więc było rzeczą aby Rzeczpospolita w ich wysta-

wiona postaci odebrała władzę i największą dostojność z rąk téjże osoby, której powierzyła i aby urzędownie i uroczyście stwierdziła, dzieło mające uwolnić ją od przysięgi, wykonanej przez nią swojemu monarsze, który nawzajem miał być wyzwolony od obowiązków na siebie ściągionych i powrócony do popolitego poddanych rzędu. Wyrok ten umówiony i stwierdzony jednomyślnością senatorów, posłano królowi, w nadziei, iż konieczna zwłoka w zwołaniu sejmu potrafi sposób jego myślenia odmienić. Ale Kazimierz nieodmiennie stał przy projekcie, który raz sobie ułożył. Usilności czynione przez jego kreatury i prawdziwych państwa przyjaciół, ściągając się do jednego celu acz przez odmienne pobudki, zarówno nieużyteczne były. Król z tym chcąc swój rozbrat wieczny z Narodem Polskim utwierdzić formalnością, której senat wymagał, nazaczył termin zjazdu powszechnego wszystkich Rzeczypospolitej stanów do Warszawy na dzień 30 Sierpnia, tegoż samego roku.

Właśnie w tém czasie wielu z monarchów, których Kazimierz uwiadomił o bliskiej swój abdykacyi, pisało do niego upominalne listy, końcem odwrócenia go od tego przedsięwzięcia. Nie omieszkali oni jak najgruntowniej wyrazić niszczycielskie straszdyła, które Kazimierz (tak oni mówili) sam sobie kował aby z nimi walczył. Skrupuły jego zdały się im być dziecinnościami urojonemi, które nie były przyzwoite na osobę posadzoną na tronie. Nie taili przed nim swego zadumienia, widząc go tak ochoczego do złożenia korony, które pociągnie nieochybnie za sobą żal gorzki i zmartwienia bez liczby, których ułagodzić i przytłumić życie ustronne i duchowne nigdy nie potrafi. Sam papież przerażony bliską stratą mocarza tak podleżłego i powolnego głowie chrześcijaństwa usiłował przez wszelkie sposoby zaspokoić lęklive jego sumienie. Pisał własną ręką do króla, aby przysłał do Rzymu swego spowiednika, który miał mu przywieść absolucyą uwalniającą go od wszystkiego co się w przeszłości stało. Wszystkie te listy na jaw wyszły i stały się pobudką do powszechnego powątpiewania. Silił się każdy na próżne rezenowania i domniemania fałszywe. Jakoż abdykacya Kazimierza stała się wtedy *zagadnieniem* jak najtrudniejszym do rozwiązania. Od niejakiego czasu twarz jego zdawała się być mniej zamyślona i strapiona. Pilnując usilnie interesów narodu, mniej nierównie przykładał pilności do owych które go osobiście tykały. Wykonywał tak jak w początkach panowania swego obowiązki przywiązane do swój dostojności, powiększał i ozdobiał

swój pałac, kompletował gwardyą, której przed niejakim czasem zmniejszono liczbę; dawał nareszcie częste na swym dworze gale, w którym zdawał się mieć upodobanie. Słowem wszystkie jego czynności oznaczały plan nowy i zupełne zapomnienie pierwszego. Osoby które się chlubiły, iż najlepiej jego sposób myślenia i charakter znają, zapewniały iż ten projekt abdykacyi był skutkiem przemijającej choroby, której przystępów nie raz już doznawał. Tak naprzykład razu pewnego zapalony gniewem przeciwko Lubomirskiemu i Związkowym, Kazimierz publicznie i wyraźnie dał uczuć swój niesmak i znienawidzenie tronu, zrządzone przez nieustanne woli jego sprzeciwianie się, oświadczając: iż równie mu się przykrzyło panować nad Polakami, jak im było nieznośno mieć go za monarchę. Ztym wszystkim, mówiono, nie przestał panować. Przy tych wszystkich kombinacjach wątpliwość brała górę, a nieufność zwierzała usta. Niektórzy poczegli już nawet żałować, że zawcześnie podobno dali się poznać z swojemi uczuciami, i okazali zbytnią chęć przejścia pod inne panowanie. Każdy obawiał się sam siebie zdradzić, lub znaleźć oskarżyciela. Usilnie jeden drugiego postrzegał kroki, a wszyscy niecierpliwie wyglądali skutku zdarzenia równie jak wątpliwego.

Nadszedł nareszcie dzień, który zatrzymywał w niepewności umysły i miał być ostatnim rządów Kazimierza. Wszystkie Rzeczypospolitęj stany i wszyscy przedniejsi Urzędnicy korony, pilnie udali się na ów Sejm nadzwyczajny którego cel tykał naród cały, stawiając Polsce nowy wcale widok. Wyrzekając się wcześniej honorów i przywilejów monarchy, których miał odstąpić na zawsze, o których już serce jego zupełnie zapomniało, Kazimierz udał się na miejsce Zjazdu Narodowego w prostym orszaku prywatnej osoby. Nie poczytując się więcej za króla, nie chciał w tym razie, w którym prawdziwie być nim przestawał użyć głosu pośredniczej osoby, dla oznajmienia ostatniej swęj woli swojemu narodowi. Sam więc głos zabrawszy, miał następującą mowę, która jest godna aby ją tutaj słowo w słowo umieścić:

#### Polacy!

„Od trzech blisko wieków krew Jagiellońska panuje nad „wami. Zniknęły ich rządy i moje w krótcie się zakończą. Star- „gany na siłach pod ciężarem lat, trudów wojennych i prac bez „liczby panowania burzliwego, wycięczony przykrością i niespo- „kojnością rządów przeszło dwudziestoletnich, wyrzekam się na

„zawsze zbyt ułomnego berła, które tak wielce cenią ludzie,  
„chcąc jedynie o wiecznej szczęśliwości myśleć. Gdy wam kiedy  
„mówić zdarzy się o mnie waszym następcem, niech wiedzą że  
„równie był zdalny do wojny jak rady; że szczęśliwość mojego  
„narodu, przenosiłem nad blask i okazałość tronu, i że złożyłem  
„dostojność i władzę najwyższą, w ręce tych, którzy mnie niemi  
„zaszczycali. Waszemu szczególnie przywiązaniu do moich przod-  
„ków i do mnie, winien byłem koronę, miłość ma ojcowska do  
„was każe mi ją złożyć. Jeśli przodkowie moi poczytywali za  
„najwyższe szczęście następnie zostawiać tron swoim dziadkom  
„lub krewnym najbliższym, moim najsłodszy jest ukontentowa-  
„niem, oddać go w ręce Ojczyzny, króla mnie kocha z najwyższą  
„matki czułością, a którą ja miłowałem jak najulubieńsze me dzie-  
„cię. Najwyższa dostojność, powaga, honory, prawa i preroga-  
„tywy majestatu, niczym już są w mych oczach. Powrócony do  
„klasy zwyczajnej, współobywateli, staję się wam równym, ustę-  
„pując mego miejsca osobie, którą osądzicie za najzdadniejszą do  
„urządzenia waszej szczęśliwości. Wybór Rzeczypospolitej będzie  
„niechybnie rozsądny i pomyślny, jeżeli najwyższy. Przyjmijcie  
„moje dziękczynienia za usługi, którem od was odebrał, za zdro-  
„we wasze rady i za gorliwość którąście okazali w całym ciągu  
„mojego panowania. Jeżeli na nieszczęście, przeciwko prawości  
„i czystości moich zamiarów, zasłużył na naganę niektórych  
„z pośrodku was, jest to przypadek przywiązany do okoliczności,  
„za co mnie nikt nienawidzić nie powinien, równie jak i ja za-  
„pominam to wszystko, cokolwiek krzywdzącego lub obelżywego  
„przeciwko mnie działano. Odbierzcie więc moje pożegnania.  
„Wszyscy wieczyście w sercu moim panować będziecie. Jakakol-  
„wiek odległość rozdzielać nas będzie, nie zmniejszy ona przy-  
„wiązania, którego ja wam stale na zawsze dochowam. Ostatnia  
„prośba, którą do was zanoszę, jest aby mój grób został umie-  
„szczony na łonie Rzeczypospolitej, i aby moje zwłoki spoczy-  
„wały w pośrodku moich współziomków.“

Mowa ta zdała się być nad siły i talenta Kazimierza, i go-  
dna króla, któryby był jak najbiegłej swém państwem zarządzał.  
Mężniejszy i większy tysiąc razy składając koronę, niżli nim był  
wtedy, gdy ją nosił, moment w którym swoje panowanie kończył,  
zdawał się być w nim najpiękniejszy. Prośby, wzdychania sena-  
torów, posłów i wszystkich państwa stanów, dowiodły jasno co  
się pod ów czas w ich duszy działo. Zaklinali go wszyscy w jak  
najtkliwszy sposób, aby nie odstępował Rzeczypospolitej, nazad

rozpoczął swe rządy i panowanie nad narodem, który go sobie dobrowolnie za monarchę obrał, zapewniając go oraz, iż nigdy sarkac mu nie przyjdzie na miłość i przywiązanie, które mu Polacy nieodzownie przyrzekli. Zabrawszy głos imieniem całego zgromadzenia marszałek sejmowy, Stefan Sarnowski, podkomorzy Łęczycki, użył całej wymowy dla skłonienia króla do uczuć stosownych do życzeń Ojczyzny. Mowa jednak jego zakończyła się na niejakię pochwałę usilności heroicznych i mocy umysłu, które abdykacya oznaczała. Malując żywemi kolorami starożytnego Rzymu bohaterów, których umysłu wspaniałość przywozdiła do składania najwyższej władzy, naganiał i zrecznie wytykał dusze zniewieściale, które bez ustanku wstrzymywane na tronie podłym potęgą i wielkością powabem, same sobą zajęte przez liczne wahaly się lata, nie mogąc dokonać dzieła będącego nad ich pojęcie. Zrečne te i złośliwe marszałka sejmowego wyrazy odkrywały sposób myślenia większej liczby sejmujących, dając do poznania, iż jeśli Kazimierz cofnie się od swego projektu, panowanie jego stanie się jeszcze nieszczęśliwszym i burzliwszym niż pierwěj. Narzekania, szemrania, zamachy przeciwko powadze i władzy najwyższej, nareszcie pośmiewisko, stałyby się niezawodnym owocem jego niestałości umysłu. Wszystko to Kazimierz wczśnie był osądził i przejrzał. Za daleko kroki swe posunął, aby miał się cofnąć; a to co marszałek sejmowy wyraził, wcale nie było zdolném do zmienienia jego stałego postanowienia. Dla nadchodzącej nocy, gdy się król oddalił, zakończyła się sesya, a zakończenie tēj wielkię sprawy, do następujących dni odłożono.

W tēj ważnej chwili, w której koniecznie należało zjednoczyć swe myśli, walka między rozmaitemi zdaniem na nowo wybuchła. Niech najniegodziwszy będzie monarcha w ciągu swego panowania, zawsze znajdzie on swoich stronników. Kazimierz jednak nie panował po tyrańsku, ani tēj tak, aby na siebie nienawiść publiczną ściał. Kreatury jego upierały się, aby raz jeszcze użyć proźb i nalegań, ale mocniejszych i dzielniejszych nad pierwsze. Obywatele prawdziwie zagrzeni dobrem i szczęściem narodu, między którymi celował Jabłonowski, sądzili, iż należało jeszcze jeden krok uczynić, którego by pomysłny skutek zapobiegł wszelkim nieprzyzwoitościom mogącym nadal wyniknąć dla Rzeczypospolitęj. Dobrzeby dla Ojczyzny się stało, gdyby to postanowienie było przemogło. Elekcyja następująca, i nieszczęścia które z nięj wynikły, dowiodły ja-

sno, iż trwoga Jabłonowskiego polegała na miłości i dobru narodu. Większa liczba posłów, chciwa jak najprędzszego zakończenia téj sprawy, twierdziła, iż dosyć już uczyniono dla zatrzymania króla i że obowiązki poddanych względem niego aż nadto spełniono przez uniżone proźby i wielokrotne okazywanie jak największej uległości. Uniżyć się i miękzyć dłużej, byłoby to upadłać się i tracić czas drogi, którego raczej użyć należało na chwałę i pożytek Rzeczypospolitej. Nie można było wprawdzie zaprzeczać cnót domowych i towarzyskich Kazimierzowi, ale czyliż okazał on choćby jedną taką, w całym ciągu swego panowania któraby zwać się mogła właściwą i szczególną głowie narodu wolnego i wojennego? Tracąc go, nie poniesie się ani zbyt wielkiej, ani nienadgradzonej straty. Bardziej przywiązany do skłonności i trudów człowieka prywatnego niż monarchy, wielokrotnie nieprzyzwoicie się uniósł przeciwko obowiązkowi swój dostojności, do której wcale nie był zrodzony. Chęć jego konieczna do złożenia korony jest jawnym dowodem jego słabości. Przystać na jego żądanie, było to mu pomódz i dowieść, iż go kocha się dla jego szczególnie osoby. Nowe proźby i nalegania stawały się nieużyteczne, a ten ich tylko był skutek, że oddalały moment zrzeczenia się tronu mający dać wolność, uczynienia wyboru użytecznego dla Ojczyzny, któryby dzielność jurydykcyom sądowym przywrócił i wy dobył królestwo z szkodliwej bezwładności, w którą Kazimierz go wpędził.

Takowa zdań różność jeszceby nie mało uczyniła przewłoki, gdyby prymas, który z ukontentowaniem widział się już bliskim grania, *per interim*, najpierwszej w narodzie roli, nie był silnie popierał stronników abdykacyi. Przyszły Vice Rej wymownie i obrotnie wytknął wszystkie przyczyny, które mogły zdanie jego poprzec. Nagła potrzeba rozwiązania tego interesu i okrzyk większości głosów przyspieszyły jego koniec. Nareszcie zgodzili się wszyscy jednomyślnie na głośny przedmiot; co gdy nastąpiło, zgromadzone stany zaprzętać się poczęły ułożeniem pomniejszych artykułów. Naznaczono pensyi prywatnej Kazimierzowi trzykroć sto tysięcy złotych, która corocznie ex-królowi miała być płacona. Suma ta służyła za uczciwą i dostateczną oznakę wdzięczności Polaków Kazimierzowi. Forma abdykacyi najwięcej stawiała trudności. Nie miano o niéj żadnego wyobrażenia, i o wyrazach, których król miał użyć podczas uroczystego swego wyrzeczenia się tronu. Z tém wszystkiém ura-

dzono, aby jak najpilniej koło tego pracowano. Jakoż dyploma abdykacyi gdy ułożone zostało w następującem brzmieniu, przystąpiono do wykonania jego. Warto umieścić go w historii równie dla nauki monarchów, jak poddanych.

„Jan Kazimierz król Polski i wielki książę Litewski, oznaj-  
„mujemy terażniejszemu i następnym pokoleniom, iż wiek i przy-  
„kre panowania trudy, uczyniły nas zupełnie niesposobnymi  
„do dźwigania korony, i dla tego skłoniliśmy się dobrowolnie  
„i z własnej woli do złożenia berła, abyśmy tém snadniej i bez  
„żadnej przeszkody mogli się jedynie zatrudnić wielkim zbawie-  
„nia dziełem. Tym końcem zgromadziwszy wszystkich senato-  
„rów do Warszawy, na dzień 12 Czerwca, donieśliśmy im o na-  
„szém przedsięwzięciu. Zdziwieni zamysłem tak nowym jak  
„zdumiewającym przez swoją wspaniałość, osądzili oni, aby wyko-  
„nanie onego odłożyć do zjazdu powszechnego całego narodu. Na  
„mocy więc tego zwołaliśmy sejm generalny na dzień 13. Sier-  
„pnia. Zaledwieśmy uczynili im wzmiankę o abdykacyi, gdy ode-  
„braliśmy najuroczystsze oświadczenia przywiązania i rozpaczy  
„naszych poddanych, którzy nie zapomnieli tego, co nasi  
„przodkowie i naddziadowie czynili dla świetności i dobra narodu,  
„a osobliwie naszych własnych usilności dla zachowania ich da-  
„wniej sławy i ozdoby. Użyli oni wszystkiego, co tylko w ich było  
„mocy, aby nas skłonił do zatrzymania rządów, ale żadną  
„miarą dokazać tego nie zdołali, abyśmy raz przedsięwziętego od-  
„stąpili zamiaru. A to przywiodło do ułożenia podług wszelkich  
„uroczystości, zrzeczenia się zupełnego i nieodzownego przed  
„wszystkiemi zgromadzonemi Rzeczypospolitą Stanami, podług  
„którego, z jak największą i najdokładniejszą rozważą, i za otrzy-  
„maniem zezwolenia całego narodu.“ „My Jan Kazimierz zdrów  
„na umyśle i ciele, zrzekamy się dobrowolnie, bez żadnego przy-  
„musu ani namowy, korony Polskiej, Wielkiego księstwa Litew-  
„skiego i wszelkich państw i powiatów do nich przyległych, lub  
„im podległych. Odstępujemy teraz i na zawsze wszelkich praw  
„i prerogatyw majestatu, składając koronę bez żadnej restrykcyj  
„w ręce wszystkich narodu Stanów, od których onę odebraliśmy,  
„w niwecz obracając wszelką przysięgę wierności, podległości i po-  
„słuszeństwa, od której Rzeczypospolita i każdy obywatel odtąd  
„uwolnieni. Podług tego uroczystego korony zrzeczenia, ponieważ  
„bezkrólewie zaczyna się, Najprzewielebniejszy w Bogu Arcybiskup  
„Gnieźnieński, Prymas Polski, ma moc podług prawa i zwyczaj-  
„ów, obrać wspólnie z trzema Rzeczypospolitą Stanami nowego

„króla, a My poprzysięgamy, iż ani otwarcie, ani skrycie wpły-  
„wać nie będziemy na mający nastąpić wybór. Dla wiary czego,  
„*et ne varietur* pieczęć królewską przyłożyć kazaliśmy, do tego  
„dyplomatu ręką Naszą podpisanego. Dan w Warszawie na zje-  
„ździe generalnym narodowym 17. Września roku 1668 a pano-  
„wania Naszego 21.“

Dyplomu to uroczyste, prawne i autentyczne stwierdzone ze-  
zwoleniem całego narodu, uwolniło go od wszelkich obowiązków  
względem monarchy, który go opuszczał. Ale król składając pre-  
rogatywy i dostojność, którą od niego odebrał, nie był jeszcze  
wolny od warunków, których mu dotrzymać pod przysięgą był  
obowiązany. Potrzebował rewersalnych listów, któreby jasno opie-  
wały, iż Rzeczpospolita przyjmując abdykacją swojego monarchy,  
niszczyła wzajemnie przez niego zaciągnięte obowiązki, uwalnia-  
jąc go na zawsze od paktów konwentów, które był zaprzysięgł  
po swojej elekcji. Tak wzajemnie zabezpieczeni Kazimierz i na-  
ród, dopiero widzieli się być zupełnie wolnymi. Ex-król opu-  
szczając Warszawę, odebrał po raz ostatni honory i względy,  
których już nie miał prawa wymagać. Żal pozorny i powierzchow-  
na żałoba Polaków, mało go dotykać zdawały się, już że wąp-  
pił o ich szczerości, już że zatopiony sam w sobie, przysłością, po  
której wiele sobie obiecywał, bardziej się zaprzętał, niż tera-  
źniejszością. Na nim zakończyła się znakomita Jagiellonów linia,  
która zarządzała Polską, przez dwieście ośmdziesiąt lat nastę-  
pnie. Szczegółność godna uwagi w królestwie, w którym korona  
idzie przez elekcją.

Abdykacja Kazimierza w jasnym stawia widoku stan nie-  
szczęśliwy Rzeczypospolitéj. Powrócił on narodowi Polskiemu  
królestwo całkiem w innym stanie, niżli je z rąk jego odebrał.  
Strata niezmierna w ludziach i pieniądzach, skutek licznych i ko-  
sztownych wojen, postradanie wielu miast bogatych i znacznych  
powiatów, fałsz monety, zniszczenie handlu i brak cyrkulacji,  
rolnictwo w zaniedbaniu, sprawiedliwość bez dzielności i mocy,  
zwać się mogły głębokimi i źle zagojonemi ranami, których bli-  
zny długo na sobie miała nosić Polska. Jeżeli w przyszłości zna-  
komita ta Rzeczpospolita utraciła ze szczętem dawną swą świe-  
tność i okazałość, tego jój upadku najpierwszą epokę naznaczyć  
należy, pod panowaniem słabém i wcale nieudolném Kazimierza.  
Nieustanne burze, które nią zewnątrz i wewnątrz miotają, wyma-  
gały sternika doświadczonego i pełnego odwagi, któryby umiał  
silnie i stale pasować się z nawałnością. Nigdy los zaślepińszym

się nie okazał, jak dając tę koronę człowiekowi, najpospolitszych talentów, który jedynie był stworzony do życia w zaciszy i na ustroniu.

Zapatrując się na okropny nieład i zniszczenie, w których się znajdowała Polska, tyłą osłabiona klęskami, prawi obywatele z boleścią przeczuwali bliskie bezkrólewia nieszczęścia, i nieodzielne od elekcyi zamieszki i wrzawy. Pomyślność i sława narodu Polskiego zawisała od wyboru, który on miał wykonać. Nieszczęścia wprawdzie były wielkie, ale nie bez zarady i ratunku. Rzeczpospolita jest niewyczerpaną w swych środkach. Będąc nieustannym celem zawiści swoich sąsiadów, a częstokroć wystawiony na łup rozterków domowych, które miłość wolności i dobra publicznego tworzyć zwykły. Stan republikański może wprawdzie być osłabionym na czas, i wyniszczonym przez szturm przemijający burzy nieprzewidzianej, ale wkrótce się odżywia, z własnych że tak rzekę, popiołów się wskrzesza, okazując się silniejszym i świetniejszym jak dawniej. Nie brakło ieszcze wtedy Polsce na dzielnych bohaterach, po których jako stworzonych do poprawienia jój losu, wszystkiego dobrego słusznie spodziewać się mogła. Słynie między innymi Sobieski z Jabłonowskim, owi dwaj doświadczeni i waleczni obywatele, którym Ojczyzna nie raz winna była swe ocalenie, przez liczne nieprzyjaciół pogromy, przywrócenie pokoju i jedności w narodzie. Ich talenta i cnoty zwać się mogły najsilniejszą podporą, najukochańszą Rzeczypospolitą nadzieją. Szczęśliwa po tysiąc razy, gdyby jój świetność, jój sława i interesa były jedynie zawisły od ich wierności i doświadczenia. Niewątpliwie uwolniliby ją oni od zamieszek bezkrólewia, dziwacznej elekcyi, będącej ich skutkiem, i nieszczęść, które z niej początek wzięły.

Moment, w którym tron elekcyjny wakuje, zwać się może popisem emulacyi i intryg. Nie tylko przedniejsi panowie narodu, który ma sobie obrać monarchę, ale nadto wszyscy nawet sąsiedzcy królowie, tłumnie na kandydatów podawać się zwykli. Ani młodość, ani niezdolność, ani nareszcie żaden stosunek lub względność, słowem nic wstrzymać w zapędzie nie może tego, kto rozumie mieć prawo dobijać się o berło. Nikt na to nie baczy, czy téż jest godnym korony, i zdatnym do noszenia jój ciężaru. Każdego zaprzęta jedynie chęć i środki onój nabycia. Nigdy berło więcej dobijających się nie miało, jak wówczas tron polski. Dobijał się o niego Car dla swego syna. Rakoczy ksiązę Siedmiogrodzki, pragnął go dla samego

siebie; młody książę Angielski, żądał go także pozyskać, a w przypadku odrzucenia jego osoby, ofiarował na swe miejsce Wielkiego Kondeusza, swojego ojca. Cesarz żywo obstawał za księżciem Neuburgskim, Palatynem Renu, lub księżciem Lotaryngskim. Nareszcie wszyscy mocarze, sam nawet Papież chciał do elekcji przyszłej wpływać. Żądał tronu wakującego przez abdykacją dla królowej, która swój własny porzuciła. Krystyna niegdyś królowa Szwedzka, była to osoba, za którą usilnie dwór Rzymski się wstawiał.

Między tyłą kandydatów chciwych panowania, a z których każdy miał za sobą otwartych i upornych stronników, Rzeczpospolita podzielona, zakrzętnęła się najpierw staraniem przetrząśnienia talentów pretendentów, i zmniejszenia ich liczby, dla uczynienia tém snadniej wyboru. Odmienność religii najsilniejszą była pobudką do wymazania z kandydacyi syna cara, acz ten przyrzekał wyrzec się swojej, a przyjmąć tę, która mu tron dawała. Książę Siedmiogrodzki jawnym był celem nienawiści i zagniewania Polaków; pamięć wojny wznieconej przez Rakociego, jego ojca, tkwiła jeszcze żywo w umyśle obywateli, których przedkowie w niej wyginęli; odrzucono go zatem jawnie i jednomyślnie. Poczytywano księcia d'Angien za zbyt młodego, mając nadto do niego nieprzebraną urazę, że był przyczyną królowi do zamachu, przeciwko wolnej elekcji warowanej, dla samego jedynie narodu. Nadto Francya zdawała się popierać wielkiego Kondeusza, wojownika równie biegłego w sztuce rycerskiej jak rządu, przekładając go nad jego syna, który wprawdzie wiele po sobie obiecywał, Pomimo wszelkich usilności, paszkwiłów i szekan będących dziełem nieprzyjaciół Ludwika XIV., to jest Austrii; partya jednak Kondeusza silnych za sobą miała popleczników, acz jęj nawet nietylko sam król odstąpił, przywieziony do tego nieprzewidzianemi polityki pobudkami, ale owszem silnie przykładał swych starań za księciem Nejburskim, którego Szwecya, Brandenburczyk i Sasi jawnie popierali. Ale Rzeczpospolita wstręt niejakiś czuła do obrania sobie królem człowieka sześćdziesiąt-letniego, a to jeszcze w okolicznościach, które wymagały dzielności ciała i umysłu. Książę Karól Lotaryński, nie równie silnie skłaniał za sobą umysły. W kwiecie wieku obdarzony jak najpiękniejszą fizygnomią, wzrostem i prawdziwą bohaterką postawą, dobry, pilny, wojownik biegły, i już doświadczony, wolny, mogący się ożenić podług żądania i woli Rzeczpospolitej, godny ten kandydat właśnie był zrodzony, aby ujął za

sobą powszechność. Kto wie, czyby był nie zwrócił na siebie oczu całego narodu, gdyby był użył innych osób do kierowania swoich interesów. Ale Jezuici i mnich Irlandzki w szlachcica przekształcony, mało byli zdolni do poparcia jego żądań i dania wagi i wziętości jego partyi. Co do Krystyny, téj wszystkie kroki, pomimo silnego wstawiania się Stolicy Apostolskiej, były nadaremne. Płeć, wiek téj niespodzianej konkurentki, jój wstręt do małżeństwa, niestateczność jój umysłu, a okrucieństwo, srogość i duma charakteru, jednomyślne Krystyny oddalenie od kandydatury zrzuciły.

Wśród otwartych intryg i tajnych kabał, na których zesła Roku cała zima sejm poprzedzająca, Rzeczpospolita otworzyła nareszcie 1669 w maju obrady swe elekcyjne. Odwrócenie nadzwyczajnego przypadku, t. j. aby nie chciano na nowo obrać królem Kazimierza, przywiodło naród, że go skłonił do oddalenia się o 40 mil od Warszawy. Mądra ta ostrożność kładąc tamę wszelkim kabałom dawnych faworytów Kazimierza, nie dozwalała mu popierać, lub wchodzić do nowój jakiej intrygi. Senatorowie, których znaczną liczbę wraz z Prymasem miał za sobą Wielki Kondeusz, wachali się, nie pewni, między tym bohaterem i księciem Nejburskim, któremu tylu monarchów sprzyjało publicznie i skrycie. Cała szlachta popierała żądania Karola księcia Lotaryńskiego, któremu wiernie choć skrycie cesarz dopomagał. Różność tych zdań dwóch stanów najpierwszych w Rzeczypospolitej nie kazała obawiać się żadnej gwałtowności i zdawało się, że te wszystkie spory po przyjacielsku zakończone zostaną. Słowem wszystko przepowiadało elekcyą prędką i spokojną, zdarzenie zbyt rzadkie w podobnego rodzaju czynnościach. Wrzaskliwe przedniejszych osób działania, swawola niesfornego gminu, fakeye i kabały zagranicznych mocarzów, ich skarby i wojenna potęga, są to zazwyczaj gwałtowne zawady do wolnego i spokojnego obrad narodowych prowadzenia, kończąc częstokroć na zamienianiu ich w scenę burzliwą, tragiczną i krwią własnych współziomków spluskaną.

Przypadek, którego spodziewać się koniecznie należało, rzucił postrach i zakłócił spokojność, której nie grozić od obcych mocarstw na pozór nie zdawało się. Pomiedzy kandydatami, których otwarcie od berła Polskiego oddalono, car, któremu dawniej obiecano obrać na tron syna jego, zbliżał się na czele ośmiudziesiąt tysięcy wojska ku granicom Litwy, dla przyspieszenia skutku przyrzeczeń, dawniej mu uczynionych, lub ode-

brania pomsty za zniewagę i niedotrzymanie słowa, na które słuszenie mógłby się uzalać. W tej tak krytycznej okoliczności wątpliwość i zamieszanie stanów Rzeczypospolitej były nadzwyczajne. Dotrzymywać słowa wymuszonego przez potrzebę w nieszczęśliwych czasach, z nadwyrężeniem formy najistotniejszej rządu, z pogardą i krzywdą panującej religii, był to środek, którego chwycić się, acz ztąd najfatalniejsze mogłyby wyniknąć skutki, żadnym sposobom nie można było. Toczenie wojny, której cel delikatny mógłby wzniecić domową wojnę, stawiało także przed oczy liczne niebezpieczeństwa. Mamić i łudzić ambitnego cara, był to jedyny środek, którego użyto. Zlecono więc Pacowi, kanclerzowi Litewskiemu, aby udał się łudzić i mamić moskwicina fałszywą nadzieją a zapewniając go o pomyślnym jej skutku, odradzać mu onego popieranie drogą oręża. Gdy się to działo, kontynuowano dalsze elekcyi obrady, przystępując do zbierania wotów narodowych.

Odtąd ksiązę Nejburski i Karól ksiązę Lotaryński, byli dwaj kandydaci, którzy dobijali się o koronę, dzieląc między siebie zdania zgromadzonych na elekcyą stanów. Już miano przystąpić do zbierania wotów i skłonienia do jednomyślności umysłów, gdy spostrzeżono, że partya W. Kondeusza na pozór przytłumiona, upornie przy swym zaniarze stała i nie omieszkaby utworzyć inną elekcyą, przeciwną zamysłom reszty narodu. Zapewniano, iż poseł francuzki tajemnie przychylnie sobie podnieca umysły, dokładając wszelkich starań do obalenia przeciwniej partyi układów. Nie trzeba było więcj do ocucenia stanu rycerskiego, który przedsięwziął zniszczyć na zawsze pretensyą księcia francuzkiego i jego stronników. Tłumem więc szlachta wpadła do senatu, chcąc wymódz na nim uroczyste i nieodzowne Kondeusza wyłączenie. Postępek ten tak nadzwyczajny najsilniej Prymasa Prażmowskiego zmieszał. Postawa jego jawnie przekonywała i o rzeczywistości oskarżenia, i o tém, co się w skrytości duszy jego działo, pragnąc dać odpowiedź stósowną do woli senatu, a któraby zarazem nie krzywdziła sławy swojego pryncypała, niepewny wahał się, naradzał, nie śmiejąc zabierać głosu. Senatorowie widząc konieczną potrzebę ułagodzenia rozjuszonej szlachty, szukali sposobów, jakby można dogodzić najprędzej oniej żądaniom. W tém zamieszaniu i niepewności najrozsądniejsi przekładali, iż należało użyć takiego środka w tym razie, któryby będąc użytecznym dla narodu, nie krzywdził znakomitego księcia, godnego poważania i szacunku, już przez swe

osobiste przymioty, już przez poparcie Francyi, której nie wypadało narażać. Odmówić swą kreskę, było to użyć wolności narodowej i wykonać chlubny Polaka przywilej, a tego nikt za złe poczytywać nie mógł. Odrzucać zaś od kandydatury, było to uchylać wszelkiej przyzwoitości. Partyzanci W. Kondeusza nie omieszkali nadto wziąć na swą obronę despotyzmu, którym jawnio trącił postępek szlachty, zamysławjącej otwarcie zniewolić senat w obradach i wymusić na nim wota podług swych układow. Pomimo tych przyczyn, acz tak jawnie przekonywających, przecież uradzono skłonić się na żądania szlachty. Chęć zakończenia jak najprędzej elekcyi i obawa cara, który z ogromnym wojskiem stał na granicach Rzeczypospolitej, sprawiły, iż nazajutrz wyłączono uroczyscie od kandydacyi Kondeusza, choć temu postępkowi większa część senatu była przeciwną. Tak tedy spokojność między szlachtą i senatem na moment przywróconą została. Nie szło zatem już więcej jak o zakończenie sporu między książętami Nejburskim i Lotaryńskim. Cnoty, wady, majątek, kredyt, korzyści i niepomyślności, to wszystko włożone na szalę narodu, podane zostało pod rozważę surowego, bezstronnego i przezornego sądu wolności.

Senatorowie, posłowie i wszyscy przedniejsi panowie Polscy byli za księciem Nejburskim, którego bogactwa i obszerne włości czyniły wybór korzystnym dla Rzeczypospolitej. Szlachta przeciwnie wszystkich województw nie przestawała żywo popierać księcia Lotaryńskiego, za którym szczególnie rzadkie talenta mówiły. To uporne zdań rozdwojenie przedłużyło obrady. Już kres wymierzony elekcyi nadchodził, Stan więc Rycerski podwoił swe prośby do senatorów, których miał w podejrzeniu, jakoby umyślnie wznawiali trudności dla zwleczenia dokonania zjazdu elekcyi. A gdy nowe odwołki coraz to bardziej go ugruntowały w tém podejrzeniu, burza, która wisiała, raptem powstała. Nagła zapalczywość opanowała szlachtę, której z trudnością przychodziło wstrzymać swój zapęd. Hurmem więc rzuciwszy się na szopę, którą do koła obskoczyli, kilkanaście razy dali ognia z ręcznej broni do senatorów, którzy się wychylili lub uciekać zamysłali. Tak oblężony od części narodu, stał najznakomitszy co do dostojności w Rzeczypospolitej, widział się być najhaniebniej znieważonym, wydany niejako na ofiarę wścieklej zapalczywości stanu rycerskiego. Stracił jeden senator w tym rozruchu życie w świątyni sprawiedliwości i wolności, inni byli ranni. Tumult coraz bardziej górę biorący, przez niecierpliwosć szlachty groził

srozszerzeni nierównie nieszczęściami, gdyby nie starano się coprędziej rycerstwa ułagodzić. Ale któż miał się podjąć przełożenia rozsądnych uwag temu wyuzdanemu gminowi, który nie poważając ani miejsca, ani celu zjazdu, ani wieku, ani cnot, ani dostojności obywateli najpoważniejszych i najgodniejszych uszanowania, pragnął zbrojną ręką zdanie na senacie wymusić. Jabłonowski, którego miłość ojczyzny na większe nierównie narażała niebezpieczeństwa, nieomieszkał stawić się na cel temu nieprzyjacielowi nowego gatunku. Postawa szlachetna i pełna powagi tego bohatera, twarz wypogodzona tego acz młodego, ale biegłego dygnitarza, a co największa, pamiątka cnot jego bohaterskich i patryotycznych wstrzymywały zapęd tych zapamiętałców. Burza zwolna ustawać poczęła, a nareszcie zupełnie uspokoiwszy się, głębokie milczenie nastąpiło po okropnych wrzaskach i przeraźliwym szcękaniu oręża. Więc gdy każdy pilnego nadstawiał ucha, (6) Jabłonowski głos zabrawszy: „Przecacni i waleczni Polacy! zawoła, i cóż was przywodzi do broczenia rąk waszych „we krwi własnych współziomków; przyjaciół, krewnych i braci, „a to z jakiego powodu, oto o wybór między dwoma książętami, „których nie znacie i którzy zbyt może słabo uszczęśliwieniem „naszém zaprzętać się będą. Powierzać najwyższą cudzoziemcom „władzę, jest to na największe narażać się niebezpieczeństwo „i wyznać przed całą Europą, iż Rzeczpospolita nie znalazła „w swym kraju osoby godnej piastowania korony i panowania „nad nami. I cóż nam do książąt Nejburskiego i Lotaryńskiego! „niech oni w pokoju władają swoją familią i swemi państwami, „Polak zaś tylko rządzić powinien Polakami. Dając sobie za króla „Piasta przodkowie nasi, uwieńczyli zasługę i cnotę, i dobrze im „się działo z wyboru, do którego ich roztropność i mądrość przy- „wiodła. Pójdźmy za ich przykładem, oddalmy wszelkie kabały „i intrygi na stronę, a zapomniawszy o wszelkim cudzoziemcu, „jakiegokolwiek on posiada talenta, umieścimy Piasta na tronie.“

Wyrazy te prawdziwie patryotyczne Jabłonowskiego, ułagodziły zupełnie szlachtę, przywodząc ją do prawego i obywatelskiego sposobu myślenia. Odstępując więc na zawsze zamiaru oddania cudzoziemcowi berła; pytano się szczególnie, jakiby był ów obywatel, na którego miał ten paść wybór. Opaliński wojewoda krakowski, podał natychmiast za kandydata Michała Korybuta Wiśniowieckiego, potomka brata Jagiellonowego, którego biskupi chełmski i płocki, w brew wszelkim intrygom zagranicznym i kabałom od początku sejmu popierali. Zaledwo tylko

Michała wspomniano, gdy natychmiast Olszewski biskup chełmski, mąż pełen wymowy i znakomitych cnót i talentów, wykrzyknął radośnie i pełnym zapału tonem „*Vivat Król Michał*“. Okrzyk ten z ust do ust szybko przechodząc, wlot na wszelkie strony obozu rozległ się. Naród cały jednomyślnie potwierdziwszy ten wybór, prymas musiał go ogłosić i tak elekcyja koniec swój wzięła.

Trudno w tym razie nowego króla opisać i wyrazić zadziwienie. Potomek starożytnych Litwy monarchów, liczący Jagiellonów, między swemi naddziady, ale wyzuty z całego majątku, przez wojnę z Kozakami, Michał szczególnie dobrodziejstwy Maryi Ludwiki wspierany, żył skromnie w nieszczęsnym zapomnieniu, zbyt nieprzyzwoitóm na jego wysokie urodzenie. Nigdyby on nie śmiał, ani myśli podnieść do tronu, do którego mu szczupłość majątku, brak wziętości w narodzie i przymiotów osobistych wstępu broniły. Zadziwiony zdarzeniem do wierzenia niepodobnym, jak przerażony rzeczywistością swą niezdolnością, użył wszystkiego aż do łez nawet, aby go uwolnić chciano od przyjęcia najwyższej władzy, której znakomity ciężar, siły jego przechodził. Dziwactwa szlachty i znakomitość przodków, zrzędziły tę rzadką, losu ślepego szczególność i jedyną były pobudką do włożenia na głowę Michała korony. Innéj wcale wartości, innych talentów, potrzebował po swym królu naród, jeżeli chciał być mądrze rządzony i widzieć nadgrozione poprzedniego panowania nieszczęścia. Niezdatność tego posagu, że tak powiem, królewskiego, jawnie okazała się przez cały ciąg jego rządów, które szczególnie pasmem błędów nazwać się może. Wszystkie obce mocarstwa, nie mogło tego pojąć, za co Michała przełożono, nad tylu innych potężnych i biegłych rywalów, których Polska jemu poświęciła. Sam Kazimierz dowiedziawszy się o elekcyi swojego następcy, powstawał mocno na tak nadzwyczajny wybór. Co do cara, rozjuszony, że dał się ułudzić podchlebnemi nadziejami, gorzko użalał się, na taki Rzeczpospolitej podstęp, zaprzysięgając, iż odbierze pomstę, za zniewagę, którą mniemał w tym jéj postępku odnosić. Obaczemy w krótcie, jak słowa dotrzymał.

Zaczem nastąpiła koronacya Michała, z uroczystością i okazałością zwyczajną, sejm koronacyjny pełen był burzliwości, a to z powodu słusznego i naglącego żądania obywateli, których dobra pod ostatnim panowaniem, zostały wymienione, w ustąpionych Moskwie krainach. Inną równie ważną materją, było pra-

wo, które ustanowić chciano, aby założyły tamę, nieograniczonej wolności zrywania sejmów, podług swego *widzi mi się*, przez jedno *Veto*, którego świeżo tak szkodliwie dla dobra Ojczyzny był użył pewny poseł, pod czas ostatniego sejmiku elekcyjnego. Na niczym się jednak skończyła. Oba te zbyt na ów czas popularne wnioski, stanowiąc niepojęte trudności i niebezpieczeństwa w swem ustanowieniu, wzniciwszy gwałtowne w obu Izbach spory, przyspieszyły zakończenie sejmiku. Nigdy monarcha w rządzeniu, sam przez siebie narodem większej niezdolności nie dał przykładu. Bez rozsądku, doświadczenia i właściwego zdania, musiał koniecznie ulegać, pierwszemu który się nawinął intrygantowi chcącemu jego umysłem i sercem absolutnie władać. Słabość umysłu i niezdatność króla, obszerne ambicje kabałom otworzyło pole. Pac kanclerz W. Lit. mąż pełen obrotu rozumu wprawdzie wielkiego, z natury wymowny, przy tém oświecony, ale mniej dobrem Ojczyzny, jak chęcią z bogacenia domu swego zagrzany, był pierwszym, który usidłać serce i zdanie nowego króla potrafił. Nikt nie był niebezpieczniejszym nad niego, przez łatwość zażywania swęj władzy na złe nad umysłem monarchy.

Poznał wkrótce naród, w jakie ręce wpadł Michał i jaki był skutek rad tego poufalca. Prosił król i otrzymał między innymi order Złotego Runa, pod warunkiem, aby zaślubił sobie arcyksiężniczkę Eleonorę, siostrę cesarza Leopolda, żądał nadto od dworu wiedeńskiego tytułu *Majestatis* zamiast *Serenitatis*, który ostatni dotąd przez cesarzów królom Polskim bywał dawany, wszystkie te kroki czynione bez wiadomości i zezwolenia senatu, obruszyły najmłodniejszych królestwa panów. Sarkała każdy na oczywiste zwałczenie praw fundamentalnych Rzeczypospolitej. Senatorowie w żywój mając pamięci gwałtowność szlachty, ochoczo téj pomyślnój do sprawiedliwego narzekania chwycili się pory, aby swęj zemście dogodzić mogli. Przedsięwziąwszy zatem przymusić niejako króla do cofnienia swych kroków, zjeżdżali się kilkakrotnie do Łowicza, do prymasa Prażmowskiego, którego na ostatniej elekcyjce równie rozjątrono. Gdyby w tym razie Jabłonowski nie był użył wszystkich kroków do przywrócenia jedności i pokoju, niezawodnieby te usilne senatorów przeciwko Michałowi kabały ściągnęły za sobą na kraj jak najopłakańsze klęski. Nie tak żądza utrzymania na tronie króla, do którego elekcyjce nie mało bohater nasz pomógł, a którego małżonka bliską jego była krewną, jako raczej dobro publiczne przywiodło wojewodę ruskiego do tego szlachetnego postępku.

Wiedział doskonale, o świeżym układzie Tatarów z Portą Otomańską, końcem dania pomocy Kozakom, którzy na Ukrainie buntować się poczynali. Wystawił w najmocniejszych wyrazach przed oczy senatu Jabłonowski, jaką koniecznością dla Ojczyzny było, przytłumić wszelkie rozjątrzenia i niesnaski prywatne, aby tém snadniej myśleć o sposobach obrony Ojczyzny, przeciwko tym nieprzyjaciołom, na jój sprzysiężonym zgubę. W téj to chwili tak niebezpiecznej dla Polski, skojarzył się ów ścisły między Sobieskim i Jabłonowskim związek, patriotyzm był zasadą ich przyjaźni stałej i nigdy niezwałtonej, którą jedność przymiotów, cnót i zdania utworzyła; a gdy wszystko okropną burzą narodowi groziło, związek tych dwóch doświadczonych rycerzy, a razem i cnotliwych obywateli, nie małą pomocą stawał się dla Polski, która już nic dobrego, po swym niegodnym królu, i nikczemnych jego faworytach spodziewać się nie mogła.

Zanim przystąpimy do czynów wojennych téj wyprawy, potrzeba krótko nadmienić o jój przyczynach i pobudźce. Elekcyja Michała, którego dobra położone były na Ukrainie, kazała obawiać się Kozakom, aby nowy król Polski nie szukał sposobów odzyskania swojego majątku, z którego przez nich był wyzuty. Moźniejsi panowie, których włości równemu z królewskimi popadły losowi, nie omieszkaliby z tych zamiarów Michała korzystać, dla powrócenia się do dawnych swych dziedzin. Pełni nieufności, przeczuwszy niejako Kozacy zamysły Michała, wymagali po nim, aby uroczyście wyrzekł się swych licznych do włości Ukrainy pretensyi, a łącząc swą sprawę z interesem Rzeczypospolitój żądali wcielenia Ukrainy do Korony w stopniu i powadze innych prowincyi i pod warunkiem wysyłania posłów na sejm; a w przypadku odrzucenia tych żądań oświadczyli, iż natychmiast wojnę wypowiedzą Polsce. Te tak śmiechu godne warunki, poparte groźbą, gniewem zapaliły Michała. Umyślano zatem walczyć z temi buntownikami, których raczej należało ułagodzić, a niżeli ich przymuszać do wzywania obcej pomocy zawsze nieszczęśliwej dla Rzeczypospolitój. Inny jeszcze równie silny mieli powód Kozacy do rzucenia się do oręża, a tym była propozycya przez Cara Polsce w czasie gdy o jój się dobijał korona, uczyniona, że ich na zawsze odstąpi i wszystkimi swemi do pomoże siłami, do zupełnego ich zgębienia. Nadzwyczajna miłość wolności, złączona z bojaźnią, aby nie wpadli pod ciężkie i nienawistne sobie panowanie, ocuciła w sercu walecznych tych buntowników, żądę bronięcia się, do statniej krwi kropli. Przy-

wodził niemi jeszcze sławny ów Doroszeńko, pod tym hersztem dzikiem i nieustraszonym mieli niezawodną nadzieję utrzymać się przy swój niepodległości z Polską, wołąc stać się poddanymi i hołdownikami wszelkiej innój potęgi. Długo wahał się w tej okoliczności car moskiewski, nie pewny czego się chwycić. Z jednej strony były przeciw niemu nieufność i rozjątrzenie, do których słuszny dał powód Kozakom, z drugiej zemsta i gniew przeciwko Polakom sercem jego władady. Nareszcie polityka tak obfita w środki, skłoniła go do zupełnego odstąpienia Kozaków narodu, którym spokojnie władać, nie mógł obiecywać sobie nawet w śród największych pomyślności. Zapomniawszy więc o urazie, którą mu w osobie syna jego wyrządzono oddalając go tronu Polskiego, o który mógł jednak na nowój dobijać się elekcji, zawarł przymierze odporne z Rzeczpospolitą i odnowił traktat w roku 1667 zawarty.

Przygotowania wojenne Polaków dały jawnie poznać Kozakom, na co się Rzeczpospolita determinowała. Więc Doroszeńko już się dłużej nie tając z tym co potajemnie knował, wysłał posłów do Carogrodu prosząc otwarcie o protekcyą i wsparcie W. Sułtana. Obiecywał uczynić, Ukrainę prowincyą podległą Porcie Otomańskiej pod warunkiem jednak aby jēj rządy przy nim zostały i aby wojsko tureckie przybyło na obronę Kozakom przeciwko Polsce. Przyjął nie omieszkanie W. Sułtan takową propozycyą. Od dawnego czasu tajemnie on wspierał Kozaków, dozwalając nawet ostatnią razą Tatarom wpaść w granicę Polski. A gdy Kazimierz wymagał po nim nadgrozdzenia szkód ztąd poniesionych, przystał na danie satysfakcyi hardy Bisurman, ale nie pierw, aż Rzeczpospolita zerwie traktat, który z Moskwą od lat 13 z niewiadomością i bez dołożenia się Porty Otomańskiej zawarła. Tak więc wyglądając tylko pozornój przyczyny do wypowiedzenia wojny, Sułtan W. na wszystkie propozycye Doroszeńka zezwolił, który zaufany w tak silnej pomocy rozpoczął natychmiast wojenne kroki w pogranicznych Ukrainie Rzeczypospolitéj krajach.

Zuchwałość takowa herszta Kozaków, który poważywszy się traktować z królem jako z swym równym, i proponować Rzeczypospolitéj uwidziane warunki, śmiał jeszcze pustoszyć jēj granice, przywiodła Polaków do wysłania wojska, aby go poskromić i do posłuszeństwa przymusić. Wziął zatém dowództwo nad rycerstwem wyprawioném przeciwko Kozakom Sobieski, jako Hetman Wielki Koronny, pospieszył za nim Jabłonowski, chwalebnie mu

pomagając we wszelkich czynnościach obu tych kampanii. Wyniszczona poprzedzającymi wojnami Polska, nie była w stanie wyprowadzić znacznego wojska w pole. Słabość więc sił skłoniła Sobieskiego do obrotnego i ostrożnego postępowania. Ułożywszy więc poróżnić między sobą Kozaków, aby ich tém snadniej pognębił, wzbudził rywala Doroszeńce. Haneńko Kozak ambitny, zebrawszy natychmiast znaczną partyę, domagał się dowództwa nad wojskiem. Ztąd kłótnia i bój między samymi Kozakami. A gdy to szczęśliwe podejście po myśli Sobieskiego poszło, wysłał natychmiast Jabłonowskiego, aby wszystkie miasta nad Bohem i Dniestrem opanował. Bar, Niemierów, Kalnik, Braclaw i inne, nie długo w moc Polaków się dostały. Wszędy gdzie się tylko pokazał, Doroszeńka gromiono, który nareszcie osaczony w pewnym Ukrainy zakęcie nie znalazł innego do ratowania się sposobu jak grożąc, że natychmiast Turków wprowadzi, jeżeli go do rozpacz przywiodą. W takowym razie dobro Rzeczypospolitej wymagało roztropnie i z umiarkowaniem postępować. Korzystać z tak pomyślnych początków, aby przywieść Kozaków do swęj powinności i posłuszeństwa, przez powolność, łaskawość i zezwolenie na łagodniejsze niż dawniej warunki, było najpewniejszym środkiem uspokojenia ich na zawsze. Takiego téż byli zdania wszyscy prawie obywatele, wszystkie Rzeczypospolitej Stany. Tém sposobem odzyskać można było Ukrainę bez wylania kropli krwi i zapobiedz niebezpiecznym skutkom wojny, której nawet szczęśliwe powodzenie stałoby się uciążliwém dla Polski, nie będącej w stanie tracenia bez potrzeby ludzi i pieniędzy. Ale Michał i sprzymierzeńcy jego do Rady wchodzący wcale innego byli zdania. Wystawiono mu odzyskanie Ukrainy, choćby z największą stratą, i włości jego naddziadów, za jedyny najużyteczniejszy i najchwalebniejszy środek, którego chwycić się należało. Wszyscy ci, którzy jakikolwiek na unyśle tego monarchy słabego i nieświadomego w sztuce rządzenia mieli wpływ, sprzedani byli Cesarzowi Leopoldowi, którego siostra Eleonora, podówczas królowa Polska, wszystkim podług swęj woli, i stósownie do zamiarów dworu Wiedeńskiego władała. Uzbrajanie się Turków nie mając jeszcze pewnego w zamiarze celu, mogło być obrócone na pognębiecie domu Austryackiego. Radząc Michałowi popieranie wojny na Ukrainie, pewni byli Niemcy, iż Wielki Sułtan pospieszy na pomoc Doroszeńce, który do rozpacz przywiedziony, wezwać go nie omieszka. A tak cała burza spadłszy na Polskę, Cesarz nie miałby się niczego o swe państwa obawiać.

Ta polityka dworu wiedeńskiego, tak szkodliwa dla dobra Polski, nie podobała się równie senatowi jak prymasowi Prażmowskiemu, który zaraz choć skrycie począł przeciwko tym zamiarom czynić intrygi. Rozesłał więc po całym królestwie swe manifesta, a nareszcie w czasie zjazdu sejmowego zaniósł publicznie swe przeciwko Michałowi zażalenie. Miał naród prawo przymusić swego monarchę do zawarcia pokoju, gdy go za użyteczny i potrzebny osądzono. Ale szlachta upornie obstająca za tym, którego osadziła na tronie, wszystkich użyła środków, aby wniwecz obrócić zamysły prymasa. Pewien poseł, którego najlichszemi potrafiono ująć sposoby, zamanifestowawszy się przeciwko zażaleniom prymasa, zniknął nagle, a tak sejm został zerwany. Nie wątpiono aby tego tak szkaradnego postępkę, król i jego powiernicy nie byli dziełem. Bezkarność i nieprzytomność posła, nieczynność sejmu, który próżno do jedności i zgody przywieść usiłowano, dosyć jasnym były tego dowodem.

Gdy się to działo, Doroszeńko widząc iż czychano na ostatnią jego zgubę, szturmując silnie do jego obozu, dopełniając groźb swoich, wezwał Turków na pomoc. Panował na ówczas Mahomet IV, otrzymał był przezwisko *zwycięzcy*, przez swe pogromy sił austryackich, szczęśliwe w Węgrzech powodzenia, podbicia Siedmiogrodu, wzięcie Kandy i całej wyspy Krety. Kuprogli Wezyr jego posiadał wszystkie talenta. Wódz wielki, minister biegły i doświadczony, zaszczycony był najpierwszemi w państwie Otomańskim dostojęstwami. Wykonywał wszelkie urzędów swych obowiązki z jak największym zaszczytem i chwałą, Roku acz nie miał więcej nad lat trzydzieści, który to wiek u Turków 1670 za niezdolny poczytany do piastowania przedniejszych państw i godności. Nadarzona pora wojowania korzystnie z Polską, skłoniła go do dania jak najprędzej pomocy Doroszeńkowi, przyjmąwszy od niego podane warunki, i zezwalając do zawieszenia na czas straszliwego zamiaru, pogwałcenia Austryackiego państwa. Aby więc, tém prawniej swoje wykonał układy, jako obrotny dworak, a polityk biegły, namówił Mahometa aby sam na czele wojska stanął, wystawując mu niezawodne i obfite laurów żniwo, i jak najlepszy skutek wynikający z jego przytomności w obozie, istotną mu do tego było podniętą, iż Sułtan acz świetnym panowanie jego nazwać się mogło, zniechęcone miał ku sobie Turków umysły, z powodu zbyt licznych seraju swego wydatków, które więcej nierównie, niżli wojska liczne jego kosztowały. Gdy zatem wszelkie już przygotowania potrzebne uczy-

niono, podano stósownie do przepisów religii muzułmańskiej notę Rzeczypospolitéj Polskiéj, radząc jéj aby wstrzymała się od dalszój z Kozakami wojny, w przypadku zaś nie zaprzestania nieprzyjacielskich swych kroków, Sułtan W. oświadcza, iż gotów jest wszelkimi siłami ich wesprzeć, dla dania skutecznego odporu. Przyłączył do niéj swój list Kuprogli, w którym wypisał pobudki, które skłaniały Portę Otomańską do popierania Kozaków będących już onéj hołdownikami, a którym Mahomet już posłał swój sztandar i pałasz na znak oczywisty, i nieomyłne zapewnienie o swojéj najdzielniejszój protekcji. Wysłano z tą notą Dywanu, i listem W. Wezyra Agę Jańczarskiego, któremu zlecono, aby je oddał Najjaśniejszój Rzeczypospolitéj Polskiéj.

Nic łatwiejszego nie było, jak uniknąć licznych nieszczęść mogących być skutkiem téj straszliwój wojny. Należało tylko łagodniéj postąpić z Kozakami i szukać przyjaźni W. Sniłtaua. Ale mniemany interes króla, który służył za pozór ukrytym partyzantom cesarza, sprawił, że wcale przeciwne spokojności i pożytkowi Ojczyzny wzięto postanowienie. Zgromadził się senat, na wiadomość przywiezionéj przez Agę ekspedycyi, lecz zamiast deliberowania nad ważnym interesem w nocy Dywana i liście W. Wezyra zawartym, osoby nikczemne dworowi podległe, od płochych i że tak rzekę dziecinnych zaczęli postrzeżeń, jakoby list niebył pisany imieniem W. Sułtana, ale szczególnie przez jego pierwszego ministra. A sztucznie udawając, zagniewanie na ten znak wzgardy i zuchwałości, utrzymywali, iż to tylko było skutkiem dumy Wezyra, do którój Mahomet nigdy nie mógł wpływać, że zdawało się być rzeczą niepodobną, ażeby Porta Otomańska chciała sprzymierzać się z Doroszeńkiem, hersztem złoczyńców i buntowników do ostateczności przywiedzionych, że nadto car moskiewski i cesarz ofiarowali uczynić dość silną dywersyą, która nie tylko jest w stanie zabezpieczyć Palaków, nad skutkiem groźb, na los nczynionych, ale i w przypadku potrafi zniszczyć szczęśliwe nadzieje, które zawczęśnie Turcy w swéj potędze pokładają. Przeciwnie ludzie rozsądni i prawdziwie o dobro narodu gorliwi, wystawiali, ile bezpieczniejszém było zezwolić na ucziwe i pomiarkowane dla Kozaków warunki, a przez to zniszczyć wszelką przyczynę niesnasek z Portą Otomańską, którój potęga, straszliwszą nie równie była, niżli pomoc Moskali i Austryaków, pewna i korzystna dla Polski. Wszystkie te rady acz pełne roztropności i użytku, lubo podane przez znakomitych cnotą i patriotyzyzmem senatorów były bezskuteczne. Władany

zwykłym sobie i swym podchlebcom sposobem myślenia Michał, przedsięwziął dać dowód swój władzy, nie przewidując, jakie ztąd niebezpieczeństwa wyniknąć mogą, upornie więc trzymając się zamysłów odzyskania siłą oręża całej Ukrainy, rozkazał przytrzymać Agę świeżo z Carogrodu przybyłego i zarazem do W. Wezyra kurjera wyprawił. Rozkazano podkanclerzemu koronnemu Olszewskiemu, ażeby mu oświadczył imieniem króla i Rzeczypospolitój zadumienie, w którym naród polski zostawał, na odgłos jawnej pomocy, którą sułtan wielki wspierał buntowników z krzywdą traktatu pokoju między Polską i najwyższą Portą zawartego: „Rzeczypospolita spodziewa się, (zawiera w sobie list „Olszewskiego), iż roztropna rozwaga skłoni sułtana i jego radę „do usunięcia protekcyi otrzymanej podstępnie; lecz jeżeli prze- „ciwko wszelkiemu spodziewaniu Porta swych zamysłów nie od- „stąpi, znajdą się przyzwoite do odparcia jój potęgi siły; że za „nim ostateczna od Dywanu przyjdzie odpowiedź, król polski osądził rzeczą być przyzwoitą przyaresztować Agę i póty go z gra- „nie Rzeczypospolitój nie wypuścić, póki internuncyusz polski przy „zupełném bezpieczeństwie odesłanym do kraju swego nie będzie, „przyrzekając równie sobie postąpić z gońcem tureckim, jak dwór „carogrodzki obejdzie się z posłem Rzeczypospolitój.“

Ten tak gwałtowny i nieprzyzwoity Michała postępek, bez zezwolenia zdrowszej części narodu, który widział się być wystawionym na największe nieszczęścia jedynie przez ślepotę i niedołężność swojego monarchy, zniechęcił do ostatka wszystkich możnych królestwa panów ku sobie umysły. Osądzili więc za rzecz słuszną uczynić bez odwłoki związek końcem zrzucenia z tronu króla, niezdolnego do noszenia korony. Fundamentalną jest to maksymą w Polsce, iż naród mający wolność obrać sobie rządzącą, równie jest wolnym oddalić go, gdy dowody przekonują oczywiste, iż wybór padł na osobę niezdatną lub przewrotną. I tak coby gdzieindziej zbrodnią nazwać się mogło, a czemuby w innych narodach haniebne nadano spisku nazwisko, to u Polaków jest poczytane za sprawiedliwe i przyzwoite praw narodowych wykonanie. Na czele téj ligi złożonej z osób najznakomitszych w królestwie był Prymas. Sam Jabłonowski, który Roku 1672 nie mało przyłożył się do utrzymania Michała na tronie, widząc, ile podobny monarcha nieszczęść najoczywistszych dla Rzeczypospolitój gotował, nie omieszkał chwycić się partyi złożonej z obywateli tak czułych o sławę i interes ojczyzny. Zamysł takowy, lubo mniej nierównie wystawiał do przewyciężenia trudności

w narodzie wolnym i republikańskim, niżby ich znalazł w monarchii dziedzicznej, ciągnął jednak za sobą wielkie niebezpieczeństwa i jak najsilniejsze zawady. Królowa polska, jakeśmy już powiedzieli, siostrą była Leopolda, który nie najmilszém patrzyłby okiem na zniewagę wyrządzoną swojemu szwagrowi. Koniecznością więc było uprzedzić go i ująć go sobie w tój okoliczności. Z nie największą przyszło trudnością przekonać go o niezdolności Michała do tronu, 'sprawiedliwój Rzeczypospolitój trwodzi, o skutkach najokropniejszych wojny, która mogła być łatwo obróconą przeciwko Austryi, gdyby szczęście sprzyjało orężowi tureckiemu. Dodano, iż gdyby nie jedyne poważanie i szacunek miany dla jego osoby i jego siostry, nigdyby aż do tego stopnia nie zwłóczono wykonania zamysłu stale ułożonego, koniecznego do bezpieczeństwa i szczęśliwości narodu polskiego; proszono zarazem Leopolda, aby raczył z równą otwartością i szczerością podać najspodobniejsze podług swego myślenia sposobu środki dla pogodzenia interesów Rzeczypospolitój z interesami swój siostry, którejby z ukontentowaniem nie chciano wplątać w przysze jój małżonka nieszczęścia.

Nie omieszkał cesarz pospieszyć się z odpowiedzią na tak grzeczny Związkowych postępek. Przystając bez ogródki na niezdadność Michała i na słuszne powody, które miała Polska do obrania sobie innego króla, w okolicznościach, w których się znajdowała, prosił o to szczególnie, aby nowy monarcha, mający jego zastąpić miejsce zaślubił sobie jego siostrę, która urzędownie i podług przepisów Kościoła rozwód weźmie z niedołącznym swym mężem. Proponował zatém Karola księcia Lotaryńskiego, którego wielbił przymioty, oddalając od tronu wszelkie heretyka, chociażby miał wyrzec się swój religii, wszelkiego Francuza, który to naród pełen ambicyi, a niespokojnego i burzliwego ducha, zawsze by był przeciwnym i niebezpiecznym domowi Austryackiemu. Zalecał nareszcie Leopold, aby przyzwoicie opatrzone przyszły stan Michała, nad którego ubolewał losem, acz przystawał na jego niedołączność i przychyłał się do zrzucenia go z tronu. Tak więc zapewnieni związkowi o nieuchybném przystąpieniu do swego układu cesarza, myśleli jedynie o sposobach wykonania jak najspieszniej tego zamysłu. Osadzili nadewszystko być przyzwoitóm, ułożyć sobie, kto miał być następcą Michała, a to w obawie, aby nieprzyzwoitości i zamieszki elekcji nie zawichrzyły na nowo Rzeczpospolitą i nie uczyniły ją niemożną do dania przyzwoitego Turkom odporu. Nikt nie chciał na

to przystać, aby podług rady cesarza obrać króla. Było to podać się niejako pod nieprzestanną dworu Wiedeńskiego dependencyą i wystawić się na też same nierządy, których od faworytów Michała doświadczać przychodziło. Zwrócono zatem oczy na rozmaitych zagranicznych panów, kierując z taką zręcznością i skrytością zamiary, iż ani dwór Wiedeński, ani Polski w niczém ich przewidzieć nie zdołały. Poczém żądali związkowi usilnie, ale bez natarczywości zwołania sejmu na początku roku tego. Potrzeba myślenia o obronie Rzeczypospolitej przeciwko wojsku Tureckiemu, które już było w marszu, przymuszała króla do zezwolenia na zwołanie sejmu, acz jego podchlebcy i powiernicy ze wszech miar onego obawiać się mieli przyczynę. Jakoż zjazd ten narodowy był że tak rzekę w istocie przerażającym dla Michała, gdy dały mu się słyszeć prawdy jak najostrzejsze bez żadnej głoszone ogródki. Ślub jego z arcyksiężniczką bez posagu, dokonany bez wiadomości Rzeczypospolitej, odrzucenie córki cara, któraby przyniosła z sobą w wianie powrót pełne krain przez Polskę ustąpionych Moskwie, niesłychany zamysł ruszenia pieniędzy ze skarbu narodowego bez jego uwiadomienia i zezwolenia, wzięcie orderu runa złotego poczytane za oznakę hołdownictwa i hańby dla monarchy i obywateli, tajemna ugoda z cesarzem, że będzie jemu i jego domowi we wszystkiém zupełnie wierny i na jego żądania wylany, te to były zażalenia, które śmiało, silnie i jednomyślnie popierano. Najzaciętszy ze wszystkich związkowych Prymas na zgubę Michała, użył przebiegle chwili, w której umysły zdały mu się być wzburzone przeciw królowi, aby wystąpił do swego monarchy z wymową obnażoną z wszelkich wybiegów, te liczne wymówki i przestępstwa, które mu zarzucić można było. Mowa jego oznaczona była cechą najdzielniejszej stałości i otwartości republikanina, mającego prawo mówić jak myśli, i szlachetnej śmiałości dozwolonej ustom rzetelnym znakomitego dygnitarza i najpierwszego w wolnym narodzie księcia.

Dosyć i nazbyt powiedział, aby na samej mowie przestać miano. Oświadczone wyraźnie Michałowi, iż nic mu nie pozostaje, jak dobrowolnie złożyć koronę, lub że go do tego przymuszają. Był to raz piorunowy dla jego stronników, bo co do niego samego, mało on dbał o berło, którego ciężar był mu do znoszenia przykrym. Ale szlachta przedsięwzięła siłą utrzymać na tronie bożka, którego na nim umieściła. Sto tysięcy szlachty zgromadziło się pod Gołębiem małym miasteczkiem nad Wisłą

w małej Polsce; w województwie lubelskiem. Konfederacya ta za królem wnet obrała sobie wodza, przed którym wszyscy związkowi poprzysięgli życie i majątki poświęcać, aby tylko na tronie ubezpieczyć Michała. Ogłoszono więc natychmiast imieniem króla i konfederacyi manifest, naznaczający krótki przeciąg czasu wszystkim Stanom Królestwa do łączenia się z monarchą pod karą utraty majątków, dostojęństw i ogłoszeniem nieprzyjaciela Ojczyzny. Groźby te acz płóche i nadaremne, mogłyby jednak partya powiększyć królewską, gdyby związkowi nie pospieszili się z zastanowieniem dalszego wzrostu téj szerzącej się zarazy. Hetman W. Kor. Sobieski rojalistom przeciwny spiesznie zgromadził swe wojsko pod Łowiczem w województwie rawskiem. Tam odebrał przysięgę od konfederacyi przeciwnéj królewskiej i sto razy od niéj straszliwszój. Przemijający i niestały zapał wrażony w umysły przez niezdolnego i nieszczęśliwego króla, którego panowanie już kresu swego dotyka, nierównie jest słabszy od żądzy statecznéj i prawnej bronienia praw, swobód i wolności Ojczyzny, które nie mogą być zniweczone, chyba z zgubą całego narodu.

Tak w zapasy sama z sobą idąc Polska, z bólem patrzała na swych własnych mieszkańców szarpiących się w tedy, gdy należało powszechnie zgromadzić siły dla dania odporu straszliwemu nieprzyjacielowi, który z ogromnym pospieszał wojskiem. Rozjuszony Mahomet o przytrzymanie Agi swego posła, rozkazał jak najprędzój wyprawić internuncjusza Polskiego bez audyencyi, bez listów z rozkazem słownym oznajmienia Rzeczypospolitój, iż W. Sułtan nieodwłocznie pospieszy szukać pomsty za tę sobie uczynioną zniewagę. Jakoż Sułtan w krótce udał się nad brzegi Dunaju i przebył tę rzekę na czele 300,000 Turków i Tatarów. Z tamtąd maszerując ku Dniestrowi, kazał zbudować most na przeciwko Chocimia miasta dosyć znacznego w Multanach. W tém to miejscu nastąpiło złączenie z Kozakami, a wódz ich Doroszeńko, oddał hołd Ukrainy Mahometowi. Lekkie pułki przodem na zwiady wysłane, gdy nie spostrzegły żadnych wojsk Polskich, doniosły o tym Sułtanowi W. który marsz zatym swój dalej posunął i bez odporu wtargnął na Podole. którego stolicę osądził być godną, aby od niéj zaczął operacye swe wojenne. Przedsięwziął więc natychmiast obledz Kamieniec. Artylerya otomańska przechodziła więcéj 200 arnat i moździerzy, których częśc większa była nadzwyczajnego kalibru. Piorunowała więc przez dziewięć dni następnie do téj fortecy, której garnizon był dziel-

ny, ale nie liczny. Chciał Sobieski go wzmocnić ośmią regimentami piechoty, ale komendant trzymający się partyi królewskiej, a zatym oczywisty hetmana W. nieprzyjaciel niechciał doń wpuścić żadnego posiłku. Ogień nieprzystanny oblężców, a osobliwie skutek bomb, strachem przeraził umysły mieszkańców, którzy obawiali się aby ich w pień nieprzyjaciel nie wyrznął, gdyby miasto szturmem było wzięte. Podżegani nadto przez zdrajcę komendanta, na którym złoto Tureckie nie mało skutkowało, przedsięwzięli poddać się pomimo wszelkich garnizonu usilności. Próżno on jak największe waleczności swęj okazywał cuda, aby utrzymał przy Rzeczypospolitęj tak ważną twierdzę. Pospółstwo podbeltane od podłego i przedajnego komendanta otworzyło bramy Janczarom, a tak zwycięzki Mahomet wszedł tryumfalnie do zdobytego przekupieństwem Kamieńca.

Gdy tak Sułtan wślawiał swój oręż, podbijając Podole pod swoją władzę i posuwając się aż pod Lwów, Michał obojętny na pomyślność, coraz to bardziej szerzącą się Turczyzna, myślał jedynie o sposobach utrzymania się na chwiejącym się swym tronie, z którego najznakomitsi obywatele słusznie wyzuć go chcieli. Prawnych więc przeciwko nim używając kroków, jednych wyzuwał z dóbr i dostojęństw, drugich pamięć i imię lżył i czernił, innych na śmierć skazywał i nareszcie do tego stopnia swą wściekłość i głupstwo posunął, że cenę nazaczył na głowy hetmana W. i prymasa. Przyrzeczono 20,000 dukatów złoczyńcowi, któryby je przyniósł, a ta zbrodnia nakazana i upoważniona dekretem, miała zarazem użytek i chwałę przynieść dla tego, któryby się na nią poważył. Szczęściem dla *skazanych*, że walecznemi byli otoczeni obrońcami, którym honor i dobro Ojczyzny nadto były miłe, a którzy zupełnie ich bezpiecznemi czynili względem skutku proskrypcyi najniegodziwszėj i serce oburzającėj. Zapalczywość opanowała wojsko na odgłos tak niegodziwego zamachu króla i szlachty; zmierzającego do wydarcia mu jego wodza. Poprzysięgło zatem wypłenić partyą do tak nikczemnych udając się środków. Gardząc opętaną wściekłością partyzantów Michała, Sobieski całą swą na to obrócił baczość, jakby można wstrzymać Turków w szybkim ich marszu. Wojsko Polskie nie przenosiło 35,000 ludzi. Liczba ta za mała do atakowania tłumu nieprzyjaciół, nie pozwalała wydać bitwy Mahometowi pod Kamieńcem. Musiał zatem patrzeć na wzięcie tój fortecy Sobieski, nie mogąc jęj dać skutecznego ratunku. Należało więc tylko przestać na przeszkodzeniu Tatarom, aby nie prze-

rznęli się w głąb Polski. Już plądrowaniem napełnili Pokucie, Wołyn i Województwo Ruskie, a jeden z ich oddziałów już się był okazał na granicach Województwa Lubelskiego. Na ten odgłos król Michał porzuciwszy swój obóz, skrył się był do Stolicy tegoż województwa; Szlachta zaś która mu służyła za obronę i wsparcie, zupełnie rozproszyła się.

Tak więc nic do obawiania się nie mając, od frakcy królewskiej, którą przestрах w jednym mgnieniu oka rozproszył, hetman W. prosto udał się na Tatarów w towarzystwie Jabłonowskiego wiernego swego przyjaciela i walecznego pomocnika trudów swych wojennych. Dwaj ci bohaterowie, w kilkakrotnych rozprawach zbiwszy tych rabusiów, przymusili ich do cofnięcia się jak najspieszniej aż ku Dniestrowi, gdzie korpus ich wojska obozował. Niemirów na Ukrainie świadkiem był sławy Polaków, a porażki Tatarów. Ściągał zbiegów Jabłonowski na czele korpusu kawaleryi, a dognawszy ich pod Grodkiem i Komarnowem, niezmierną rzeź z nich uczynił. Zapędzeni aż za Dniestr, zwyciężeni oparli się dopiero między Stryjem i Czefem dwoma rzekami, które skrapiają część powiatu przemyskiego. Pomimo tak korzystnego położenia, wyrugował ich i z tamtąd Jabłonowski, przymuszając ich do ucieczki aż pod góry Karpackie. Han tatarski wpadłszy między wąwozy, gdzie nie mógł uszykować swojego wojska, stracił 15,000 w potyczce, którą mu wydali w tym razie Sobieski z Jabłonowskim, a która była stanowczą. Cała zdobycz dostała się w ręce zwycięzców, której część najdroższą dla Rzeczypospolitej, składało 30,000 Polaków oderwanych od roli, których ci barbarzyńcy prowadzili w niewolę. Tak tedy Polska choć na krótki przeciąg czasu uwolnioną była od spustoszenia, z strony Tatarów którzy wielokrotnie jęj prowincye mieczem i ogniem do szczytu niszczyli. Ale zostawali jeszcze Turcy, a to nie małym było dziełem dawać odpór ogromnemu ich wojsku, któremu doświadczony przywodził Wezyr, a które nadto swą przytomnością zachęcał Sułtan. Właśnie w tych czasach wpadł był w ręce potęgi Otomańskiej Lwów, które to miasto źle ufortyfikowano i bronione przez szczupły garnizon, długo dawać odporu nie było w stanie. Rozłożywszy swój obóz W. Sułtan pod Buczaczem, o 15 mil z téj strony Lwowa, wysłał Baszę na czele 40,000 ludzi, z rozkazem aby kraj rabował i w głąb Polski przedarł się. Wysłał zatem hetman W. strażę przednie, dla rekognoskowania obozu nieprzyjacielskiego, w przedsięwzięciu atakowania go, lub niedopuszczenia do niego żywności. Natarł





34868/

12